

23, rue Talbot, PARIS, 9^e

CENA 0,80 F
PRIX 7 F. B.

24 ^{maja} _{mai} 1970

Rok wydania XIII Nr 21 (657)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



200 2373

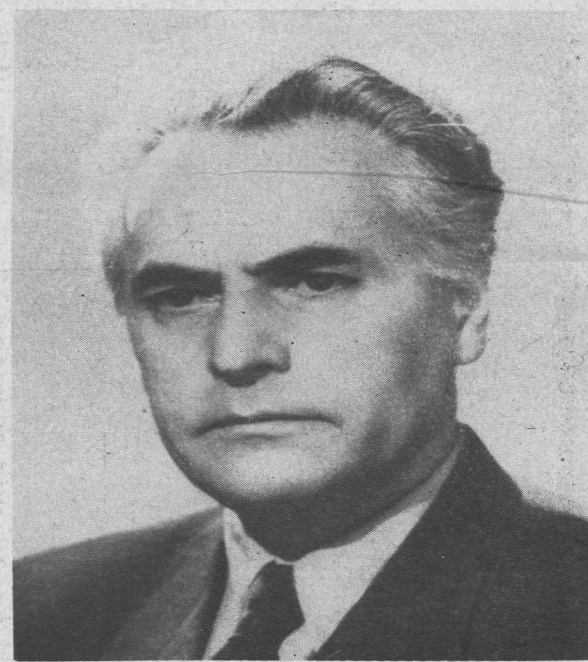
KRAJ W OBIEKTYWIE

Bezchmurnym niebem powitała majowy poranek stolica Kraju — Warszawa. Na placu Defilad, na długo przed rozpoczęciem manifestacji 1-Majowej gromadzili się mieszkańcy stolicy. O godz. 10 na trybunę honorową weszli najwyżsi dostojnicy państwa (na naszym zdjęciu od lewej: Józef Kępa, Władysław Gomułka, Marian Spychalski, Ignacy Loga-Sowiński). Po odegraniu hymnu państwowego przemówił do narodu Władysław Gomułka. Po przemówieniu przed trybuną predefilował barwny pochód. Na zdjęciu dolnym widzimy uroczystość w Belwederze, na której z okazji 1 Maja Władysław Gomułka i Marian Spychalski udekorowali wysokimi odznaczeniami państwowymi zasłużonych pracowników podstawowych gałęzi gospodarki narodowej



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- Reportaż z wodowania masowca „Powstanie Śląski”
- Fotoreportaż turystyczny: Wędrując przez Beskidy
- O polonijnym zespole „Krakus”
- Jak zwykle: powieść, sport, Rady od serca, Mecenasa radzi, Gawęda, Rozrywki umysłowe oraz inne ciekawe teksty i zdjęcia.

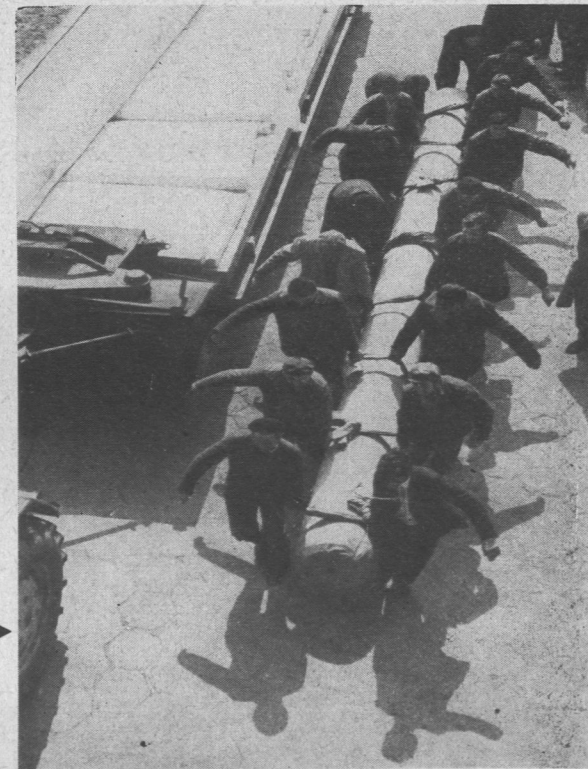


W Warszawie (zdjęcie górne po prawej) zmarł w wieku 65 lat zasłużony aktor i wybitny reżyser scen polskich — Marian Wyrzykowski. Zmarły za działalność artystyczną i organizatorską życia kulturalnego odznaczony był Orderem Sztandaru Pracy I i II klasy, Krzyżami Komandorskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi

ZDJĘCIA: CAF

Przedsmakiem kolarskich emocji przed tegorocznym Wyścigiem Pokoju był rozegrany 3 maja na ulicach Warszawy bieg o Puchar Ministra Obrony Narodowej z udziałem Bułgarii, CSRS, Litewskiej SRR i NRD. Zwyciężył popularny Z. Hanusik

Panorama Raclawicka przechowywana dotychczas w Muzeum Śląskim we Wrocławiu przeniesiona została 21 kwietnia do hali sportowej Technikum Gastronomicznego, gdzie będzie poddana pieczolowitej konserwacji



TRZY DNI DONIOSŁEJ WIZYTY

MAURICE SCHUMANN:

„Polska pragnie żyć w warunkach pokoju, w granicach, które są jej granicami, które takimi pozostaną i na które Francja wyraziła zgodę...”

STEFAN JĘDRYCHOWSKI:

„Polska przywiązuje do swoich stosunków z Francją duże znaczenie... Wynika to z wielowiekowej tradycji przyjaźni, która oba narody uczyniła bliskimi sobie...”

Premier Chaban-Delmas złoży wizytę w Warszawie ♦ Echa z polskiego Zabrza ♦ Przyjazny klimat i serdeczna atmosfera u Prezydenta Pompidou ♦ Wielogodzinne rozmowy ♦ Duża zgodność poglądów ♦ Bezpieczeństwo europejskie ♦ Sprawy gospodarcze ♦ 110 dziennikarzy na konferencji prasowej ♦ Dalsze perspektywy

Na zaproszenie Ministra Spraw Zagranicznych Republiki Francuskiej Maurice Schumanna przebywał w Paryżu w dniach 4—6 maja br. z oficjalną wizytą Minister Spraw Zagranicznych PRL Stefan Jędrzychowski wraz z małżonką oraz grupą doradców. Wizyta obfitowała w doniosłe i owocne rozmowy. Była ona kontynuacją zacieśniających się coraz bardziej stosunków między Francją i Polską we wszystkich dziedzinach życia. Szczegółowy przebieg pobytu min. Jędrzychowskiego w Paryżu relacjonujemy poniżej, a w przyszłym numerze „Tygodnika Polskiego” przedstawimy przebieg wizyty we własnym, obszernym fotoreportażu.

1-szy dzień

O godz. 10 rano na płycie paryskiego lotniska le Bourget wylądował „Il-18” z polskimi znakami rozpoznawczymi. Przy schodkach samolotu ministra Jędrzychowskiego i jego małżonkę witali minister spraw zagranicznych M. Schumann z małżonką i ambasador PRL we Francji T. Olechowski z małżonką.

Min. Jędrzychowskiemu towarzyszą: dyrektorzy departamentów MSZ S. Staniszewski, J. Lewandowski, J. Czyrek; wicedyrektorzy departamentów MSZ — T. Mulicki i MHZ — S. Długosz oraz grupa wyższych urzędników MSZ i dziennikarzy. W salonie honorowym lotniska le Bourget min. Jędrzychowskiego powitali wyżsi urzędnicy francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz ambasador Francji w Polsce A. Jordan, jak również pracownicy Ambasady PRL i innych polskich placówek dyplomatycznych we Francji.

W salonie honorowym lotniska min. Schumann i min. Jędrzychowski wygłosili krótkie przemówienia powitalne.

Min. Schumann powiedział m.in., że „były w historii obu naszych krajów takie czasy, kiedy w uciskanej Polsce nieugięci patrioci mówili, iż niebo jest zbyt wysoko, a Francja zbyt daleko. Dziś Polska żyje, zjednoczona w swych granicach i taką witamy ją w osobach pana ministra i jego małżonki w nadziei, że pod tym błękitnym niebem poczuje pan, że Francja jest bardzo blisko”.

W odpowiedzi na te słowa powitania min. Jędrzychowski oświadczył: „Pragnę wyrazić w imieniu własnym i mojej małżonki nasze głębokie zadowolenie z tego, że możemy na zaproszenie pana ministra Schumanna odwiedzić Wasz piękny kraj.

Przyjaźń polsko-francuska ma głębokie tradycje sięgające korzeniami w przeszłość, lecz również teraźniejszość przemawia za bliską współpracą i

przyjaźnią naszych krajów. Oba nasze kraje odpowiedzialne są za sprawę pokoju i bezpieczeństwa w Europie i są głęboko zainteresowane w utrzymaniu raz na zawsze tego pokoju i bezpieczeństwa.

Przeżycia, które były udziałem zarówno narodu polskiego, jak i narodu francuskiego, w czasie ostatniej wojny, utwierdzają nas w tym przekonaniu. Zbliżająca się 25 rocznica zwycięstwa nad hitleryzmem przypomina nam o tych faktach. Jestem głęboko przekonany, że te tradycje naszej przyjaźni i współpracy w przeszłości, jak również zbieżność naszych poglądów w obecnej chwili na wiele problemów międzynarodowych oraz zbieżność naszych interesów w Europie, sprawiają, iż nasze rozmowy będą

Minister Stefan Jędrzychowski z wizytą u premiera J. Chaban-Delmas



Min. M. Schumann wita min. S. Jędrzychowskiego na lotnisku w Paryżu

owocne dla obopólnej i ogólnej korzyści”.

W towarzystwie honorowej eskorty i motocyklistów min. Jędrzychowski udał się następnie do hotelu „Crillon” na Placu Zgody. Na gmachu hotelu, który będzie siedzibą naszego ministra spraw zagranicznych w czasie jego pobytu w stolicy Francji, powiewa biało-czerwona flaga.

W godzinach południowych min. S. Jędrzychowski udał się na Plac Gwiazdy. Pod Łukiem Triumfalnym wita go dowódca garnizonu paryskiego gen. de Vitasse i inne osobistości. Min. Jędrzychowski oddaje hołd sztandarowi kompanii honorowej. Orkiestra gra hymny narodowe Polski i Francji.

Następnie minister spraw zagranicznych PRL w towarzystwie attaché wojskowego Ambasady PRL składa wieńiec z biało-czerwonych goździków na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na szarfie wieńca napis: „Minister spraw zagranicznych PRL”. Po uczczeniu pamięci poległych min. S. Jędrzychowski wpisuje się do złotej księgi Grobu Nieznanego Żołnierza.

Kulminacyjnymi punktami pierwszego dnia wizyty min. Jędrzychowskiego w Paryżu były jego rozmowy z prezydentem Pompidou i premierem Chaban-Delmasem.

Podczas audiencji w Pałacu Elizejskim ministrowi Jędrzychowskiemu towarzyszył ambasador PRL we Francji Tadeusz Olechowski. W rozmowach wzięli również udział ambasador Francji w Polsce — A. Jordan i doradca dyplomatyczny prezydenta Francji — Raimond.

Wychodząc od prezydenta Pompidou min. Jędrzychowski dosłownie oblegany przez fotografów i dziennikarzy powiedział:

„Przedmiotem rozmowy była sprawa przyszłości Europy, szczególnie sprawa pokoju i bezpieczeństwa naszego kontynentu; dalej sprawa współpracy ekonomicznej między krajami europejskimi, a także stosunki dwustronne polsko-francuskie i rozwój we wszystkich dziedzinach tradycyjnej współpracy między obu krajami. Klimat rozmowy był bardzo przyjazny, atmosfera serdeczna”.

W poniedziałek późnym popołudniem min. Jędrzychowski przyjęty został także przez premiera Francji J. Chaban-Delmasa. W rozmowie uczestniczyli — dyrektor dep. polskiego MSZ St. Staniszewski i ambasador PRL we Francji — T. Olechowski oraz min. spraw zagranicznych Francji — M. Schumann i ambasador Francji w Polsce — A. Jordan.

We wczesnych godzinach popołudniowych min. spraw zagr. M. Schumann w siedzibie francuskiego MSZ na Quai d'Orsay wydał przyjęcie na cześć ministra Jędrzychowskiego. Obaj ministrowie wygłosili toasty. Tekst tych toastów zamieszczamy osobno na stronie 4.

2-gi dzień

Przebieg drugiego dnia pobytu min. Jędrzychowskiego w Paryżu był następujący:

Rozpoczął się on od rozmowy sam na sam obu ministrów spraw zagranicznych w siedzibie francuskiego MSZ. Rozmowa ta poprzedziła blisko 2,5-godzinne posiedzenie plenarne polskiej delegacji z czołową Quai d'Orsay. Próż ministra M. Schumanna w tym posiedze-

Dokończenie na str. 4

TRZY DNI DONIOSŁEJ WIZYTY TOASTY NA PRZYJĘCIU

Dokończenie ze str. 3

TOAST MINISTRA SCHUMANNA:

Wizyta ta potwierdza zwyczaj, który wkrótce stanie się tradycją i jest kontynuacją bardzo szczerzej praktyki. Praktyka ta zaczęła się już przed 4 i pół laty wizytą premiera J. Cyrankiewicza, wizytą, z której zachowuje obojętnie bardzo żywe wspomnienia. Później nastąpiły wiosną 1966 r. i we wrześniu 1967 r. wizyty, jakie złożyli sobie ministrowie Couve de Murville i Rapacki, a następnie wizyta generała de Gaulle'a w naszym kraju.

Zadeń z Francuzów nie zapomniał przyjęcia zgotowanego gen. de Gaulle'owi w Warszawie przez władze i społeczeństwo polskie — co było wzruszającą manifestacją odwiecznej przyjaźni, jaka łączy Francuzów i Polaków.

W końcu br. przyjdzie kolej na naszego premiera Chaban-Delmasa, który uda się wraz ze mną do Waszego Kraju. Nie waham się przytoczyć obecnie osobistych wspomnień: w lipcu 1965 r. jako gość Sejmu Polskiego odwiedziłem Wasz Kraj na czele delegacji Komisji Spraw Zagranicznych Zgromadzenia Narodowego. Tego dnia ustalono program wizyt, który został w pełni wykonany.

Tak więc w owym momencie zarysowały się głębokie przemiany, które miały wyrzucić piętno na rozwój naszych stosunków po zakończeniu okresu powojennego. Dążenie do wzajemnego zrozumienia wzięło górę nad ignorancją, wola współpracy zastąpiła oddalenie. Nasze naturalne dążenie do zbliżenia, do lepszego poznania się spowodowało, że nieufność powoli ustąpiła.

Następnie nawiązując do problemu Europy, min. Schumann oświadczył: Francja i Polska, każda z własnych powodów, mają wystarczająco dosyć racji, by interesować się tym wielkim problemem, by to, co mówią sobie wzajemnie, miało wielkie znaczenie.

Wiedzę, jakie są nasze przekonania. Wiedzę, że dla nas kwestia naczelna jest przezwyciężenie podziału Europy, niesprawiedliwego dziedzictwa drugiej wojny światowej.

TOAST MINISTRA JĘDRYCHOWSKIEGO:

Panie ministrze, panie i panowie!

W imieniu małżonki i moim własnym dziękuję serdecznie za miłe słowa, którymi zechciał pan nas powitać. Jesteśmy przekonani, że ciepła atmosfera, którą pan stworzył na naszym pierwszym spotkaniu, będzie towarzyszyła wszystkim moim rozmowom, zarówno z panem, jak i z innymi francuskimi osobistościami.

Taka atmosfera towarzyszyła wszystkim dotychczasowym kontaktom, a w szczególności podczas wzajemnych wizyt parlamentarnych. Wspomnę w tym miejscu o wizycie pana ministra, jako przewodniczącego komisji spraw zagranicznych Zgromadzenia Narodowego, jak również o wizycie J. D. Pawlewskiego i innych wybitnych parlamentarzystów francuskich.

Pamiętamy wszyscy o wizytach ministrów spraw zagranicznych Couve de Murville'a i Rapackiego. Pamiętamy również wszyscy o wizycie premiera Cyrankiewicza i oczekujemy z zainteresowaniem premiera Chaban-Delmasa w Polsce.

Niewątpliwie kulminacyjnym punktem tych wizyt był pobyt gen. de Gaulle'a. Atmosfera entuzjazmu podczas tej wizyty doszła do szczytu, kiedy prezydent de Gaulle odwiedził miasto Zabrze, jeden z ośrodków Ziemi Odzyskanych przez Polskę. Germanizowane przez kilka wieków miasto to pozostało polskie nawet mimo tego, że w latach trzydziestych otrzymało nazwę Hindenburg. Miasto to pozostało tak głęboko polskie, że gen. de Gaulle mógł je nazwać najbardziej polskim ze wszystkich polskich miast.

Jak pan wie, Polska przywiązuje do swoich stosunków z Francją duże znaczenie i w tym gronie nie muszę o tym zapewniać. Wynika to z wielowiekowej tradycji przyjaźni, która oba narody uczyniła bliskimi sobie. Jest to także rezultatem aktualnej zbieżności interesów narodowych, które naszej tradycyjnej przyjaźni przydają nowych treści i otwierają przed nią nowe perspektywy.

Myślą przewodnią naszych kontaktów była i jest wspólna troska o poszukiwanie dróg prowadzących do pokoju, bezpieczeństwa i współpracy narodów tak ciężko doświadczonych wojnami kontynentu europejskiego. Słowo

wej. Aby osiągnąć to, jakaż jest inna droga, jak położenie kresu blokom, które proponują nam jedynie bezpłodne i przestarzałe starcia ideologii. Zyczymy sobie, aby między wszystkimi krajami Europy zostały nawiązane stosunki oparte na zasadach równości i godności.

Studiujemy nie tylko z zainteresowaniem, ale z sympatią — powiedział minister Schumann — ideę konferencji, która byłaby spotkaniem, nie organizowanym przez blok, ale do przygotowania której każdy uczestnik mógłby wnieść swój własny wkład, gdzie każdy przedstawiłby swój punkt widzenia i której rezultaty nie utrwałyby podziału naszego kontynentu, ale przeciwnie, zmierzałyby w kierunku odprężenia, nawiązania kontaktów między różnymi krajami Europy. Czyż nie jest to cel, do którego powinniśmy zmierzać nasze wspólne wysiłki?

Nie ulega wątpliwości, że aby przystąpić do tego zamierzenia z maksimum szans na powodzenie — co leży w naszym interesie i interesie Europy — powinno nastąpić najpierw oczyszczenie atmosfery i ugruntowanie zaufania, o czym mówiłem przed kilkoma dniami na forum Zgromadzenia Narodowego. Innymi słowy, pozytywne elementy powinny wyłonić się z kontaktów i rozmów prowadzonych aktualnie w sprawach najbardziej czułych w Europie, a zwłaszcza z rozmów na temat Berlina, który tyle razy był przyczyną napięć i zagrożenia bezpieczeństwa Europy.

Nie ulega również wątpliwości, że niezależnie od zgromadzenia przy jedynym stole reprezentantów wszystkich naszych narodów, droga prowadząca ku Europie, jakiej zyczymy sobie, biegnie poprzez uregulowanie wielkich problemów, które pozostają jeszcze w zawieszaniu w 25 lat po zakończeniu wojny.

Po straszliwych ofiarach, jakie Polska poniosła w tym konflikcie, jakże mielibyśmy nie rozumieć wagi, jaką przywiązuje ona do takiego uregulowania. Rozumiemy, że Polska pragnie żyć w warunkach pokoju, w granicach, które są dziś jej granicami, które takimi pozostaną i na które Francja wyraziła zgodę — jak to stwierdził generał de Gaulle.

Europa ma wiele znaczeń, ale kiedy je wymieniam, mam na myśli całą Europę. Europę 30 państw.

Oba nasze kraje mają wszystkie dane, by niezależnie od różnic społeczno-ekonomicznych współdziałać w rozwiązywaniu problemów i spraw, których uregulowanie przyczyni się do stworzenia w Europie klimatu odprężenia i wzajemnego zrozumienia, a tym samym do powstania niezbędnych warunków dla wypracowania skutecznego systemu bezpieczeństwa i stopniowego przewyższania podziałów na bloki, pozostawionych nam w spuściznie po okresie zimnej wojny.

W naszym przekonaniu, niezwykle istotnym krokiem na drodze do urzeczywistnienia tych celów byłoby doprowadzenie do zwołania europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Posiadamy w tej sprawie propozycje i koncepcje wypływające z naszych historycznych doświadczeń, którymi będziemy chcieli się podzielić z naszymi francuskimi przyjaciółmi.

Bylibyśmy także radzi, gdyby Francja mogła wnieść wkład do przygotowania europejskiej konferencji bezpieczeństwa na miarę swego znaczenia. Z zadowoleniem odnotowujemy wzrost tendencji odprężeniowych w Europie i pewien postęp w tym zakresie. Stwarza to obiecującą szansę. Nie możemy jednak zamykać oczu na występujące procesy odwrotne. Skłania to do tym większego uaktywnienia naszych wysiłków. Istnieją jeszcze w świecie siły, które szukają rozwiązania problemów w sposób przemocowy.

Skutki tej polityki najbardziej widoczne są na Bliskim Wschodzie oraz w Wietnamie, Laosie i Kambodży, gdzie wytworzyła się sytuacja niebezpieczna dla światowego pokoju. Polityka ta, tej polityki z pozycji siły, ma jeszcze nadal swoich zwolenników również w Europie, a jej celem jest podważenie terytorialno-politycznego status quo ustalonego na kontynencie europejskim w wyniku II wojny światowej.

Uważamy, że powszechne uznanie istniejącego stanu rzeczy, w tym nie naruszalności istniejących w Europie granic, stworzy skuteczną zaporę dla sił zagrażających pokojowi w Europie. Uznanie status quo nie oznacza przy tym zamrożenia, czy utrwalenia istniejącego stanu stosunków między Wschodem a Zachodem Europy — jest natomiast zasadniczym warunkiem do początkowania wszechstronnego i da-

Dlatego też przywiązujemy największe znaczenie do zmian, które mogą przyczynić się do uregulowania sytuacji, albo przynajmniej do stworzenia atmosfery, która będzie temu sprzyjała. Mam tu na myśli poprawę stosunków w Europie środkowej, a w szczególności wymianę poglądów, jaką rozpoczęła Polska z NRF. Wiadomo, jak bardzo pragniemy, by ta wymiana poglądów dała rezultaty pozytywne.

Ten duch rokowań tak niezbędny na naszym kontynencie powinien, jak nam się wydaje, tym bardziej zapanować w tych częściach świata, w których trwają dziś niepokoje i działania wojenne — na Bliskim Wschodzie, gdzie chcielibyśmy mieć nadzieję, że proponowana przez nas wymiana poglądów przyczyni się do uregulowania konfliktu oraz w Indochinach, co do których jesteśmy szczególnie zainteresowani w odwołaniu z wami rozmów z uwagi na odpowiedzialność, jaką ma Polska w związku z porozumieniami genewskimi. W Indochinach wytworzyła się ostatnio nowa sytuacja, bardziej jeszcze brzemienne w niebezpieczeństwa. W tym wypadku także zaproponowaliśmy rokowania, których powodzenie wymaga, naszym zdaniem, współpracy wszystkich stron zainteresowanych. W tym wypadku także bardziej niż kiedykolwiek uważamy, że znacznie większą wartość ma wymiana poglądów od fatalnej eskalacji przemocy.

Powiem tylko kilka słów o naszych stosunkach dwustronnych, które w ostatnich latach rozwijają się doskonale we wszystkich dziedzinach. Polski minister handlu zagranicznego J. Bura-kiewicz przybył do Paryża w grudniu ub. r., aby podpisać z min. Giscardem d'Estaingiem nowy pięcioletni polsko-francuski układ o wymianie handlowej i współpracy gospodarczej. Jest to dziedzina, do której przywiązujemy, podobnie jak Wy, wielkie znaczenie i jesteśmy zdecydowani, jeśli chodzi o wymianę handlową rozwiązać ją, podobnie jak współpracę gospodarczą.

Jeśli chodzi o stosunki kulturalne, osiągnęliśmy też w ostatnich latach poważne rezultaty w tej dziedzinie. Uważamy podobnie jak Wy, że każdy z naszych krajów powinien zapoznawać lepiej drugi ze swym językiem, swą kulturą i swą cywilizacją.

leko idącego procesu normalizacji i współpracy wszystkich krajów europejskich na równych prawach. Polska i Francja bez względu na swe pozycje na Wschodzie i Zachodzie Europy mają tu niewątpliwie do odegrania istotną rolę.

W ostatnich latach dobrze rozwijały się nasze stosunki dwustronne. Mam na myśli nasz pozytywny dialog polityczny i nasze rozwijające się stosunki ekonomiczne. Nie chcę przez to powiedzieć, że wyczerpaliśmy wszystkie możliwości w tym zakresie. Idzie tu przede wszystkim o współpracę gospodarczą między Polską i Francją, współpracę, której poziom nie odpowiada zarówno potrzebom i możliwościom gospodarczym obu naszych krajów jak i jej politycznemu znaczeniu. Podpisane w grudniu ub. r. porozumienia gospodarcze stanowią poważny krok w kierunku intensyfikacji i rozszerzenia współpracy gospodarczej. Powinniśmy dołożyć wszelkich obustronnych starań, aby umowy te były realizowane w całej pełni.

Uważamy, iż szeroka i różnorodna współpraca ekonomiczna powinna stanowić realną podstawę dla dalszego zbliżenia między naszymi dwoma krajami. Sądzę, że leży to także w interesach Francji.

Nasze stosunki kulturalne są tradycyjnie żywe i rozległe. Jestem przekonany, panie ministrze, że rozmowy, które przeprowadzę tutaj w Paryżu, będą nie tylko kontynuacją, ale i poważnym rozwinięciem dialogu polsko-francuskiego, pozytywnej i bogatej wymiany myśli. Takie są intencje mojej wizyty we Francji.

Nie mogę pominąć osobistego skojarzenia, jakie moja obecna wizyta w Paryżu nasuwa mi z moim pobylem w Paryżu w końcu 1944 r. i w pierwszej połowie 1945 r., kiedy przebywałem we Francji jako przedstawiciel odrodzonej Ludowej Polski. Cieszył się, że od tego czasu dokonaliśmy wielkiego postępu w stosunkach polsko-francuskich i w życiu obu bliskich sobie narodów.

Wnoszę toast za zdrowie pana, panie ministrze, za zdrowie pana małżonki, za zdrowie wszystkich obecnych tu przedstawicieli francuskich i ich małżonek — za przyjaźń i współpracę między Polską i Francją, za zdrowie pana prezydenta Republiki Francuskiej — Georges'a Pompidou.

niu uczestniczyli także sekretarz stanu J. de Lipkowski, dyrektor generalny francuskiego MSZ H. Alphand i inni funkcjonariusze francuskiej dyplomacji.

Delegacja polska przedstawiła rozwój wymiany handlowej w minionym pięcioleciu i zwróciła uwagę na fakt, że szczególnie problemem jest zbilansowanie obrotów handlowych, biorąc pod uwagę szybki wzrost francuskiego eksportu do Polski i nie dorównujący mu w tempie rozwój polskiego eksportu do Francji. W ub. r. wartość eksportu polskiego do Francji pokrywała niewiele ponad połowę wartości francuskich dostaw do Polski. Zrozumiałe, że w tych warunkach dalszy rozwój stosunków handlowych — a obie strony tego sobie życzą — zależy od możliwości wzrostu polskiego wywozu do Francji, a zatem od uzyskania ułatwień i dalszej liberalizacji polskiego eksportu do Francji. Francja dała dowody zrozumienia tej sytuacji, gdy w końcu 1969 r. podpisała z Polską nową umowę pięcioletnią przewidującą takie ułatwienia. Tym razem minister Schumann potwierdził jeszcze raz chęć rządu francuskiego ułatwienia stosunków handlowo-przemysłowych.

Poczesne miejsce w rozmowach na Quai d'Orsay zajmowały problemy europejskie. Węć kwestia niemiecka i sprawa przygotowań do europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy.

Delegacja polska wyłożyła swój punkt widzenia co do celowości zwołania tej konferencji, stwierdzając, że Francja mogłaby odgrywać zasadniczą rolę w jej przygotowaniu z uwagi na światowe znaczenie Francji i jej reputację w świecie.

Delegacja polska wysoko oceniając dotychczasową działalność Francji w interesie pokoju w Europie, miała okazję wyrazić nadzieję, że Francja wzmocni swoją aktywność w przybliżeniu tego, co delegacja polska nazwała historyczną szansą dla naszego kontynentu. Leży to w interesie obu narodów, doświadczonych przez wiele dramatów historycznych, wśród nich ostatnią wojnę.

Rozmowy nie ominęły rzecz jasna palącego problemu naszych czasów — niepokojującego rozwoju wydarzeń na Półwyspie Indochińskim w wyniku amerykańskiej agresji w Kambodży i bombardowania południowych rejonów DRW. Podzielając zaniepokojenie francuskiej opinii publicznej i jej poparcie dla amerykańskiej polityki agresji w tym burzliwym rejonie świata, rozmówcy francuscy potwierdzili generalne linie polityki francuskiej wyrażone w słynnym przemówieniu gen. de Gaulle'a w stolicy Kambodży w 1966. Głoszą one — przypomnijmy — następujące zasady: że nie militarne lecz polityczne rozwiązanie problemu może położyć kres konfliktowi, że wojska USA powinny wycofać się z tego rejonu, że kraje półwyspu powinny być neutralne.

3-ci
dzień

Trzeci dzień oficjalnej wizyty min. spraw zagranicznych PRL — Stefana Jędrzychowskiego we Francji upłynął pod znakiem wizyt u ministrów Gospodarki i Finansów V. Giscarda d'Estainga oraz d. s. Rozwoju Przemysłu i Badań Naukowych François Ortoliego, a także spotkań z czołowymi przedstawicielami prasy francuskiej i światowej, akredytowanymi w Paryżu. Na spotkaniu tym w hotelu „Georges V” zebrało się 110 dziennikarzy i wybitnych publicystów, reprezentujących najważniejsze dzienniki francuskie i wielkie agencje światowe. Tematyka pytań i odpowiedzi koncentrowała się wokół trzech zagadnień: bezpieczeństwa europejskiego, spraw dotyczących Niemiec i sytuacji na Dalekim Wschodzie.

Jedno z pytań dotyczyło stosunku Polski do „wyrównanego rozbrojenia” między Wschodem i Zachodem w Europie i związku tego zagadnienia z konferencją na temat bezpieczeństwa europejskiego. Problematyka rozbrojenia — odpowiedział minister — należy do rządu najbardziej skomplikowanych zagadnień międzynarodowych. Świadczy o tym powolny i przewlekły przebieg rokowań rozbrojeniowych przed i po II wojnie światowej, w tym również rokowań na forum Komitetu Rozbrojeniowego w Genewie. Trudno przypuścić, aby złożona problematyka rozbrojenia w Europie mogła być rozwiązana szybko. Dlatego też nie można uzależnić zwołania konferencji ogónoeuropejskiej od poste-

Dokończenie na str. 11



Dostojni świadkowie ślubu, tłum postaci w historycznych strojach. Widowisko jak gdyby z pięknego snu, jak w balladzie filmowej o „Soli ziemi czarnej”

ACH, CO TO BYŁ ZA ŚLUB



Obrączka złota, a Panna Młoda w prześlizniętej sukni — piękna jak z obrazka

Trzeba młodą żonę ucałować, skoro miłość wieczną się ślubowało, nieprawdaz?



DAWNO już nie było takiego ślubu. Cała Polska o nim mówiła. Nie tylko ze względu na osoby, które łączyły się w parę małżeńską, ale również ze względu na prześlizniętą regionalną suknię panny młodej. Za słowami znanej piosenki można by powiedzieć: „Ach, co to był za ślub...”

Panną młodą była znana piękność, solistka Zespołu Pieśni i Tańca „Słask”, Małgorzata Gillert. Panem młodym — znany reżyser filmowy, autor wielu filmów, m. in. epopei powstańczej ludu śląskiego, jak określa się jego ostatni obraz pt. „Sól ziemi czarnej”, którego

prapremiera odbyła się dwa miesiące temu.

Zespół Pieśni i Tańca „Słask” ma swą siedzibę w Koszęcinie, do którego zjechał pewnego dnia z całym sztabem artystek i artystów filmowych, operatorem i pomocnikami reżyser Kutz dla nakręcenia niektórych scen do filmu. Tam właśnie wpadła mu w oko uroczą panną Małgorzata. Oповідаją, że była to tzw. miłość od pierwszego wejrzenia, z której wyrosło postanowienie — ta, albo żadna.

Kutzowie od kilku pokoleń mieszkają na Śląsku. Wśród przodków znanego reżysera byli rolnicy, górnicy i hutnicy. Kazimierz urodził się w Szopienicach (dziś część Katowic). Kutzowie od generacji znani są z małomówności, ale również z tzw. złotego serca i zupełnie niezwykle w dzisiejszych czasach rycerskości wobec pań. Tymi zaletami serca i charakteru ujął reżyser śliczną Małgorzatę.

Patrząc na zdjęcie panny młodej łatwo zrozumieć, że Kutz oczarowany został jej urodą. Panna Małgorzata odznacza się również zaletami serca i charakteru, dzieli także z mężem jego miłość do rodzinnych stron. Również Gillertowie od generacji żyją na ziemi śląskiej. Obecna pani Kutzowa nie wyobraża sobie życia bez Śląska. Nie wyobraża sobie jednak również życia bez Zespołu Pieśni i Tańca „Słask”.

Ceremonia ślubna odbył się w katowickim Pałacu Ślubów. Przed Pałacem zebrał się taki tłum ludzi, że zupełnie zahamowany został ruch w śródmieściu. Od czasu ślubu Jana Kiepury z Martą Eggerth, który również odbył się w Katowicach w latach międzywojennych, nie było takiego zainteresowania artystycznym małżeństwem.

Głównymi świadkami byli, jakże mogłoby być inaczej, dwaj wybitni Ślą-

zacy: weteran Powstań Śląskich, członek Rady Państwa, przewodniczący Prezydium WRN — Jerzy Ziętek i niezwykle uzdolniony kompozytor młodego pokolenia — Wojciech Kilar. Świadców było jednak czterech, „Pomościami” świadkami byli dwaj znani literaci warszawscy: Stanisław Dygat i Tadeusz Konwicki.

Na ślubie obecny był też cały Zespół Pieśni i Tańca „Słask” oraz górnicy i hutnicy, powstańcy-weterani. Młoda para, choć przyzwyczajona do publicznych występów, była przez cały czas ceremonii wybitnie stremowana.

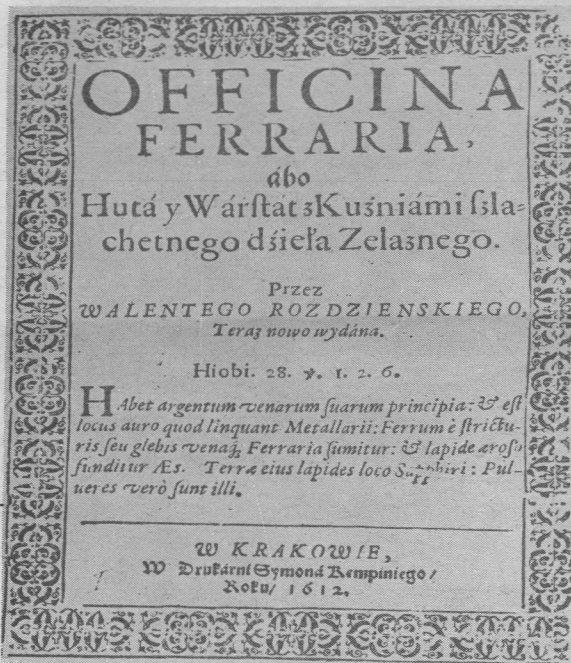
Główny świadek Jerzy Ziętek skorzystal z przysługującego mu przywileju i bardzo serdecznie młodą pannę po ślubie wycalował. Strój weselny panny Małgorzaty wywołał liczne „ach” i „och” damskiej części publiczności. Ubrana była w strój „Rozbarczanki”, tzn. strój, w jakim szły w dawnych czasach do ślubu dziewczyny z Rozbarku. Jest to stara dzielnica miasta Bytomia, gdzie najdłużej zachowały się stroje ludowe. Zachwycająca była zwłaszcza spódnica panny młodej z białego materiału z deseniem w kwiaty.

Członkowie Zespołu Pieśni i Tańca „Słask”, ubrani w mundury dawnych polskich żołnierzy, tworzyli szpaler. Młoda para musiała przejść pod wyciągniętymi szablami. Panny ze „Śląska” obsypały nowożeńców monetami, ryżem i kaszą, życząc im bogactwa, liczne potomstwa i szczęśliwego przetrwania w małżeństwie wielu, wielu lat...

„Ach, co to był za ślub...” — Nuty i słowa tej popularnej dziś w Polsce piosenki zamieszczamy na stronie 18)

Foto: L. MIRSKI

Tradycje Polskiej Kultury na Ziemiach Zachodnich i Północnych (III)



Dzieło hutnika i fabryka kalendarzy

PRZENIEŚMY SIĘ teraz ponownie na Śląsk. Reformacja głosząca hasła narodowego języka nie mogła rzecz prosta nie dostrzec polskości śląskiego ludu. Przez dłuższy czas miejscowi pastory korzystali z dzieł produkowanych na północy Polski, a także w Krakowie i innych miastach, częściowo zaś z prac ogłaszanych i wydawanych we Wrocławiu. W XVII w. powstały jednak na Śląsku własne, nowe ośrodki literatury luterancko-polskiej, a wraz z nimi centra wydawnicze.

Kolebką tej literatury były okolice **Międzybórz**, **Wolczyna**, **Namysłowa**, **Byczyni** i **Kluczborka**, a więc ówczesnych **Księstw Oleśnickiego** i **Brzeskiego**. Nie przez przypadek też pulsującymi centrami wydawniczymi stały się **Oleśnica** i **Brzeg**. Wiele druków brzeskich i oleśnickich powędrowało nawet w inne strony Polski, a o tym, że było ich wiele, świadczą wymownie liczne egzemplarze zachowane nie tylko w bibliotekach, ale i wśród ludności. **Przetrwaly przez wieki**, mając niewątpliwą wpływ na bardzo znaczne opóźnienie procesów germanizacyjnych, jakie przyniósł wiek XIX, i przetrwanie tu polskości do naszych czasów. I choć po burzliwych triumfach reformacji Rzeczypospolita powróciła na łono katolicyzmu, na wspomnianych terenach Śląska, a także na Śląsku Cieszyńskim, podobnie jak na Mazurach, **ewangelicyzm** stał się właśnie oparciem polskości w przetrwaniu.

GDĄK-GDACJUSZ

Najwybitniejszym przedstawicielem śląskiego piarstwa tego okresu był **Adam Gdacjusz** (1615—1688) czyli po prostu **Gdak**, urodzony w **Kluczborku**, znakomity autor przeszło dwudziestu dzieł religijnych, moralnych i obyczajowych, świetny stylist, który w swych publikacjach przekazał naszym czasom nie jeden stary zwrot czy słowo śląskiej polszczyzny.

Od Gdacjusza rozpoczął się wcale długi szereg polskich pisarzy ewangelickich spośród Ślązaków. Wymienić z nich należy przede wszystkim **Jana Kapustę** (1626—1678) z Byczyni podpisującego się **Herbinus**, kaznodzieję i nauczyciela, oraz **Jerzego Bocka** (1621—1690) archidiacona oleśnickiego, rodem z Komorzna pod Byczyną, jednego z najcenniejszych stylistów języka polskiego w siedemnastowieczu, autora kilku doskonałych prac, z „**Nauką domową**” na czele. Drukarnie w Brzegu, które aż do połowy XIX wieku wykazywały obok Wrocławia największą produkcję książki polskiej, miały w tym czasie pełne ręce roboty. W 1676 r.

wyszedł m.in. w Brzegu „**Doskonały Kancjonał Polski**”. W jego przedmowie czytamy o „**przyległej Koronie Polskiej, którą szczerobliwość górna nauczycielami i rymopisami znacznymi obdarzyła**”. Kancjonał, podobnie jak i inne wydawnictwa polskie w Brzegu, doczekał się szeregu wydań.

„SZLACHETNE DZIEŁO ŻELAZNE”

Najcenniejszym dorobkiem Śląska w literaturze polskiej XVII wieku jest chyba jednak dzieło **Waleńtego Rożdżeńskiego** pt. „**Officina Ferraria** **abo Huta i Warstat z Kuźniami szlachetnego dzieła Żelaznego**”. Choć jest to obszerny i bardzo ciekawy poemat, interesująco ilustrowany, można go zaliczyć do literatury zawodowej. **Rożdżeński** bowiem to **górnik i hutnik, praktyk** w tej dziedzinie wielkiego formatu, a równocześnie teoretyk i szpescarz w dziejach umiowanego zawodu. Urodził się na Śląsku, tu przez długie lata pracował i kolejno prowadził kilka śląskich kuźnic czyli hut średniowiecznych, przyspoczalnie podróżował też nieco po świecie, a w końcu dał obszerny opis „**szlachetnego dzieła żelaznego**”. **Wydrukował go w Krakowie w 1612 r.** Praca **Rożdżeńskiego** to **niezbitny dowód polskości dawnego górnictwa i hutnictwa na Śląsku** a także **nieprzerwanego związku Śląska z Krakowem** mimo politycznego oderwania ziemi śląskiej od Korony Polskiej.

Poemat **Rożdżeńskiego** jest **pierwszym polskim dziełem w literaturze zawodowej** na temat górnictwa i hutnictwa napisanym w języku ojczystym autora. Mamy tu więc jeszcze jedno pierwszeństwo Śląska w ogólnonarodowym dorobku piśmienniczym. „**Officina Ferraria**” dziwnym trafem poszła w całkowite zapomnienie na długie wieki. Odkryta w zbiorach kapituły gnieźnieńskiej w latach międzywojennych w tzw. „**klocku**”, czyli w kilku dziełach zszytych w jeden tom, doczekała się po kilku wiekach wznowienia przez Instytut Śląski. Odkrywcą dzieła był bibliotekarz, kanonik, ksiądz **dr L. M. Formanowicz**, rodem z Szubina, który zginął w hitlerowskim obozie.

POKOLENIE KORNÓW

W następnym okresie, już w XVIII w. — pomimo postępującej germanizacji Wrocławia otoczonego jednak szerokim wieńcem wsi polskich, zanotowano w tym mieście dalszy poważny rozwój książki i wydawnictw polskich. W 1732 r. założył tu księgarnię **Jan Jakub Korn**, przybyłszy z Frankonii, który szybko zorientował się w potrzebach śląskiego rynku. Syna swego, **Wilhelma Bogumiła** wysłał na praktykę drukarską i księgarską do **Warszawy**, by tam nauczył się nie tylko zawodu, ale i **opanował polski język literacki**, sam zaś oprócz innych druków w dużym stopniu nastawił się na handel książką polską. Sprowadzał ją z Brzegu, Oleśnicy, Krakowa, Torunia, Gdańska, Królewca. Gdy syn wrócił, otworzyli Kornowie we Wrocławiu drukarnię. Powstał z tego szybko **duży ośrodek wydawniczo-księgarski** prowadzony następnie przez spadkobierców.

Obok licznych podręczników szkolnych w języku polskim wychodziły w nim poważne dzieła autorów polskich, jak **Szymona Starowolskiego**, **Łukasza Górnickiego**, **Jana Kochanowskiego**, **Ignacego Krasickiego**, **Franciszka Karpińskiego**, a w XIX wieku m.in. **Jana Maksymiliana Fredry**, **Jerzego Samuela Bandkego** — „**Wyobrażenie krótkie dziejów Królestwa Polskiego**” i „**Biblia**”, **Jakuba Wujka**; później książki **Kraszewskiego** i bardzo wiele innych. Obfity i różnorodny był plon działalności wydawniczej i drukarskiej Kornów, zjednał im uznanie wielu uczonych polskich.

MILION KALENDARZY

Osobny dział do omówienia stanowią **kalendarze**. Przyniósł je wiek XVI. Nie brakowało ich w języku polskim w wydawnictwach królewieckich i toruńskich. W XVII i XVIII w. wydawano je na północy ziem polskich, m.in. ukazywały się w **Chełmie**, **Szamotułach**, **Pelplinie**. Największych nakładów doczekały się jednak kalendarze wydane w XIX w. i przed pierwszą wojną światową w **Mikołowie**. W połowie XIX w. powstała tu pierwsza polska drukarnia na Górnym Śląsku z czasem przejęta przez **Karola Miarę** (syna). Stała się ona wkrótce **największym ośrodkiem wydawniczym kalendarzy polskich w ogóle**. Zaopatrywała cały zabór pruski, a także **Wychodźstwo polskie w Westfalii**, w obu **Amerykach**, a później jeszcze **Polonię francuską i Rodaków w innych krajach**.

Kalendarz Miaręński, który w **Mikołowie** zaczął wychodzić w **1884 r.**, miał w pierwszym nakładzie **10 tys. egzemplarzy**, a w sześć lat później już **45 tysięcy**, zaś po kilkunastu latach kalendarze miko-

łowskie sięgały rokrocznie **setek tysięcy egzemplarzy**, a nawet **doszły do miliona**. Drukarnia **Miarę** w **Mikołowie** stała się **jedną z największych fabryk kalendarzy w Europie**. Były to już jednak czasy późniejsze, kiedy odrodzenie narodowe na Śląsku oraz na **Warmii i Mazurach** stworzyło olbrzymie zapotrzebowanie na popularną książkę w ojczystym języku ludu polskiego.

GAZETY

Druga połowa XVIII w. i wiek XIX przyniosły społeczeństwu europejskim gazetę, poważnego sojusznika w upowszechnianiu kultury i wiedzy, a zarazem mocny oręż polityczny. Zanim jednak wykształciła się gazeta w dzisiejszym rozumieniu poprzedził ją okres pism ulotnych, jednorazowych druków przynoszących każdorazowo informacje o jakimś ważniejszym wydarzeniu w świecie. Otóż i w Polsce nie brakło tego typu pism przekazywanych wieści przy pomocy słowa drukowanego, zresztą też nazywanych gazetami. Było ich wiele a **Gdańsk** w XVII w. nie ustępował w tej dziedzinie innym europejskim miastom. Jego pisma ulotne rozchodziły się po całej północnej Polsce. **Wrocław** na południu ziem zachodnich niewiele za **Gdańskiem** pozostawał w tyle.

POCZTA KRÓLEWIECKA

Najwcześniejszą polską gazetą ukazującą się regularnie był **krakowski „Merkuriusz Ordynaryjny”**, wychodzący od stycznia 1661 r. Na interesujących nas ziemiach pierwszym polskim czasopismem była „**Poczta Królewiecka**”, przeznaczona dla terenów nadbałtyckich, redagowana i drukowana w **Królewc** w latach 1718—1720. Jej wydawcą, redaktorem i drukarzem był **Polak z Mazur Jan Dawid Cenckier**. Jeżeli chodzi o organizację służby informacyjnej „**Poczta Królewiecka**” była bliższa nowoczesnemu dziennikarstwu niż jej **krakowski poprzednik** oraz warszawska rówieśniczka „**Gazeta Narodowa i Obca**”, przynosiła bowiem systematyczne wiadomości ze wszystkich większych miast polskich a także z głównych stolic i centrów handlowych **Europy**. Jest rzeczą znamionną, że o „**Poczcie Królewieckiej**” **zapomiano** na prawie półtora wieku, gdy przestała wychodzić, choć drukarnia polska po **Cenckierze** istniała w **Królewc** jeszcze przez prawie 20 lat. Dopiero **Wojciech Kętrzyński** w poszukiwaniach materiałów źródłowych do dziejów **Warmii i Mazur** w archiwach i bibliotekach **Królewca** odkrył ją pod koniec XIX wieku ku wielkiemu zdumieniu badacza dziejów polskiej prasy. W okresie międzywojennym żaden z polskich księgozbiorów nie dysponował oryginalnym kompletem tej cennej gazety, obecnie są w Polsce dwa takie komplety i kilka fotokopii.

Opracował S. Z.

Dalszy ciąg nastąpi

W SZCZECIŃSKIM DUŻO CZYTAJĄ

Od szeregu lat bibliotekarstwo **Szczecińskie** uważane jest za najbardziej przeżne w **Kraju**. Taka jest opinia fachowców i trzeba przyznać, że ma ona uzasadnienie w praktyce. **Województwo szczecińskie** posiada pełną sieć bibliotek publicznych: powiatowych, miejskich i gromadzkich. Przed rokiem zakończono także organizację punktów bibliotecznych. Jeden punkt biblioteczny obsługuje w przeciętnie 30 mieszkańców, a w całym **Kraju** — 50.

Upośledzony pod tym względem za rządów **III Rzeszy** region **szczeciński** posiada aktualnie 159 bibliotek gromadzkich. W **Szczecinie**, w którym w 1938 r. istniało tylko 8 bibliotek obsługujących 9 tys. osób, działają teraz 43 filie biblioteczne z 63 tys. czytelników.

Biblioteki **województwa szczecińskiego**, jako ośrodki kultury o najstarszej w tym regionie tradycji, odgrywają ważną rolę w trudnym procesie podnoszenia wiedzy zawodowej i ogólnej społeczeństwa. Do niedawna jeszcze wyjątkowo wypożyczalnie książek — obecnie biblioteki **szczecińskie** przekształciły się w prawdziwe ośrodki kultury. W każdej działa kółko wiedzy rolniczej, a 70 proc. posiada czytelnie. Księgozbiory wszystkich liczą ponad 1 mln 900 tys. woluminów.

Tylko w minionym 1968 r. biblioteki **szczecińskie** wypożyczyły bez mała 4 mln książek. Oznacza to, iż statystyczny mieszkaniec **województwa** wypożyczył w ciągu roku ok. 5 książek.

DWA POKOLENIA

NARCIARSTWO, częste wyjazdy w góry, siatkówka i mecze o puchar firmy: „Coupe de France EDF”... Claude Kwaśniewski pochłonięty jest sportem. Piłka pasjonuje go od najmłodszych lat, kiedy chodził do Polskiego Liceum w Paryżu. Odkąd zdał maturę, odsłużył wojsko i znalazł pracę, minęło już sporo czasu. W tej chwili liczy sobie 26 lat. W Electricité et Gaz de France w Douai, gdzie pracuje, istnieją duże możliwości uprawiania turystyki i sportu. Wyjazdy w Alpy są ułatwione i nie kosztują zbyt wiele.



Marie-Jeanne ma pracę, ale zamiłowania jej i aspiracje idą w innym kierunku. Uczyć gimnastyki, pracować z młodzieżą — to jest jej marzenie

To wszystko stanowi przyjemne uzupełnienie zajęć zawodowych, pracy w EDF, która interesuje młodego p. Kwaśniewskiego i przynosi mu dużo zadowolenia. Lubi on załatwiać sprawy klientów, informować ludzi o wszystkich sprawach związanych z użytkowaniem aparatury elektrycznej i urządzeń, które nowoczesna technika wprowadza do mieszkań, z używaniem różnego typu liczników, informować o formach kontraktu z EDF dla klienta najkorzystniejszych itp. W pierwszym okresie pracy musiał p. Claude Kwaśniewski zapoznać się ze swymi obowiązkami. Ale i teraz, kiedy już je zna — nie przestał pracować nad sobą, aby być doskonale zorientowanym we wszystkich nowościach.

Postęp jest tak szybki, że trzeba naprawdę bardzo czuwać nad tym, aby nie zostać zdystansowanym. We wszystkich dziedzinach dzieje się to samo. Jeżeli człowiek nie stara się ustawicznie przedstawiać ze starych, tradycyjnych metod pracy na nowe, to szybko poczuje się człowiekiem niepotrzebnym. Trzeba zdać sobie sprawę z faktu, że to, co uważaliśmy jeszcze niedawno za przyszłość, staje się w naszych oczach teraźniejszością. W mojej dziedzinie widać to może szczególnie wyraźnie, ale jestem przekonany, że spostrzeżenie powyższe dotyczy wszystkich.

W przeciwieństwie do wielu młodych ludzi, którzy snują plany i marzenia, starają się naśladować kogoś, kto jest ich ideałem, Claude Kwaśniewski nie wiedział bardzo długo (nawet jeszcze wtedy, gdy odbywał służbę wojskową) kim będzie w życiu, jaki rodzaj pracy wybierze, aby być szczęśliwym. Potem zaczął pracować i okazało się, że trafił na właściwą drogę.

Zajęcie, które mam, sprawa mi satysfakcję. Nie chcę zmian. Czuję się dobrze, życie mnie pociąga, lubię moją epokę. W innej epoce żyć bym nie chciał, ale żyjąc w dwudziestym wieku czuwać trzeba nad tym, aby nie dać się zdystansować postępowi. I to mnie stałe niepokoi. Poprzednie pokolenie miało chyba sytuację pod tym względem o wiele łatwiejszą...

Claude zastanawia się nad tym bardzo często. Wydaje mu się, że człowiek dzisiejszy stworzył cywilizację, która może w pewnej chwili jemu samemu zagrozić. Dziwi się, że ogół młodzieży tego nie dostrzega, natomiast stwarza problemy tam, gdzie ich nie ma.

Wydaje mi się, że różnimy się od rodziców tak samo, jak młodsze pokolenie od nas — twierdzi Claude. — Wcale nie więcej. Oczywiście, że trzeba doceniać doniosłość nowych odkryć, zmian, jakie zaszły w świecie. Ale nie powinniśmy odgradzać się od starszych sztucznie. Młodzi robią to dzisiaj bez rozważli, owczym pędem. Dla mnie konflikt pokoleń nie ma. Jestem wdzięczny rodzicom i całej ich generacji za to, co zrobili dla nas. Mam uznanie dla wszystkich, którzy przeżywszy wojnę w najcięższych latach stworzyli nam wa-

Radzić sobie w życiu — nie dać się zdystansować

runki kształcenia się i lepszego życia. Nie wolno tego nie dostrzegać. Nawet jeżeli dąży się do niezależności od starszych, nie warto wywoływać tarę i walk tam, gdzie może istnieć zrozumienie i zgoda.

Claude ma młodszą siostrę Marie-Jeanne, która jest również sportsmanką. Od najmłodszych lat uprawia cross-country, gimnastykę, bardzo lubi taniec ludowy. Gdy miała 10 lat, spotkała instruktora sportowego, p. Victora Brulin, który potrafił obudzić w niej zainteresowanie sportem, a zwłaszcza crosssem. Odtąd Marie-Jeanne żyła wpatrzona w dwa ideały: w swego mistrza sportowego i w Michela Jazy.

Szkoda, że nie skończyłam liceum, że nie mam świadectwa dojrzałości i wyższych studiów — żali się Marie-Jeanne. — Tak bardzo chciałam uczyć gimnastyki, być instruktorką sportową, pracować z młodzieżą!

Od dłuższego czasu cała rodzina czyni starania i zasięga informacji, czy Marie-Jeanne mogłaby jeszcze uzupełnić braki i osiągnąć prawo pracy w swym umiłowanym zawodzie. Ale poczynania te nie przeszkadzają panie Kwaśniewskiej pracować tymczasem w innej branży. Znalazła zajęcie u Peugeot, w kartotece klientów okręgu Douai.

Zadowolony jestem z moich dzieci — mówi p. Feliks Kwaśniewski, ojciec tej rodziny bez konfliktu pokoleń. — Zadowolony jestem, że są takie jakie są. Dwoje pozostałych dzieci pracuje. Danusia ma posadę w Orsay, na Faculté des Sciences (studia skończyła w Polsce, na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu). Marzy o pracy naukowej i — mam nadzieję — cel ten osiągnie. Jacques jest kaflarzem w Lille. Najmłodszy ze wszystkich, ale już się żeni.

Kiedy byli jeszcze mali — dodaje pani Anna Kwaśniewska — pragnęłam, żeby dorośli i nauczyli się radzić sobie materialnie. Żeby było im w życiu łatwiej niż nam, żeby nie potrzebowali tak się męczyć jak nasze pokolenie. Za tymi dziećmi, które są już poza domem, tęsknimy bardzo. A jednocześnie cieszy nas bardzo myśl, że Danusia zdobyła wyższe studia i może uda się jej w życiu wybić.

— Za moich czasów — wspomina p. Kwaśniewski — kiedy znalazł się jeden człowiek wykształcony, to musiał myśleć za dziesięciu innych i pomagać im w sprawach, których nie byli w stanie sami załatwić. Dzisiaj młodzież jest już na tyle świadoma, że sama sobie radzi. Moi także radzą sobie i myślę, że tak będzie i w przyszłości. Dojrzałość i samodzielność młodych ludzi prowadzi ich często do buntu przeciw rodzicom. Nam nasze dzieci pomagają, zamiast buntować się. Zresztą przeciw czemu miałyby się buntować? Nie narzucamy im niczego, nie krepujemy ich w niczym, swobodę mają pełną.

Poza tym istnieje u pp. Kwaśniewskich między rodzicami a dziećmi silna więź uczuciowa. Miłość i szacunek wzajemny ułatwiają zawsze nawiązanie kontaktu, nawet wtedy, gdy rozmówców dzieli duża różnica wieku.



Państwo Kwaśniewscy są zadowoleni, że ich dzieci są właśnie takie, jakie są. Nic im narzucać nie trzeba. Na pewno potrafią w przyszłości samodzielnie żyć

ALA MA KOTA — IDZIE NA EMERYTURĘ?

ELEMENTARZ Mariana Falskiego, który z powodzeniem służył pierwszoklasistom, powstał w 1910 r. Nazywał się wtedy „Nauka czytania i pisanie” i łącząc elementy metody głoskowo-literowej oraz wyrazowej reprezentował znaczny postęp metodologiczny. 60 lat to nie bagatel, prawdziwy wiek emerytalny. Uczono z niego w Kraju w zaborze rosyjskim, potem w całej Polsce po odzyskaniu niepodległości, w konspiracji w latach II wojny i po wojnie, uczono prawie we wszystkich krajach polskiego Wychodźstwa. Toteż Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych w Warszawie nosiły się z zamiarem wydania nowego polskiego elementarza. Nie znaczy to, żeby „stary” nie spełniał już swego zadania; wielokrotnie modernizowany, spełniał je znakomicie. Ogromny postęp, jaki dokonuje się w nauce światowej — również w metodzie nauczania — wymaga jednak nowych sposobów tak ważnej nauki początkowej.

Zanim napisze się traktat naukowy, trzeba najpierw zgłębić sztuki najprostsze — czytanie i pisanie. Badaniem nad nowymi podręcznikami przyświecają dwie generalne zasady: szybkość i lepiej. W myśl tych zasad ogłoszono w Kraju (1964 r.) konkurs na elementarz. Zgłoszone zostały 34 projekty. Do przeprowadzenia eksperymentu wybrano podręcznik zaproponowany przez Feliksa Przyłubskiego pt. „Litory”.

„Mogę dokładnie powiedzieć, jak to się stało, że przystąpiłem do konkursu — powiedział p. Feliks Przyłubski. — Nawet kiedy i gdzie wpadło mi to do głowy. Wracaliśmy właśnie z żoną z Zoliborza, od siostrzenicy, której synek pierwszoklasista miał straszne trudności z przeczytaniem prostego wyrazu k t o. Po jednej literce — to jeszcze jakoś szło. Ale całość? Pomyślałem: gdyby zamiast pojedynczych liter zastosować w metodzie nauki czytania całe sylaby... Potem dużo

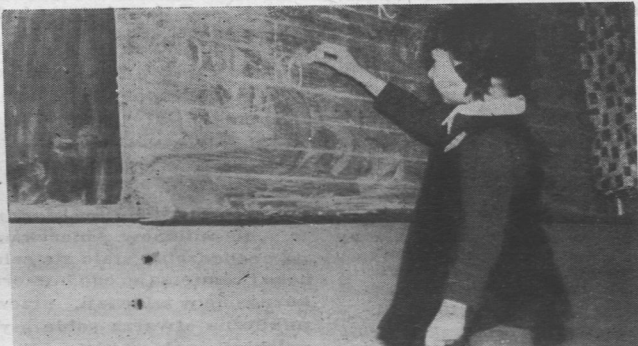
pracy, wreszcie projekt, godło: ABC 64. Nie spodziewałem się, że przejdzie”.

Przeszedł „Litory” wydano w nakładzie 7 tys. egzemplarzy i rozpoczęto eksperyment w roku szkolnym 1969/1970.

Co o tym doświadczeniu mówi dr Więckowski z Pracowni Nauczania Początkowego przy Instytucie Pedagogicznym, który kieruje całym przedsięwzięciem?

„Wybrano na razie 40 pierwszych klas szkół głównie z Warszawy i woj. kieleckiego oraz niektóre pierwsze klasy z Wrocławia, Gdańska, woj. lubelskiego i zielonogórskiego. A więc: w mieście i na wsi. Na razie są to klasy z nauczycielami przodującymi lub z tymi, którzy współpracują z Instytutem Pedagogiki. W przyszłym roku jednak eksperyment obejmie dodatkowo 60 szkół. Tym razem z całego powiatu. Do eksperymentu przygotowaliśmy się bardzo sumiennie, w sierpniu zwołano wstępną konferencję z nauczycielami. Następnie odbyły się w listopadzie i w marcu. Już w lutym wszystkie dzieci ukończyły naukę liter z nowego elementarza, a więc szybciej. Inne bardzo pozytywne cechy „Litory”, to wprowadzenie przy czytaniu metody sylabowej i od razu dźwięku.

Z dźwiękiem dziecko ma do czynienia od najwcześniejszych lat: na szyldach sklepowych, afiszach, gazetach. Dlatego łatwiej mu od niego rozpocząć naukę. Poza tym nowy wzór pisma umożliwia harmonijne łączenie liter w jeden wyraz. Oczywiście, elementarz wymaga ulepszeń, ale przecież



Dr Stefan Włoszczewski

KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI

— senator, dyplomata i dyrektor Opery Paryskiej

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

JEDNYM z najciekawszych ludzi, jakich wydała polska emigracja polityczna na francuskim terenie, był bez wątpienia Józef-Michał-Ksawery-Franciszek-Jan książę Poniatowski, synowiec bohatera narodowego Polski i marszałka Francji, syn brata króla Stanisława Poniatowskiego — Augusta księcia Poniatowskiego — Wielkiego Podskarbiego Litewskiego.

Urodził się w Rzymie w lutym 1816 roku. Dłatego w Rzymie, a nie w Polsce, bo po upadku Polski przeniósł się do Włoch — i zamieszkał w Rzymie — książę Stanisław Poniatowski, synowiec królewski, któremu ostatni król Polski zlecił wysoki urząd podskarbiego i wiazał z jego zdolnościami wielkie nadzieje. Książę Stanisław ożenił się we Włoszech z młodą arystokratką włoską, a owocem tego małżeństwa był właśnie ów książę Józef, któremu poświęcam niniejszą notatkę monograficzną. Książę urodził się w pięknej willi przy Via Flaminia gdzie rozkochany w sztuce książę-ojciec Stanisław zgromadził istne muzeum rzeźby.

Matka-natura hojnie młodego Józefa wyposażała w talenty. Posiadał prześlizgnięty głos tenorowy, dzięki któremu występował wielokrotnie w operach we Florencji, Liornie, Bolonii i innych miastach włoskich, wszędzie odnosząc wielkie sukcesy. Miał także duże zdolności kompozytorskie i jego kilkanaście oper cieszyło się na scenach teatrów

włoskich, francuskich i angielskich nie-małym powodzeniem. Miał też niezwykłe uzdolnienia do służby dyplomatycznej i dlatego powierzano mu wielokrotnie misje polityczne, delikatne i odpowiedzialne.

W dwudziestym drugim roku życia książę Józef Poniatowski pisze swoją pierwszą operę, która została wystawiona we Florencji w 1838 roku. Jego druga opera — „Don Desiderio” — grana była od 1841 roku na wszystkich scenach operowych we Włoszech, a w 1858 roku wystawiona była i w słynnym paryskim „Théâtre des Italiens”.

Sukcesy kompozytorskie znużyły jednak wkrótce młodego Poniatowskiego. Postanawia więc wstąpić do wojska, jak jego stryj i inni przodkowie — Poniatowscy. Niebawem nadarzyła się sposobność: Francja werbowała ochotników do wyprawy na Algier. Książę Józef wstępuje więc do szeregów „Strzelców Afrykańskich”, bierze udział w wielu potyczkach i dostępuje się rangi rotmistrza.

Z pola bitew w Afryce powraca pod lazurowe niebo Italii i rzuca się od razu w wir walk politycznych. Za udział w wydarzeniach 1848 r. — „Wiosny Ludów” — Wielki Książę Toskanii, Leopold II przynajmniej mu obywatelstwo tokańskie oraz tytuł księcia Monte-Rotondo. Ludność Toskanii wybiera go zaś dwukrotnie do parlamentu, gdzie jest kolejno: posłem, sekretarzem parlamentu i jego kwestarzem.

W 1849 roku wstępuje Józef Poniatowski do służby dyplomatycznej, miał już bowiem 33 lata — wiek męski — i... „wypadło, zdaniem całej rodziny, życie rozpocząć poważnie”.

Władze Toskanii powierza mu przedstawicielstwo swoich interesów kolejno: w Belgii, Wielkiej Brytanii i Francji. Przewrót napoleoński we Francji zastaje księcia Józefa na stanowisku ministra pełnomocnego w Paryżu. Cesarz Napoleon III, który już powołał do grona swych doradców syna Wielkiego Napoleona, hr. Aleksandra Walewskiego, zaprasza też do tego grona i krewniaka napoleońskiego marszałka, jego imiennika.

Książę Józef naturalizuje się po raz drugi. Staje się w ten sposób już ostatecznie, obywatelem francuskim, a cesarz mianuje go w 1855 roku senatorem i powierza mu szereg misji dyplomatycznych, z których najważniejsze — do Chin i Japonii (w 1862 r.).

Pomiędzy jedną a drugą podróżą dyplomatyczną, jednym a drugim posłowaniem Poniatowski oddaje się zapałem umiłowanej sztuce.

Komponuje coraz to nowe opery, kieruje nawet czas jakiś paryską Operą jako dyrektor, pisze i każe wykonać w kościołach paryskich św. Rocha i św. Eustachego msze muzyczne swojej kompozycji; wystawia w Paryżu 9 marca 1859 r. swoją słynną operę „Pierre Me-

dicis”, a w kilkanaście miesięcy później — inne dzieło „A travers d'un mur” („Poprzez pewną ścianę”). Poniatowski marzy o coraz większych sukcesach kompozytorskich. Jest już wtedy oficerem Wielkiej Wstęgi Legii Honorowej.

Ostatni jego utwór kompozytorski — opera „Gemina” — wystawiony został w czerwcu 1872 r. na scenie teatru „Convent-Garden” w Londynie, dokąd książę Józef schronił się po upadku drugiego cesarstwa w wyniku klęski w wojnie francusko-pruskiej. Miał już wówczas w kieszeni kontrakt podpisanym z dyrektorem Metropolitan Opera w Nowym Jorku, a żadna nowa misja dyplomatyczna nie stałaby na przeszkodzie, skoro abdykacja Napoleona III zwolniła go z wszelkich wobec rządu francuskiego zobowiązań.

Nagły zgon jednak unicestwił te zamiary. W lipcu 1873 r. Józef Poniatowski zmarł w Londynie. Kompozytor pozostawił syna, oficera wojsk francuskich, koniuszego Cesarstwa.

Tak skończyło się barwne życie Józefa de Monte Rotondo Poniatowskiego, potomka królewskiego polskiego rodu, synowca innego księcia Józefa, którego nazwisko wyrte jest obok innych marszałków Francji na Łuku Triumfalnym w Paryżu, żołnierza i senatora francuskiego, polityka i dyplomaty tokańskiego i francuskiego, ale nade wszystko artysty z bożej łaski.

W OBRONIE DOBREGO IMIENIA

(List z Chicago)

WŚRÓD wielu wydarzeń, które wywołały ostatnio silny odzew w amerykańskiej opinii publicznej, a w szczególności wśród Polonii, były wystąpienia Edmunda Muskie'ego, senatora amerykańskiego pochodzenia polskiego, który był kandydatem na wiceprezydenta z ramienia Partii Demokratycznej w ostatnich wyborach w 1968 r. w Stanach Zjednoczonych. Wystąpienia te znalazły się na pierwszych stronach prasy amerykańskiej i były powtarzane kilkakrotnie w radiu i telewizji, gdyż po raz pierwszy Edmund Muskie jasno i zdecydowanie wypowiedział się przeciw zagranicznej i wewnętrznej polityce obecnej administracji w Waszyngtonie.

Jeśli się zważy, że Muskie jest uważany za jednego z najwybitniejszych kandydatów na przyszłego prezydenta Stanów Zjednoczonych w wyborach, które się odbędą w 1972 r. nie można się dziwić, że jego atak na politykę Nixona wywołał tak duże zainteresowanie. Wśród szerokiego rzesz polonijnych wystąpienia Muskie'ego, syna polskiego emigranta, wywołały szczególnie rezonans.

W swych wystąpieniach Muskie nazwał politykę wietnamizacji wojny „formulką wieczeniową wojny”. Wezwał on administrację do zakończenia wojny w Wietnamie, gdyż dotychczasowa strategia amerykańska nie przyniesie Wietnamowi pokoju, ani nie doprowadzi do opuszczenia Wietnamu przez wojska amerykańskie. O rządzie sajskońskim Muskie wyraził się, że nie zastępuje na poparcie Stanów Zjednoczonych, gdyż nie chce go społeczeństwo poludniowowietnamskie.

Cała niemal prasa polonijna podała obszernie wyjątki z wystąpienia Muskie'ego. Niekłóre z nich wskazywały że są one wyrazem zaostżenia się walk politycznych w USA, rozwijających się głównie dookoła dwóch spraw: zakończenia wojny w Wietnamie i rosnącej depresji. Obie te sprawy są szczególnie aktualne wśród Polonii amerykańskiej ze względu na liczny udział młodzieży polonijnej w wojnie i rosnącą ilość bezrobotnych wśród Polaków.

Drugą sprawą interesującą Polonię są ujawnione przez prasę tajne plany

NATO przewidujące atomowe bombardowanie Polski, Czechosłowacji i NRD jako pierwszy krok w przypadku konfliktu wojennego w Europie między państwami NATO a państwami Układu Warszawskiego.

W poprzedniej swej korespondencji przytoczyłem list z protestem Kongresu Polonii Amerykańskiej przeciw zamierzeniom wojennym NATO. Otóż w odpowiedzi na ten list Kongres Polonii otrzymał wyjaśnienie od sekretarza stanu do spraw europejskich Martina Hildebrandta. Zgodnie z tym wyjaśnieniem plany takie faktycznie istnieją, z tym tylko zastrzeżeniem, że jest to jedna z wielu możliwości.

W kołach Kongresu Polonii Amerykańskiej przyjęto z niepokojem przyznanie Departamentu Stanu, że istnieją plany atomowego niszczenia Polski i innych krajów. Kola te zapowiadają dalszą walkę z tymi szatańskimi pomysłami.

Jedną z form uczestnictwa Polonii amerykańskiej w obchodach 25-lecia powrotu Ziemi Zachodnich i Północnych do Polski będzie liczny wzrost wycieczek i wyjazdów indywidualnych do Polski.

Zapowiedziało już swój przyjazd z USA około 70 do 80 wycieczek grupowych. Na czoło organizacji przygotowujących wycieczki wysuwają się Sokolstwo Polskie, Związek Polek, Związek Podhalań, Polskie Kluby Kulturalne, Klub Chicago Society, skupiający najwybitniejszą inteligencję polonijną, i inne organizacje.

Ponadto do Polski przybędzie w sierpniu grupa jedenastu studentów Szkoły Związkowej w Cambridge Springs, Pa, którzy będą studiować przez cały rok akademicki na Uniwersytecie Jagiellońskim a także sześciu doktorantów polonijnych, którzy mają pisać w Polsce prace doktorskie. Obu tym grupom — studentom ze Szkoły Związkowej i doktorantom — patronuje finansowo i moralnie Fundacja Kościuszkowska.

Przykład Fundacji Kościuszkowskiej, popierającej wyjazdy młodzieży polonijnej na wyższe studia w Polsce, znaj-

duje coraz szersze poparcie. Oto np. zjazd Polsko-Amerykańskiego Stowarzyszenia Historyków podjął uchwałę używającą młodzież do korzystania ze studiów uniwersyteckich w Polsce.

Na konferencji zwołanej przez Wydział Kongresu Polonii Amerykańskiej na stan Michigan prof. dr Ryszard Kolm, wykładowca Katolickiego Uniwersytetu w Waszyngtonie wezwał do stworzenia funduszu stypendialnego, z którego mogliby korzystać młodzi Amerykanie polskiego pochodzenia dla badania zagadnień polonijnych w Stanach Zjednoczonych oraz dla studiowania na wyższych uczelniach w Polsce.

Gdy już wspominałem o konferencji w Detroit, warto dodać, że było to pierwsze tego rodzaju spotkanie polonijne, na którym spotkali się działacze i naukowcy, bo oprócz wyżej wspomnianego prof. Kolma, uczestniczyli: prof. Ostafin, dziekan Uniwersytetu Michigańskiego; mgr Robert Gieruk, dyrektor Centrum Studiów Polskich przy Polskim Sanatorium w Orchard Lake Mich.; prof. dr ks. Walery Jasiński; prof. dr Wyrwał; dr Sally Cassidy i inni.

Na konferencji omawiano palące zagadnienia przeciwstawiania się wynaradawianiu i dyskryminacji młodzieży oraz przeprowadzenia akcji na rzecz nauczania historii Polski w szkołach amerykańskich.

Walka ze szkalowaniem dobrego imienia Polaków i Polski jest stałą troską organizacji polonijnych. Podjęły tę walkę obecnie młode pokolenie.

Niedawno powstały Klub Studentów Polskich na uniwersytecie chicagowskim wystął do prezydenta Nixona telegram, w którym protestuje przeciw przedstawianiu Polonii przez telewizję amerykańską w wypaczony i zniekształcony sposób.

W telegramie tym studenci piszą m. in.: „10 milionów Amerykanów polskiego pochodzenia stało się celem przesadnego i ośmieszającego humoru, który pokazuje się w telewizji, przez co opinia publiczna stwarza sobie mylny obraz o polskiej społeczności. Domagamy się ukrócenia skandalicznych pokazów te-

lewizyjnych ośmieszających grupy etniczne.”

W Irvington, New Jersey, redaktor „Post Eagle” — czasopisma polonijnego wydawanego w języku angielskim, Chester Grabowski rozpoczął akcję protestu przeciw szkalowaniu Polonii i Polski. Zorganizował on między innymi Komitet, który ma piętnować wszystkie antypolskie wystąpienia w telewizji, przedstawiające Polaków w fałszywym świetle i oskarżające ich fałszywie o współudział w mordowaniu Żydów w czasie okupacji.

Czasopismo „Post Eagle” wzywa Polonię do wysyłania listów z protestami do firm obsługujących programy tych stacji, które wykpiwają Polaków. W razie niezastosowania się do żądania Polonii, firmy te mają być bojkotowane.

Wielu Europejczyków jest pod wrażeniem, że nigdzie chyba na świecie poczta nie stara się tak dogodzić odbiorcom listów, pism i paczek jak w Stanach Zjednoczonych. Okazuje się jednak, że jest to błędne mniemanie.

Świadczą o tym m. in. skargi prasy polonijnej, że poczta amerykańska bardzo źle obsługuje jej prenumeratorów i czytelników. Apel, jaki się ukazał w tej sprawie w prasie polonijnej, wskazuje, że prenumeratory oraz kolporterzy otrzymują pisma bądź z opóźnieniem, bądź też w stanie uszkodzonym.

Dotychczasowe interwencje u władz nie przyniosły, wobec czego pisma polonijne w swym apelu podkreślają, że „jeśli urząd pocztowy będzie nadal tolerował lenistwo, niechlujstwo czy brak dobrej woli ze strony swoich pracowników, podetnie to podstawę istnienia prasy i w rezultacie doprowadzi do jej likwidacji”.

Apel nawołuje czytelników do siania rezolucji do kongresmenów, w których należy przypomnieć, że „urzędy pocztowe to ośrodki niesamowitego bałaganu utrzymywane z pieniędzy podatkowych a nie wykonujące należycie swych zadań służbowych”.

Czesław JANTA

**Saint-Germain de Près
Krakowskie Przedmieście**

CENTRE DE CIVILISATION FRANÇAISE W WARSZAWIE

Mr DANIEL BEAUVOIS — directeur du Centre de Civilisation Française, mimo że w Warszawie jest od niedawna, zdążył się już w niej zaaklimatyzować, ba, polubił już Stolicę i chętnie się dzieli swymi obserwacjami. Szczególnie interesuje się jednak młodzieżą uniwersytecką, przeciwieństwo styka się z nią codziennie. P. Daniel Beauvois jest bowiem dyrektorem Ośrodka Kultury Francuskiej. Ma on swoją siedzibę na Uniwersytecie Warszawskim, przy ul. Oboźnej 8; dzielnica ta — zdaniem p. Daniel Beauvois — przypomina atmosferą paryskie Saint-Germain. Obydwie dzielnice studenckie usytuowane są bowiem nad rzekami, tu i tam młodzież eksponuje najmodniejsze maxi-stroje, w obydwóch panuje klimat swoistej ekstrawagancji. „Ale najbardziej francuskie są chyba warszawskie Łazienki, Pałac Królewski, architektura, zieleń — wszystko jest tam repliką Wersalu”.

Tymczasem tu, w niewielkim gmachu wydziału romanistyki (przy Uniwersytecie Warszawskim), kształcą się przyszli lektorzy języka francuskiego, tu pogłębiają swą wiedzę miłośnicy kultury francuskiej — od młodziutkich studentów począwszy, na dostojnych naukowcach kończąc.

Centre de Civilisation Française jest skarbnicą wiedzy francuskiej. A że jej sympatyków w samej tylko Warszawie jest wiele tysięcy, nie więc dziwnego, że w salach Ośrodka zawsze panuje ożywienie, przytłumiony gwar — nastrój pracy naukowej.

Placówka ta cieszy się nie tylko powodzeniem wśród tych, którym służy. Jest ona przedmiotem szczególnej troski zarówno władz polskich, jak i francuskich. Stronę polską reprezentuje tu rektor UW prof. Rybicki, a francuską — radca kulturalny Ambasady Francuskiej w Polsce — p. Teyner.

Ośrodek nasz — mówi czystą polszczyzną p. Daniel Beauvois — jako wynik stałej współpracy kulturalno-naukowej między Francją a Polską — w specjalny sposób jest wyodrębniony i pozostawiony do dyspozycji rektorowi Uniwersytetu. Obie strony, francuska i polska, które przed 11 laty podjęły eksperyment wówczas jeszcze bez precedensu — zorganizowania Centre de Civilisation Française — zrealizowały swe zamierzenia w sposób wielce zadowalający.

Tym wdzięczniejsze zadanie przypadło mi w udziale — kontynuuje p. Daniel Beauvois — że pracują tutaj ludzie o znacznym doświadczeniu w dziedzinie współpracy polsko-francuskiej, a także w swoich specjalnościach naukowych, na swoich odcinkach pracy.

Dyrektor, młody naukowiec, mianowany na to stanowisko przez francuskie Ministerstwo Oświaty, przybył do Warszawy z Lille. Zanim nam zaprezentuje sale biblioteczne, czytelnie, salon audiowizualny i inne pomieszczenia swego „królestwa”, zapytany zostanie oczywiście, skąd zna tak biegle język polski. Okazuje się, że p. Daniel Beauvois studiował slawistykę na Uniwersytecie w Lille, m.in. u prof. Godlewskiego. Ale jego pierwszym kierunkiem studiów była literatura francuska, a następnym — rusycystyka. Interesując się nie tylko zagadnieniami językoznawczymi, ale i stosunkami polsko-radzieckimi — podjął naukę języka polskiego, otrzymując licencje polonaise pod kierunkiem prof. Godlewskiego. W ślad za tym przyszły zainteresowania Polską, a więc i współpracą polsko-francuską.

OCZKO W GŁOWIE

Zwiedzanie Ośrodka zaczynamy od jego „oczka w głowie” — czyli od biblioteki i czytelni. Można tu korzystać z 23-tysięcznego księgozbioru naukowego, w którym znajdują się pozycje trudno dostępne nawet we Francji.

— Wszystkie nowości wydawnicze, których kartki katalogowe znajdują się na specjalnej tablicy w hallu Ośrodka, otrzymujemy za pośrednictwem Ambasady Francuskiej w Warszawie. Mamy tu zarówno bestsellery z literatury pięknej, jak i z dziedziny historii, filozofii i innych nauk. Z księgozbioru korzysta ponad 800 czytelników stałych.

Należy nadmienić, że nie koliduje ona z bibliotekami innych wydziałów, nie dubluje ich.

P. Daniel Beauvois w bardzo miłych słowach wyraża się o dotychczasowej współpracy zarówno z Uniwersytetem, czytelnikami, jak i z wieloma placówkami naukowymi czy bibliotecznymi w Warszawie. Przedstawia nam wiele pełnych inwencji pomysłów w zakresie nawiązania nowych kontaktów, rozszerzenia dotychczasowych. W jego kalendarzyku wpisane są spotkania z przedstawicielami Biblioteki Narodowej, Instytutem Sztuki, Muzeum Narodowym, Instytutem Architektury itp. Oprócz tego, w stałych kontaktach pozostaje Ośrodek z Czytelnią Francuską w Warszawie i innymi instytucjami polsko-francuskimi.



Dyrektor Ośrodka p. Daniel Beauvois mówi znakomitą polszczyzną. Studiował slawistykę na Uniwersytecie w Lille



METODA Z SAINT-CLOUD

— W najbliższym czasie przewidujemy powiększenie liczby kabin w ośrodku audiowizualnym — informuje nas dyrektor, prowadząc na parter w budynku romanistyki. Stajemy przed drzwiami, nad którymi świeci się lampka z napisem „Entrée”.

W obszernym laboratorium obitym płytami dźwiękochłonnymi jest teraz pusto. Za chwilę jednak w kabinach zajmą miejsca studenci.

— Czy Pana zdaniem studenci ci będą w przyszłości samodzielnie lektorami języka francuskiego?

— Metody opracowane przez Institut d'Etudes pour l'Enseignement Audio-Visuel przed wieloma laty w Saint-Cloud, a przeniesione na tutejszy grunt przy odpowiedniej adaptacji przez odbiorców rokuja jak najlepsze rezultaty. Niebawem wprowadzimy tu pewne nowelizacje, które zapewne przyczynią się do tego. Należy m.in. przystosować przeźroczka do wyższego poziomu znajomości języka. Trzeba będzie również zwiększyć liczbę godzin zajęć. Obecnie prowadzimy tu zajęcia 18 godzin tygodniowo (dla 140 uczniów). Każdorazowo na sali mamy 12 słuchaczy. Zamierzamy powiększyć ilość kabin audiowizualnych.

Pewni jesteśmy, że plany te udadzą się, gdyż pasja organizacyjna kierownictwa Ośrodka nie może się nie udzielać współpracownikom.

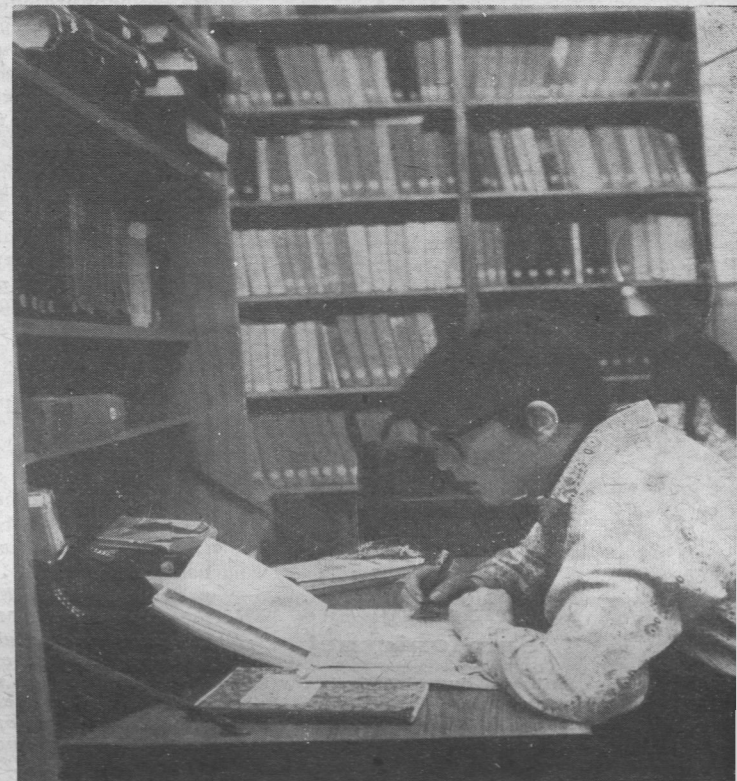
Działalność Ośrodka rozwija się z miesiąca na miesiąc. Jedyną bolączką jest brak pomieszczeń „do stworzenia prawdziwie francuskiej atmosfery” — jak mówi dyrektor. Jednakże zgodnie z tradycją korzystamy z gościny Uniwersytetu, który np. udostępnia dla naszych ekspozycji książek ogromny hall Pałacu, ponadto salę odczytową w Pałacu Kazimierzowskim, a także salę kinową Instytutu Geografii UW. Tam co dwa tygodnie wyświetlane są filmy francuskie. Ostatnio prezentowany jest cykl filmów monograficznych z dziedziny historii sztuki („Albert Marquet”, „La Chapelle de Rouchamp”, „Hommage à Georges Braque”, „Mario Proninos”, „Les impressionnistes”, „Les chemins de Cézanne”, „Le vitrail”, „Chardin” itp.).

Dwa razy w miesiącu odbywają się tu także odczyty i prelekcje francuskich naukowców, stażystów, przyjeżdżających do Polski. Niektóre z nich prowadzą pracownicy Ambasady Francuskiej. Niedawno wygłosił tu odczyt o różnych aspektach

twórczości Rabelais — attaché kulturalny p. Teyner.

(W następnym numerze „Tygodnika” zamieścimy wywiad z kierownikiem Centrum Polskiego przy paryskiej Sorbonie — doc. dr St. Frybesem).

Biblioteka i czytelnia Centre de Civilisation Française zawsze są pełne sympatyków Ośrodka





● Szczecin rekordzistą

Szczecin liczy 334 tys. mieszkańców, co stanowi 37,7 proc. ludności całego województwa. Połowa mieszkańców nie ma jeszcze ukończonych 27 lat, a ponad 140 tys. osób urodziło się w tym mieście już po wojnie. Na 1 km kwadratowym mieszkają 1.184 osoby, zaś na 100 mężczyzn przypada 102 kobiety. Szczecin produkuje w Kraju w zawieraniu małżeństw — 9,7 na 1000 mieszkańców, i... w rozwodach — 2,6 na 1000 mieszkańców.

● Parę słów o rybakach

Od wielu lat Polska ma warunki, aby stać się w pełni państwem morskim. Nie tylko buduje się coraz więcej statków, lecz także rozwija intensywnie nowoczesne rybołówstwo morskie. Ostatnio wprowadzono do użytku wielką sieć-okrężnicę długości 700 metrów, służącą do połowu powierzchniowych ławic rybnych. Technika połowów ze statku (sejnera) dostosowanego do tego typu sieci należy do trudnych manewrów rybackich. Próby na trawlerze typu B-14 „Kwisa” trwały kilka miesięcy, zanim polscy rybacy po raz pierwszy zagarnęli siecią-okrężnicą 25 ton ryb za jednym zamachem. Ostatnio wprowadza się na trawlerach-łodziach system kontenerowy. Ładunki ryb zamraża się w jednotonowych pojemnikach (kontenerach), co ogromnie upraszcza i ułatwia później transport do odbiorcy.

● Wykopaliska na stadionie sportowym

Na stadionie sportowym w Lesku odkryto w 1957 r. resztki osady rzymskiej. Obecnie archeolodzy odsłaniają pozostałości osady z późnego okresu rzymskiego ze śladami ziemnego budownictwa mieszkalnego. W pobliżu budynków zachowały się jamy gospodarcze z resztkami zapasów zboża i innych roślin. Znałe też były: len, kilka gatunków wyki oraz groch. Stwierdzono zanieczyszczenie kilkunastoma gatunkami chwastów. Wśród znalezisk wiele było pozostałości narzędzi rolniczych, a także glinianych naczyń obtaczanych na kole. Gliniane ciężarki tkackie świadczą, że trudniono się tu również tkactwem. W odkrytej osadzie rozwijała się też wymiana handlowa; znaleziono fragmenty naczyń szklanych pochodzących zapewne z prowincji rzymskich. Osadę zniszczył wielki pożar. Archeolodzy odnajdują strawione ogniem bierwiona, wtórnie przepaloną ceramikę.

● Dobry początek Wałbrzyskiej Orkiestry Symfonicznej

Minęły dwa lata od chwili powstania Wałbrzyskiej Orkiestry Symfonicznej, której opiekunem jest miejscowe Tow. Krzewienia Kultury Muzycznej. W pierwszym sezonie

muzycy dali 21 koncertów dla 7 tys. słuchaczy, a w drugim — już 44 dla 12 tys. osób. Na czele orkiestry stoi młody dyrygent Zbigniew Goncarzewicz. Zespół jest mały i liczy na razie tylko 25 osób, ale pomimo wałbrzyskiego środowiska artystycznego jest dobrym prognostykiem na przyszłość. Prasa wrocławska bardzo ciepło pisze o tej orkiestrze, podkreślając staranne wykonanie dobrze i ciekawie zestawionych programów.

● Jeszcze ostatni kaprys pogody

Drugiego maja spadł śnieg. Nie było go nawet tak mało, bo leżał grubą warstwą na trawnikach aż do południa 3 maja, gdy słońce zlikwidowało tę dziwną zimę. Była poważna obawa, że na drogach zaczynają się tworzyć zasy. Cyrk radziecki, który rozbił namioty w Warszawie musiał odwołać przedstawienie, gdyż pod ciężarem śniegu — zapadł się na-

● Od ćwierć wieku pod wodą

Trzeba się jeszcze uzbroić w cierpliwość, zanim łódź podwodną spoczywającą od 25 lat na głębokości zaledwie 6 metrów, uda się wydobyc na powierzchnię. W każdym razie już z tego, co wiemy, cała sprawa wygląda sensacyjnie. W pewnym rejonie Zatoki Pomorskiej — zamkniętym dla żeglugi — na głębokości 6 metrów i zaledwie 240 metrów od brzegu, płetwonurkowie odkryli uwięzioną wśród skał przybrzeżnych hitlerowską łódź podwodną. Już w tej chwili jest pewne, że łódź nie napełniła się wodą; należy więc przypuszczać, że została na dnie wskutek uszkodzenia przyrządów służących do wy-

nurzania się, dokonano jakiegoś błędu nawigacyjnego lub czegoś w tym rodzaju. Faktem jest, że w przeddzień zakończenia wojny w 1945 r. „wyszło z morza” kilku marynarzy niemieckich, którzy zeznali, że wewnątrz łodzi podwodnej zostali wysocy dygnitarze SS oraz załoga. W tym okresie — w maju 1945, zaprzestano śledztwa. Brak było sprzętu, aby szukać zatopionej łodzi podwodnej. Teraz dopiero przystąpi się do jej wydobycia. Jaką tajemnicę kryje wrak? Kto uciekał z Lubeki, i dlaczego w kierunku na Wschód?

● Sposób na długowłosych

Ciekawą sprawę rozpatrywały instancje zajmujące się bezpieczeństwem i higieną pracy w Zakładach HCP w Poznaniu. Pewna liczba młodych robotników zapuszczała długie włosy. Ci uczniowie nie nosili jednak w zakładach żadnych chustek na głowach, chociaż taki przepis obowiązuje wszystkie kobiety. Aby wprowadzić pełną równość, zarządzone więc, że długowłosi młodzieńcy muszą się stawić do pracy w chustkach lub ściąć włosy. Zarządzenie wywołało na zebraniu całej załogi dużą wesołość i uzyskało aprobatę.

Tygodnikowa GAWĘDA

◆ O władzy [matżeńskiej we Francji i w Polsce ◆ „Głowy korona” — [żona ◆ A co z mężami?

Przeczytałem w prasie polskiej korespondencję z Paryża na temat debaty w Zgromadzeniu Narodowym o projekcie nowej ustawy o „władzy matżeńskiej”; projekt ten częściowo wprowadza równouprawnienie kobiety w małżeństwie, niwelując napoleońskie jeszcze przepisy, tak wyraźnie faworyzujące męża, że minister sprawiedliwości p. René Pleven, nazwał jego władzę w parlamencie wręcz „panowaniem”. Dotyczy to zwłaszcza decyzji w sprawie dziecka (np. zapisania do szkoły, wyboru rodzaju sportu, jaki może uprawiać itd.), zastrzeżonych dotychczas tylko dla „szefa rodziny”, którym jest ojciec. Zmiany stwarzają w tym zakresie równouprawnienie dla obydwu stron, choć nie we wszystkich ponieważ gdy istnieje w małżeństwie trwałe niezgodność co do określonych decyzji, przeważa nadal zdanie ojca, chyba że żona zdecyduje się stanąć przed sądem i tam szukać rozstrzygnięcia w tej sprawie.

W Polsce — inaczej. Pojęcia „szefa rodziny” nie ma w polskim ustawodawstwie, istnieje całkowite i absolutne równouprawnienie. Natomiast praktyka — praktyka jest jeszcze inna. Co prawda nikt takich badań reprezentatywnych nie przeprowadzał, ale gotów jestem postawić dolary (których nie mam) przeciw orzechom, że praktycznie w 90 wypadkach na sto, rzeczywistym szefem rodziny jest żona! Twierdzą to nie tylko na podstawie własnych (oj, oj!) doświadczeń, ale również na podstawie tego, co widzę u znajomych, przyjaciół, rodziny. Kobieta w małżeństwie dominuje, decyduje w znakomitej większości przypadków!

Sytuacja ta ma w Polsce wielowiekowe tradycje; nawet w wiekach dawnych, kiedy ustawodawstwo preferowało męczyznę, praktyka matżeńska daleko odbiegała od założeń prawnych. Mąż — jak wiadomo — był zawsze formalną głową rodziny, ale żona była szyją, na której ta głowa posusznie się obracała w tę lub w inną stronę. W dawnych wiekach w małżeństwach szlacheckich kobietę bardzo szanowano. Nie przypadkiem — jak stwierdza to na przykład Władysław Łoziński w swym „Życiu polskim w dawnych wiekach” — nasi starzy poeci Rej i Kocha-

nowski nazywali żonę „klejnotem drogim”, „miłym i wdzięcznym, a tobie równym towarzyszem” czy też — słuchajcie, słuchajcie! — „głowy koroną”. „To była cała prawda” — pisze Łoziński — „stanowisko żony i matki było w całym znaczeniu tego słowa dostojne: wpływu kobiety wielki, często nawet przemożny”.

I tak pozostało po dziś dzień. Można nawet powiedzieć, że dziś wpływ ten jest w jeszcze wyższym stopniu przemożny niż był w dawnych wiekach. Wiąże się to przede wszystkim z emancypacją pozamatżeńską kobiety, która najczęściej nie jest skazana tylko na dom, męża, dzieci, gospodarstwo, lecz pracuje poza domem, zarabia (nieraz więcej od męża), ma swój zawód, swoje stanowisko w zawodzie, swoją pozarodzinną funkcję społeczną.

Rzecz prosta, że ten stan rzeczy musiał przynieść również wzrost poczucia własnej wartości kobiety — zarówno w szeroko pojętej społeczności, jak i w jej najmniejszej, a otoczonej opieką państwa komórce, czyli w rodzinie.

Stan rzeczy, gdy oboje małżonkowie pracują lub uczą się (w bardzo wielu młodych małżeństwach obydwie strony kończą bądź uzupełniają swoje studia) oczywiście komplikuje życie rodzinne, zwłaszcza, jeżeli chodzi o znalezienie wystarczającej ilości czasu na poświęcenie go dzieciom; niemniej fakt ten rzutuje na stanowisko żony w małżeństwie, nie tylko formalno-prawnie, lecz i faktycznie jako na równoprawnego partnera męża pod każdym względem. W czasopiśmie kobiecym „Kobieta i Życie” (wiele jest takich czasopism w Polsce, męskiego — nie ma...) znalazłem omówienie pracy socjologicznej z województwa katowickiego, w której analizowano pracę kobiet w przemyśle, przy pracach nie wymagających większych kwalifikacji. Ołbrzymia większość badanych jest zadowolona z pracy, uzasadniając to tym, że „mają wreszcie swoje pieniądze, więc są niezależne od mężów”. A więc nie tylko na szczeblach doktorskich i profesorskich to samo zjawisko. „Szefowe rodziny” górą!

MARIAN

● 40-lecie pracy pisarskiej M. Choromańskiego

Znany pisarz obchodził 40-lecie pracy twórczej. Po uroczystościach jubileuszowych złożył taką wypowiedź typu autobiograficznego:

„Mam prawie 65 lat. Wydałem przed wojną: „Białych braci”, „Opowiadania dwuznaczne”, „Zazdrość i medycynę”. Podróżowałem: mieszkałem przez pewien czas w Afryce, przeszło rok w Buenos Aires, w Brazylii, w Kanadzie. Nigdy i nigdzie nie chciałem być „turystą”; usiłowałem od razu nawiązać przyjazne stosunki z autochtonami — wejść w ich życie. Zalecam to i innym. Na obczyźnie nie napisałem tylko „Prolegomeny do wszelkich nauk hermetycznych”. Od czasu powrotu do Kraju napisałem: „Szpital Czerwonego Krzyża”, „Memuary” (te ostatnie nie ukazały się jeszcze w książkowym wydaniu, bo zamierzam dodać do nich postscriptum) następnie zbiór opowiadań, „Dygresje na temat kaloszy”, „Schodami w górę, schodami w dół”, „W rzecz wstąpić”, „Makumbę czyli gadające drzewo”, „Słowackiego wyp tropikalnych”.

W br. ukażą się: „Kotły beethovenowskie”, „Różowe krowy i Szare scandalia”, „Głównictwo, Moglitwa i Praktykarze”. Dopiero w Kraju — jak widać — jestem w pełni wydajny. Od 9 lat piszę rocznie ponad 500 stron.

Dla siebie i dla innych mam radę: nie należy rozmawiać o literaturze, przebywać w kawiarniach, należy natomiast obcować i przyjaźnić się tylko z osobami innych zawodów”.

Jednym ZDANIEM

● Ambasador USA wręczył w Warszawie dar od prezydenta Nixona dla Polski — grudki ziemi księżycowej.

● Nowym prezesem Związku Inwalidów Wojennych PRL został wybrany gen. dyw. Wojciech Zimiński, inwalida z 1939 r.

● Do Warszawy powróciła z 45 koncertów w ZRA, Libanie, Iranie, Indiach, Singapurze, Australii, Hong-Kongu, na Filipinach i w Japonii orkiestra Filharmonii Narodowej.

● Do Mongolii sprzedali polscy handlowcy duży kombinat przeróbki drewna.

● Polska nawiązała stosunki dyplomatyczne z Ludową Republiką Południowego Jemenu.

● W Zielonej Górze odbył się 4—6 maja tradycyjny Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych.

● Polska zawarła długoletnią umowę o wymianie handlowej i współpracy gospodarczej z Hiszpanią.

● Na Akademii Teologii Katolickiej wygłosił wykład ks. Fr. Six, sekretarz francuskiego „Sekretariatu dla Niewierzących”.

Z działalności Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną

Dobra robota

O TRZYMALIŚMY sprawozdanie z działalności krajowego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną za rok ubiegły. Na przeszło stu stronach ujętych w broszurę kierownictwo tej pożytecznej organizacji informuje o szerokich kontaktach, jakie łączy krajową „Polonię” z Wychodźstwem w kilkudziesięciu państwach. Na specjalne podkreślenie zasługują kon-

takty, które wiążą się z młodym pokoleniem polskiej emigracji, urodzonym na obczyźnie, znającym Polskę jedynie z opowiadań starszych, z filmów i literatury.

Wyrażają się one m.in. systematyczną łącznością z 264 szkołami i szkołkami polonijnymi, co w porównaniu z rokiem poprzednim oznacza wzrost o 51 szkół. Coraz więcej ośrodków polskiego szkolnictwa za granicą zwraca się do Polonii o pomoc w materiałach do nauczania — książki i inne pomoce naukowe zarówno dla uczniów jak i dla nauczycieli. W okresie sprawozdawczym kilkudziesięciu nauczycieli z różnych krajów odwiedziło Polskę indywidualnie nawiązując poprzez „Polonię” kontakty z krajowymi kołami oświatowymi i pedagogicznymi, a ponadto 27 nauczycieli odbyło kurs metodyki nauczania języka polskiego prowadzony przez wybitnych specjalistów. Prawie 8 tys. podręczników szkolnych, 4 tys. innych książek oraz przeszło 3 tys. różnych pomocy naukowych wysłanych młodzieży polonijnej stanowiło poparcie Towarzystwa, a często jedyną pomoc dla szkolnictwa polskiego na Wychodźstwie. Nie są to może liczby zbyt duże, nie można jednak nie doceniać ich znaczenia.

Na uwagę zasługuje systematyczny wzrost liczby młodzieży polonijnej studiującej w Polsce na wyższych uczelniach. W roku akademickim 1967/68 przebywało na studiach w Polsce 70 studentów, w 1968/69 ich liczba wzrosła do 105, a w bieżącym roku studiów, 1969/70, jest ich 165. Jeżeli chodzi o poszczególne kraje, to do niedawna ilościowo przodowała Francja. W tej chwili pierwszeństwo dierży Polonia amerykańska, która wysłała do Kraju 45 studentów, zapowiadając na przyszły rok akademicki dalsze zwiększenie tej liczby, wychodząc z założenia, że każdy grosz włożony w kształcenie własnej inteligencji, znając przy tym kraj swych przodków, sowiec się opłaca.

Studenci polonijni studiujący w Polsce, a pochodzący z USA, Brazylii, Francji, W. Brytanii, NRF, Wenezueli, Tunezji, Belgii, Szwecji, Kanady, Węgier, Czechosłowacji i jeszcze kilku państw, zrzeszeni są w akademickim klubie „Polonus”, który korzysta z pomocy i opieki Towarzystwa. Żywotność organizacji w licznych zjazdach, wycieczkach, spotkaniach itp. jest zasta-

Mimo, że sprawy polsko-francuskich stosunków dwustronnych były szeroko omawiane w prasie, zainteresowanie nimi nie słabnie. Publicystka „La Nation” Lucienne Hubert Rodier zapytała, jakie są podstawy dalszego rozwoju stosunków gospodarczych między obu krajami. Minister wyjaśnił, że w świetle obowiązujących układów nie można już właściwie mówić o podstawach tych stosunków, lecz tylko o najlepszych sposobach realizacji. Ważne są pod tym względem umowy kooperacyjne w dziedzinie między i w innych ważnych dziedzinach gospodarki — ważne również i dlatego, że opiewają na okres 15 lat.

Dodajmy, że 20 maja przybywa do Francji poważna delegacja gospodarcza z dyrektorami kilkunastu zjednoczeń, która przeprowadzi dokładną analizę możliwości zawarcia konkretnych umów. Minister Jędrzychowski miał okazję szczegółowego omówienia tych spraw z ministrem gospodarki i finansów Giscardem d'Estaingiem i ministrem rozwoju przemysłowego i naukowego F. X. Ortolim.

★

W godzinach przedpołudniowych min. Jędrzychowski zwiedził nowoczesną elektrociepłownię w podparyskiej miejscowości Saint-Ouen. Podczas zwiedzania elektrociepłowni min. Jędrzychowski żywo interesował się jej eksploatacją.

W godzinach wieczornych Ambasador PRL we Francji T. Olechowski wydał z okazji wizyty min. Jędrzychowskiego we Francji przyjęcie w salach Ambasady. Na przyjęcie przybyło wiele osobistości francuskich, ambasadorów i reprezentantów państw obcych akredytowanych w Paryżu, przedstawicieli francuskiego świata politycznego, kulturalnego i gospodarczego, generalicja, dziennikarze.

W dniu 6 maja małżonka min. spraw zagranicznych PRL Izabella Jędrzychowska podejmowana była śniadaniem przez małżonkę min. spraw zagranicznych Francji — Lucie Schumann.

W godzinach popołudniowych I. Jędrzychowska obecna była na pokazie najnowszej kolekcji znanego paryskiego domu mody „Diora”.

nawiająca, jeśli się zważy, że młodzi polonijni studiuje w kilku ośrodkach uniwersyteckich Polski, a więc nie tylko w Warszawie, ale i w Łodzi, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i na Wybrzeżu, co oczywiście nastęrcza wiele trudności organizacyjnych. Swą działalnością daje ona Krajowi dowód żywotnych sił i talentu polskiego Wychodźstwa.

Jeżeli chodzi o organizację polonijne rozsiane w świecie, to 348 z nich utrzymuje z krajową Polonią systematyczny kontakt (w 1968 — było tych organizacji 334). Na pierwszym miejscu w rozbiu na poszczególne kraje znajdują się USA, skąd 168 klubów, kół, związków i zrzeszeń utrzymuje więź poprzez Tow. „Polonia” z Krajem, z Argentyny — 18, Brazylii — 17, Kanady — 28, Francji — 30, Belgii — 8, Danii — 5, Anglii — 10, Australii i Nowej Zelandii — 38, ze Szwecji — 7, z ZSRR, Czechosłowacji i Urugwaju po 3, z NRF i Berlina Zachodniego — 6, z krajów afrykańskich — 4, ponadto z Australii, Wenezueli, Szwajcarii, Norwegii, Finlandii, Hiszpanii i Węgier. Z krajów, w których stosunkowo niedawno zorganizowała się emigracja polska, należy wymienić m.in. Polsk Kultursamband z Oslo w Norwegii i Stowarzyszenie Polskie w Helsinkach w Finlandii.

Niemniej cenna jest korespondencja, jaką Towarzystwo „Polonia” w Warszawie utrzymuje z indywidualnymi Rodakami rozszanymi pod różnymi szerokościami geograficznymi, niejednokrotnie zagubionymi w morzu obcości, dla których odpowiedzi pisemne Towarzystwa są nieraz jedyną radością

i lekarstwem na tęsknotę za rodzinnym krajem. Korespondencja ta obejmuje tysiące listów, a ich treść wyrażająca uczucia do Kraju Rodaków z najdalszych zakątków w świecie, jest wymownym dowodem jak bardzo potrzebna i pożyteczna jest działalność Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną.

Trudno w krótkim streszczeniu zająć się całokształtem roli i dokonania „Polonii” w ub. roku. Przyjęcie i pomoc organizacyjno-programowa dla 130 wycieczek polonijnych z przeszło 8 tys. uczestników, z czego najwięcej z USA, Kanady i NRF; festiwal pieśni i tańca dla zespołów polonijnych zorganizowany w Rzeszowie; stały kontakt z 21 radiostacjami zamorskimi, dla których „Polonia” dostarcza programy polonijne; stały kontakt z 66 bibliotekami w różnych krajach, które otrzymują od niej książki polskie; pomoc udzielana w strojach ludowych, których wartość przekroczyła już sumę pół miliona złotych, specjalne wydawnictwa itp. itp. — to pożyteczna działalność krajowego Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną. I choć jego środki są wciąż mniejsze niż potrzeby, to jednak trzeba stwierdzić, że działalność Towarzystwa z roku na rok systematycznie wzrasta, dobrze służy sprawie polskiego Wychodźstwa i jego łączności z Krajem.

TRZY DNI DONIOSŁEJ WIZYTY

Dokończenie ze str. 4

pów na drodze „wyrównanego rozbrojenia” w Europie.

Min. Jędrzychowski wskazał tutaj także na niekonsekwencje w postępowaniu niektórych państw zachodnio-europejskich w sprawach rozbrojenia. Większość nieoformionych państw Euratomu — powiedział — wprowadziła podpisana układ o nierozpożyczaniu broni nuklearnej, ale go nie ratyfikowała, motywując to różnymi wymogami m. in. koniecznością przyjęcia systemu kontroli, który byłby dla nich do zaakceptowania. Trzeba więc stwierdzić — że układ ten, który wszedł w życie w skali światowej, w istocie rzeczy, w najbardziej kluczowym miejscu, gdzie stykają się siły militarne dwóch wielkich ugrupowań — w Europie środkowej — nie wszedł jeszcze w życie. A przecież pewność i jasność co do tej sprawy jest konieczną przesłanką dalszych inicjatyw i realnego postępu w sprawie rozbrojenia.

W związku z sprawą konferencji europejskiej poruszone zostały oczywiście również zagadnienia naszego stosunku do sprawy niemieckiej, zwłaszcza pytanie, jaka formuła w sprawie granicy na Odrze i Nysie byłaby dla Polski do przyjęcia. W rozmowach z Bonn — odpowiedział minister — wychodzimy z założenia, że na NRF, która jest jednym z dwóch państw niemieckich powstałych na gruzach hitlerowskiej Rzeszy, ciąży obowiązek ostatecznego uznania decyzji Układu Poczdamskiego. Polska zaproponowała NRF zawarcie odpowiedniego układu między państwowego o uznaniu za ostateczną istniejącej granicy przebiegającej zgodnie z umową poczdamską. Inicjatywa sformułowana przez naszą obecny przywódca politycznego, Władysława Gomułkę, uławiła ewolucję w samych Niemczech Zachodnich i wpłynęła na przekonanie, że dotychczasowa polityka rządu w Bonn była bezpłodna i wymaga zmiany w kierunku uznania powojennej rzeczywistości.

Min. Jędrzychowski przypomniał tutaj książkę Brandta, w której mówił on o konieczności takiego ukształtowania stosunków z Polską, by nie powstały zażądki przyszłych sporów. O to właśnie chodzi — powiedział minister. — Jest to możliwe w jeden, jedyny sposób, a mianowicie przez odrzucenie wszelkich formuł o tymczasowości obecnej granicy, przez jasne i jednoznaczne uznanie granicy na Odrze i Nysie. Podkreślając, że drugie państwo niemieckie — NRD — uznało tę granicę już w roku 1950, min. Jędrzychowski stwierdził, że rząd Brandta stoi przed wyborem: albo rzeczywiście wyrzeknie się rewizjonistycznego kursu, uzna granicę, które ukształtowały się w wyniku II wojny światowej, za ostateczną, albo wbrew temu co głosi, pozostawiać będzie na starych pozycjach. Nie ma innej alternatywy.

Minister podkreślił w tym miejscu sprawę, o której się w NRF często „zapomina”: że nie ma problemu granic, że jest tylko problem stosunku NRF do sprawy pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

Stoimy na stanowisku — powiedział minister — że jeżeli nowy rząd NRF chce rzeczywiście zdjąć z siebie odium rewizjonizmu, odium jedynego państwa europejskiego kwestionującego powojenne granice, jeżeli chce rzeczywiście znormalizować stosunki z krajami socjalistycznymi, to powinien zacząć od niedwuznacznego i ostatecznego uznania granicy na Odrze i Nysie. Odebrałyby to zer rewizjonistycznej propagandy i siłom odwetu i byłoby doniosłym krokiem na drodze do normalizacji stosunków w Europie.

Minister przypomniał tutaj w odpowiedzi na pytanie korespondenta „Die Welt” von Kagenecka, że rząd francuski wypowiedział się za uznaniem definitywnego charakteru granicy na Odrze i Nysie, co zostało potwierdzone właśnie ostatnio w czasie rozmów w Paryżu.

Uwagę dziennikarzy przyciągnęła również sytuacja w Dalekim Wschodzie. Rozwój sytuacji w Indochinach — powiedział minister — jest niebezpieczny. Charakteryzuje się on powrotem administracji Nixona do koncepcji szukania sukcesów w Indochinach drogą działań wojennych, drogą eskalacji, drogą rozszerzenia wojny na nowe terytory. Pociągamy zdecydowanie taki kierunek działania polityki amerykańskiej jako odwrót od polityki negocjacji do polityki konfrontacji i jako działalność uniemożliwiająca skuteczne rokowania pokojowe, przedłużająca cierpienia milionów ludzi, powodująca dalsze zniszczenia i prowadząca do zaostrenia sytuacji międzynarodowej w skali światowej.



LICENCE 64045

Dyrekcja: Stanisław BRONIARZ — Tłumacz przysięgły
8, rue du Pont des Comines 59—LILLE—Tél. 55.11.05
Oficjalny przedstawiciel „Orbisu”

organizuje

WYCIECZKI ZBIOROWE DO POLSKI W 1970

WYJAZDY ODBYWAJĄ SIĘ W KAŻDĄ SOBOTĘ
z LILLE, VALENCIENNES, St. QUENTIN-AULNOYE
PARYŻA I METZ

załatwia

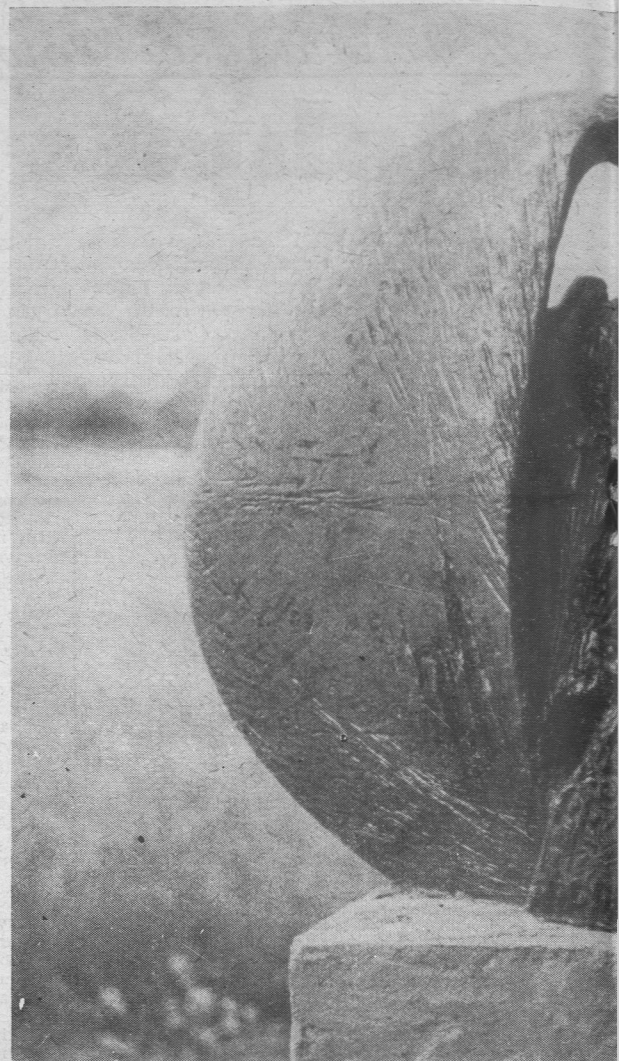
- Podróże Indywidualne — do wszystkich krajów świata
- BILETY lotnicze — okrętowe — kolejowe po cenach oficjalnych — zniżki urlopowe — rodzinne i turystyczne
- Dla AUTOMOBILISTÓW sprzedaje mapy samochodowe, BONY HOTELOWE I BENZYNOWE z 30% zniżką w Polsce
- PRZEKAZY PIENIĘŻNE do Kraju po KORZYSTNYM KURSIE
- PACZKI DO POLSKI bez CŁA (żywność, tekstylia, węgiel)
- SPROWADZANIE KREWNYCH z Polski do Francji na urlop po najtańszych cenach
- TŁUMACZENIA urzędowe, porady oraz wyrabianie dokumentów podróży i wiz.



„Kompozycja” Antoniego Słazaka świadomie nawiązuje do tematów murzyńskich

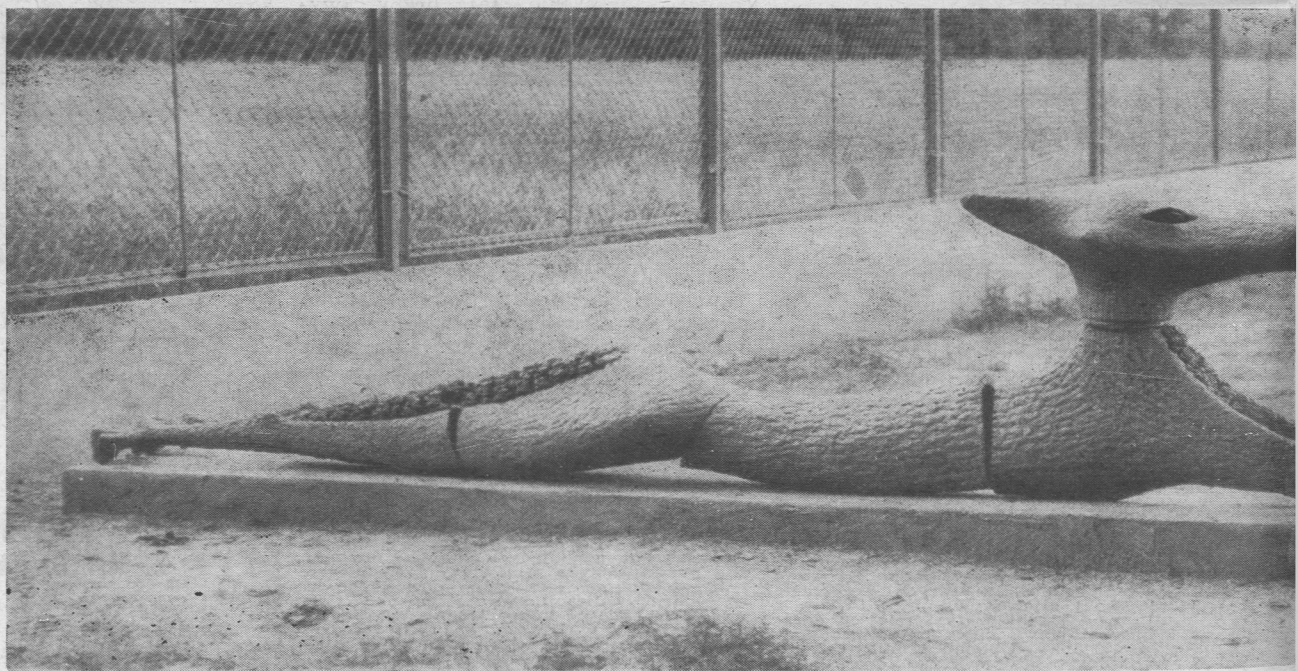
L'architecture moderne qui exige le soleil et le voisinage de jardins, a provoqué en quelque sorte le goût de la sculpture en plein air. Ainsi la création de l'homme et celle de la nature voisinent et se complètent.

Orońsk est, en Pologne, une galerie permanente en plein air. L'an passé, 50 sculpteurs ont exposé 70 sculptures. Les sculpteurs travaillent avec différentes entreprises qui leurs fournissent la matière première. Ainsi, Orońsk, petit village de la voïvodie de Kielce, est en passe de devenir un centre international où tous les sculpteurs du monde pourront se rencontrer pour confronter leurs idées et leurs créations pour un plus bel aménagement des espaces verts autour des habitations modernes.



Rzeźba „Słońce” dłuta Henryka Wróblewskiego reprezentuje

RZEŹBA PLENEROWA W OROŃSKU



„Fuga” Domicelli Bożekowskiej przedstawia leżącego lisa. Układ kompozycji wzorowany

WIELKI rzeźbiarz francuski Bourdelle, powiedział: „Rzeźba zawiera w sobie inne sztuki. Rzeźbiarz musi być architektem, aby zbudować swoje dzieło, musi być malarzem, aby zestawzić w nim cienie, światła i walory, musi być złotnikiem, aby wyczłować szczegóły. Rzeźba musi wyrastać z architektury jak owoc na drzewie. Rzeźba jest kwiatem architektury i ona sama jest architekturą brył”.

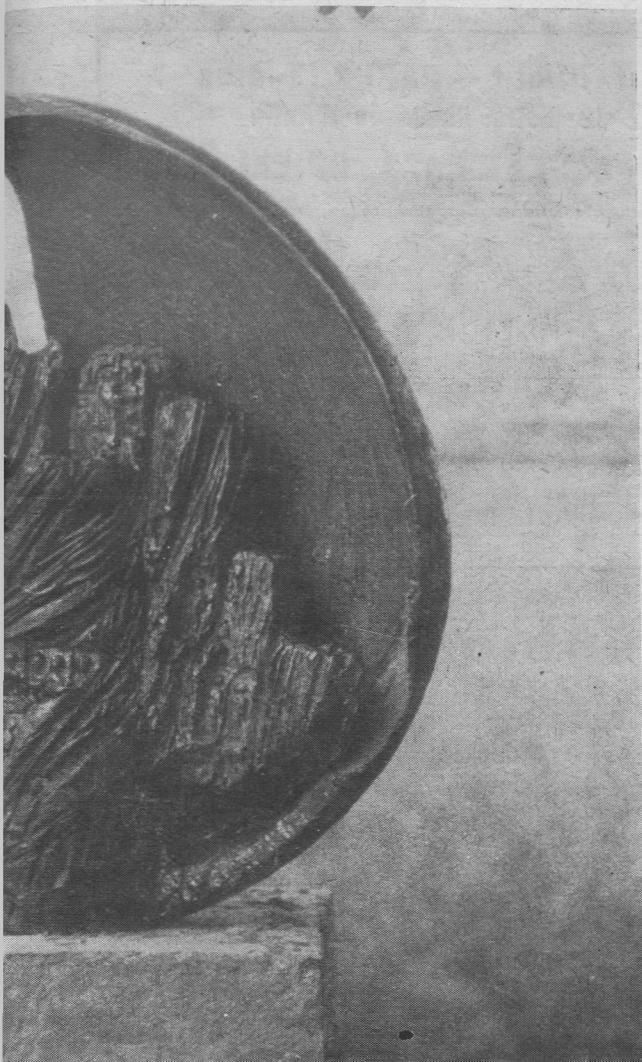
Trudno wprost uwierzyć, że słowa te zostały wypowiedziane przed pięćdziesięciu laty — tak brzmią współcześnie. Bo też zmieniła się rzeźba od czasów Bourdelle'a! Czym jest dziś? Przez wiele wieków rzeźba była ciosaniem czy ryciem w tzw. materiale twardym wiernych wizerunków ludzkich, nawet wtedy jeśli miały wyobrażać bogów. Dopiero współcześni nam

artyści, jak: Jakub Epstein, Eric Gilla, Brancusi, Zadkine i wreszcie Henry Moore zapragnęli osiągnąć inne cele. Nic ich nie obchodzi już wygląd rzeczy, z których czerpią natchnienie do tworzenia. Ważny jest materiał, w którym pracują i który narzuca formę na równi z otoczeniem, w którym rzeźba będzie „żyła” — a więc plener i architektura. Tak, rzeźba nowoczesna nie odtwarza już rzeczywistości (człowieka, przedmiotu), lecz łączy ludzkie poczucie proporcji i ludzką wrażliwość z ograniczającą człowieka przestrzenią — plenerem (na wsi) i architekturą (w mieście). Zmienił się również materiał rzeźby — wraz z rewolucją techniczną, powszechną industrializacją — głównym materiałem rzeźbiarskim stało się żelazo, metal, a nawet ostatnio, plastik. Jednym słowem nit, rura i tworzywa sztuczne

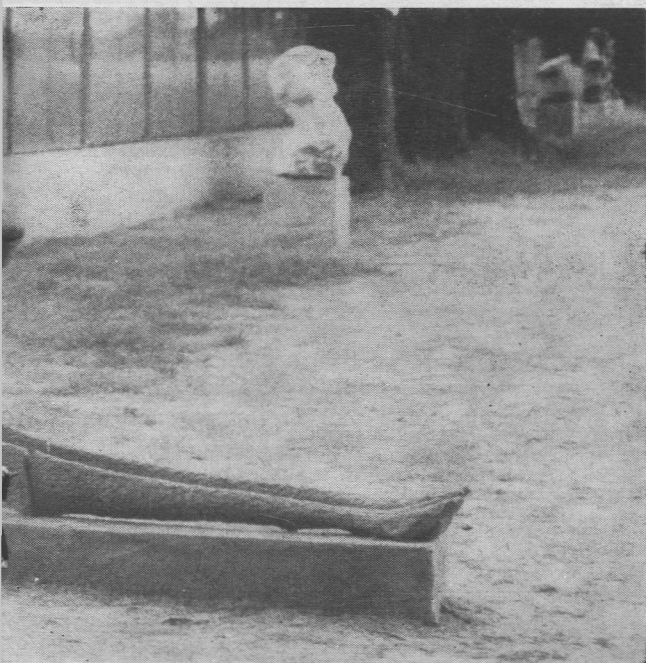
wchodzą do historii sztuki. Ale to nie koniec — do nowoczesnej rzeźby coraz śmielej wkracza ruch, dźwięk i światło.

Oto jak pewną nowoczesną rzeźbę opisał filozof i pisarz francuski, Jean-Paul Sartre: „Ujrzałem w atelier klocek-kołatkę połączoną z gongiem; przy najmniejszym podmuchu kołatka ściga gong, który się kręci wokół samego siebie; kołatka robi zamach, aby uderzyć, wychyla się naprzód i chybia swego celu jak nieprawna ręka. Następnie, kiedy się tego najmniej spodziewamy, uderza w środek, trafiając gong ze straszliwym hałasem”. Takie rzeźby „grające” są specjalnością zakopiańskiego artysty Hasióra.

Na zdjęciach obok zamieszczonych oglądamy ekspozycję polskiej rzeźby współczesnej w Orońsku. W starym parku 50 rzeźbiarzy wysta-



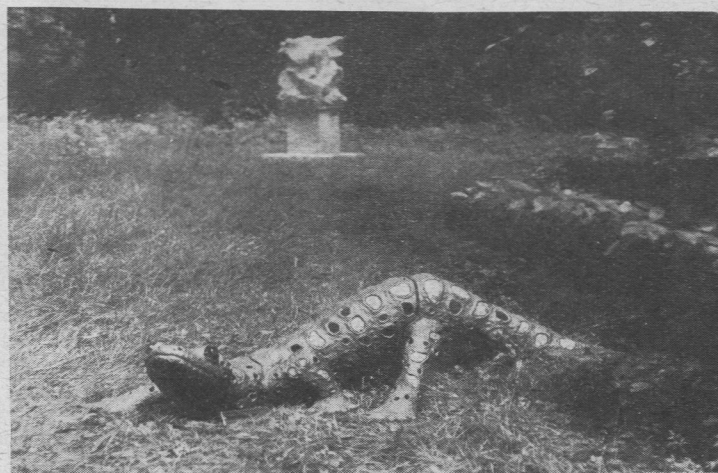
zentuje wszystkie walory rzeźby przestrzennej



y jest na staroegipskich sfinksach

wiło 70 prac. Jest to początek stałej ekspozycji, której zadaniem jest prezentacja rzeźb przestrzennych, pomyślanych jako uzupełnienie pejzażu architektonicznego. W Orońsku od czterech lat zjeżdżają się rzeźbiarze z całej Polski a także architekci, historycy sztuki i entuzjaści rzeźby plenerowej. Orońsk przedtem był zwykłą wsią kielecką. Dziś awansował do rangi ośrodka awangardy artystycznej. Miejscowi rolnicy początkowo nieufnie, z daleka obserwujący, dziś biorą żywy udział w dyskusjach, śmiało wypowiadając swój sąd o pracach tu wystawianych. Co najciekawsze, ze zdaniem ich i twórcy, i działacze kulturalni bardzo się liczą.

W najbliższym czasie Orońsk będzie międzynarodowym ośrodkiem pracy twórczej rzeźbiarzy.



Granitowa „Salamandra” Domicelli Bożekowskiej



Alfred Lenica z Marylą Tatarczuk w Orońsku



„Ażur” Jana Jaworskiego przypomina rzeźby wielkiego Henry Moore’a

„Jedno życie” Ryszarda Wojciechowskiego wzbudziło najwięcej dyskusji



BIURO PODRÓŻY TRANSTOURS

Oficjalny przedstawiciel „ORBIS” licencja 132

22, rue du 4 Septembre — PARIS II-ème tél. 742-77-40
49, av. de l'Opéra — PARIS II-ème tél. 742-47-39

ORGANIZUJE WYJAZDY DO WSZYSTKICH MIAST W POLSCE

pociągami bezpośrednimi bez żadnych przesiadek

TRANSTOURS

- Załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe dla wyjeżdżających koleją, samochodem lub samolotem,
- wystawia bony „ORBIS” wymienne w Polsce na złote,
- przekazuje pieniądze do Polski po bardzo korzystnej relacji,
- sprowadza krewnych z Polski do Francji na urlop,
- wystawia bilety kolejowe, lotnicze i okrętowe po cenach oficjalnych ze zniżkami „Congés Payés”, „Famille nombreuse”, etc...
- bilety turystyczne po cenach zniżkowych na przelot samolotem.

Zgłoszenia i zapisy przyjmuje TRANSTOURS

oraz nasi korespondenci terenowi

ALA MA KOTA - IDZIE NA EMERYTURĘ

Dokończenie ze str. 7

właśnie po to przeprowadzane są tego rodzaju próby. Będzie bardziej kolorowy. Może przerobimy niektóre teksty. Ogólnie trzeba jednak przyznać, że na konferencjach nauczyciele oceniali nasz elementarz bardzo pochlebnie. Najprawdopodobniej po drugim roku próby wejdzie do użytku w szkołach — chwilowo równolegle z elementarzem Falskiego. Spodziewamy się, że będzie miał duże powodzenie wśród nauczycieli. Choć bowiem prędzej przyzwyczajamy się do rzeczy znanych i z dawna szanowanych, jednak nowość pociąga. Nauczyciele także nudzą się przekazując ciągle to samo”.

Do masowego użytku we wszystkich szkołach nowy elementarz wejdzie, być może, w roku 1973 lub 1974.

Elementarz „Litery” — jak już wspominaliśmy — oparty jest na metodzie sylabowej. Dziecko nie czyta po jednej literce; obejmuje wzrokiem całą sylabę, dzięki czemu czytanie jest płynne i „nie rwie” się na głoski.

„Chciałem jakoś dzieci zafrapować, zainteresować — stwierdza p. Przyłubski. — Dzieci są inteligentne i bystre. Trzeba traktować je z całą powagą. Teksty muszą być zrozumiałe i ciekawe — a jak tu napisać coś z 11 literek, żeby miało sens i treść? To prawdziwa łamigłówka. Wprowadziłem elementarza rodzinie — mamę, tatę, Tolę, Lilkę i Adama. Dzieci poznają z nimi całą Polskę. Uczą się od nich grzeczności i pracowitości. Prawdziwy rekord popularności pobit rudy kot Toli — Pafnucy. Na Sadybie (dzielnica Warszawy) są ni mniej ni więcej, tylko 22 koty imieniem Pafnucy! Coraz więcej dawnych Mruczków dostaje nowe elementarzone imię. Ciekawe, że wielkie powodzenie miały czytanki o humorze nieco abstrakcyjnym, np. o panu Pafnucym, czy o dziwnym mieście Ciaputkowie, gdzie bardzo śmieszni są panowie”.

Do elementarza p. Feliks Przyłubski dołączył „Wskazówki metodyczne”, w których interesujące są przede wszystkim ćwiczenia ortofoniczne, wyrabiające ładną i wyraźną wymowę.

„To u dzieciaków bardzo ważne — tak często przecież zdarzają się wady wymowy”.

Niektóre ćwiczenia są bardzo trudne. Proszę spróbować:

„Karp to ryba, rak to rak, no a kruk? Kruk to ptak”.

Albo:

„Strzelał strzelec do zająca, strzelał, strzelał tak bez końca. A zająca wciąż nie było, bo to się strzelcowi śniło”.

Ciekawe są także ćwiczenia-śpiewanki, stosowane z dobrymi wynikami przy nauce czytania w niektórych krajach. Proste i miłe melodyjki komponuje sam autor. Duży nacisk położony jest na naukę pisania. Podane we „Wskazówkach” wzory ćwiczeń wyrabiają u dzieci rozmach i umiejętność pisania bez odrywania pisaka od papieru, a także ćwiczenia gimnastyczne dla zmęczonych pisaniem rącek.

Szkoła nr 234 przy ul. Esperanto. Obie nauczycielki p. Socha i p. Magnuszewska przyznają, że miały dużo pracy. Odczuwało się brak specjalnego zeszytu do ćwiczeń pisanych (który jest już przygotowywany, u mgr Krystyny Kowalishyn PZWS). Wszystkie pomoce, tablice musiały wykonać same.

Elementarz skończyły dzieci już w pierwszych dniach lutego. Znają wszystkie literki i mogą korzystać z biblioteczki, z czytanek. I tu nowy szkopuł — przydałaby się kontynuacja podręcznika w tym samym duchu.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listownie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania
i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG - PICARD ET C - ie

16, Place de la Liberté,
423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47
ROUBAIX (Nord)

A co na to dzieci?

Właśnie. W tym nawale wypowiedzi, zdań i ocen zapomnieliśmy o najważniejszym: co dzieci w Kraju sądzą o swojej pierwszej książeczce. Szybko to uzupełniamy: dzieci są zachwycone! Pan Przyłubski dostał mniej więcej trzysta rysunków o tematyce „elementarzowej” i blisko dwa razy tyle listów. Niektóre naprawdę wzruszające. Dziecinne, staranne pismo, wprost trudno uwierzyć, że to 6-7-letnie maluchy.

„Przy pomocy tej książeczki nauczyłam się szybko czytać i pisać. Jestem za to bardzo wdzięczna, więc kłaniam się — Ewa”.

„W naszej szkole odbyło się uroczyste pożegnanie z elementarzem „Litery”. Dzieci wygłaszały przemówienia, wierszyki, śpiewały piosenki, grały na cymbałkach i czytały”.

„Szkoda, że książka „Litery” była taka krótka”.

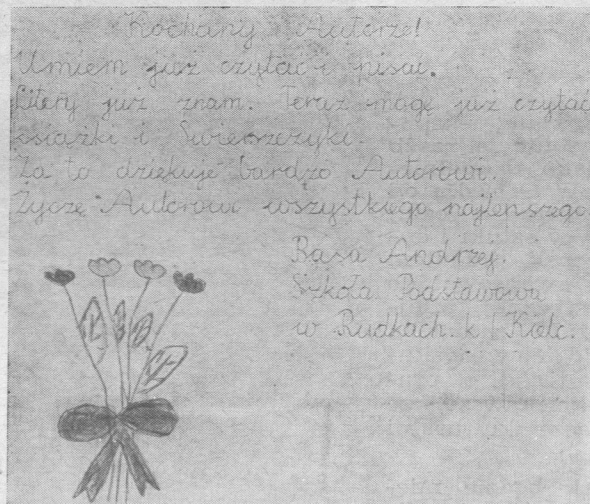
A jakie przeżycie było, gdy sam pan autor odwiedził pierwszoklasistów lub napisał do nich list!

Dzieci czytają znakomicie — płynnie, wyraźnie akcentując sylaby z wyuczeniem i melodią zdania. Co chcielibyście powiedzieć Panu Autorowi? Dziękują za książeczkę, mieli w niej dużo przyjaciół, poznali ich i polubili. Kot Pafnucy był rudy, mądry i nadzwyczajny. No, i nie było tego powtarzania: Ala, Ola, Ola, Ala — tylko od razu się czytało. A czytanki takie ciekawe!

Przydatność nowego elementarza okaże się na pewno niemała również w szkołach polonijnych — wszędzie tam, gdzie są skupiska polskiego Wychodźstwa. Wiemy przecież, że zapotrzebowanie na polskie elementarze jest bardzo duże. W niektórych krajach obliczane jest na tysiące. W Wielkiej Brytanii podjęto próby wydania własnego elementarza, którym ma być obsłużona również Francja. Będzie to chyba niepotrzebne — elementarz pana Przyłubskiego jest łatwy i przyjemny. Oczywiście należy wziąć pod uwagę specyficzne warunki — nauka trwałaby dłużej niż pół roku, trzeba by zmienić pewne realia, uatrakcyjnić i tak przystosować, żeby był również lubiany przez dzieci we Francji czy Belgii, jak przez dzieci w Polsce.

I jeszcze jeden warunek — edytorsko taki elementarz musi być na znacznie wyższym poziomie niż to zaprezentowały Państwowe Wydawnictwa Zakładów Szkolnych na próbnym egzemplarzu „Litery”. Musi blizszyć na okładce i na każdej stronie. Szaryzna próbnego egzemplarza zmarnowałaby u dzieci polonijnych wartości treściowe i dydaktyczne pracy autora. Dziecko polonijne ma zbyt dużo okazji do porównań i potrafi z nich wyciągać wnioski.

Magdalena PRZYBYLIK



Takie piękne liściki od swoich małych Czytelników otrzymuje „Pan Autor” — Feliks Przyłubski

L'AIR DU TEMPS

Ils gambadent dans tous les sens, les chiens de Varsovie. On prétend que les habitants de la blanche Albion sont inégalables dans leur passion des bêtes. Ils risquent fort d'être délogés de cette touchante position par les Polonais. Savez-vous qu'à Varsovie il faut compter un chien pour trois habitants? Dans un des derniers numéros de la „Semaine” vous avez pu admirer quelques beaux spécimens de la race canine. Croyez-moi, ce n'était là que de menus exemples. Du saint-bernard au basset, l'exposition est permanente, elle englobe toutes les races, les sous-races et les bâtards racés ou pas. Chien-loup ou chienchien à sa mère, le choix est immense. Le règne de l'ami à quatre pattes bat son plein. Les jardins publics sont pleins de landaus, d'enfants et de chiens. Vous pensez peut-être que j'éprouve de l'animosité pour la gent aboyante? Pas le moins du monde, seuls les propriétaires m'exaspèrent parfois avec leurs manières, mais là, c'est une autre histoire. Disons plutôt qu'en Pologne les „quatre pattes” sont astreints à des obligations rigoureuses. Chaque année ils doivent être vaccinés contre la rage et il leur est donné un numéro qu'ils doivent porter au collier. Dans les transports en commun, la muselière est de rigueur (normalement). Tout cela est très bien. Savez-vous également qu'il existe un dispensaire municipal et un hôpital pour animaux où on rencontre hamsters, tortues, canaris et tout et tout? De plus un service de nuit fonctionne pour les cas urgents et si une future maman-chien connaît un accouchement difficile, le vétérinaire se dérange. Tout cela est très sympathique et prouve bien l'amour des Polonais pour les bêtes. Un seul petit détail, ce qui devait arriver et arrivé: un salon de beauté vient d'être ouvert. En dehors des soins normaux, on peut y voir des présentations de mode de paletots pour toutous et tout le tremblement farfelu que cela entraîne. Croyez-moi. J'adore mon gros pataud de Burek, mais de là à le suivre, dans cet institut-toutou à la fois volière de vieilles perruches cinglées, ah non! Pour sûr, j'y deviendrais enragée.

Le centre cinématographique de Wrocław

Les trois plus importants centres de cinéma de Pologne sont Varsovie, Łódź et Wrocław. Celui de Wrocław fut créé il y a quatorze ans, en 1954, en tant que filiale des studios de Łódź.

La filiale est vite devenue une nouvelle industrie du film indépendante (notons qu'aucun studio n'existait sur ces terrains du temps de la domination allemande).

Les studios ont été installés sur l'emplacement de l'ancienne exposition des Terres Recouvrées. Un bâtiment y a été élevé; il abrite un plateau de 1200 m² et un autre de 300 m², des studios d'enregistrement, des salles de montage, de repiquage du son, des ateliers pour la construction des décors etc...

Le film „La poupée” (Wojciech Has) tiré de l'oeuvre de Bolesław Prus, fut tourné dans les studios de Wrocław

En courant...

● Il y a 55 ans, un ensemble philharmonique était créé à Łódź. En 1921, il prit le nom d'Orchestre Philharmonique de Łódź. Interrompus par la guerre, les concerts reprurent à la libération du pays et durant ce quart de siècle, l'activité de l'orchestre n'a pas cessé. A côté des succès artistiques remportés, la Philharmonie a pour souci de faire connaître la musique dans les usines et parmi la jeunesse, dans ce but elle se produit dans les fabriques et organise des programmes destinés aux jeunes.

● Le dr Julian Godlewski, qui habite la Suisse, est un donateur bien connu. En effet il a déjà enrichi de nombreux dons le musée du Wawel et dernièrement il a remis, à ce même musée, un tableau du XVII^e siècle représentant l'entrée solennelle à Gdańsk, en 1646, de Louise Marie de Gonzague, princesse de Nevers et épouse du roi Ladislas IV.

● „Opty”, le yacht sur lequel Leonid Teliga accomplit son tour du monde, fera son entrée au Musée Naval de Gdańsk. Quant à son propriétaire, il se verra offrir un nouveau bateau en échange.

● L'Atelier de Conservation des Monuments Historiques de Gdańsk, a rendu leur splendeur à cinquante monuments sans compter tous ceux qui ont été rafraîchis dans les voïvodies de Bydgoszcz et d'Olsztyn. La majorité des monuments reconstruits abritent des centres culturels, des musées, de bibliothèques ou encore des maisons de la culture.

● Le club du théâtre de la télévision polonaise vient de se fonder. Ce théâtre réunit le plus vaste public qu'un théâtre puisse espérer. Ce club comprend tous les groupes de spectateurs discutant de ce théâtre dans les divers centres culturels. Jusqu'à présent 646 groupes répartis dans tout le pays, ont fait parvenir leur adhésion.

● Trois aviateurs vont prendre part dans les championnats du monde de vol à voile qui se dérouleront à Marfa, aux Etats-Unis en juin et juillet prochains. Ils voleront sur les avions Cobra 15 et 17. Par ailleurs la Pologne sera représentée également aux championnats du monde de modèles réduits d'avions en Roumanie, de modèles réduits volants en Angleterre et de modèles de fusée en Yougoslavie.

● Le Festival Culturel des Gens de la Mer est un concours qui dure tout un an. Il a trait aux occupations culturelles et éducatives des équipages polonais pendant les traversées. L'équipage vainqueur obtiendra un phare d'or.

Actuellement les studios sont en pleine période d'agrandissement, un autre plateau de 900 m² va être installé entre autres.

Jusqu'à présent quatorze films de long-métrage ont été tournés à Wrocław dont: „Cendres” d'Andrzej Wajda, „Le manuscrit trouvé à Saragosse” et „La poupée” de Wojciech Has. Grâce à la modernisation générale des studios, 12 films de long-métrage pourront y être tournés, soit carrément le double de la production actuelle.



On comprend l'existence des „Amis de Varsovie” quand on voit la belle perspective de la place du Grand Théâtre ou la superposition de la Vieille Ville



Les „Varsavianistes”

P OUR la cinquième fois consécutive, les amis de Varsovie se sont réunis à l'Orangerie du parc des Łazienki, pour discuter des problèmes relatifs à

leur ville. Cette année, le thème était: la Varsovie de l'après-guerre dans les recherches et études des sociologues, historiens et urbanistes.

L'un des initiateurs de cette rencontre, était „Les Amis de Varsovie”, association qui groupe en son sein environ 4000 membres parmi lesquels nous trouvons les noms connus d'intellectuels et d'hommes de sciences, de gens du théâtre etc... Quant au président de l'Association, c'est le professeur Stanislas Lorentz, directeur des musées nationaux.

En outre, 800 entreprises collaborent avec l'association. Sur le terrain de ces entreprises, se déroulent des conférences, des rencontres avec des écrivains, des projections de films traitant de la capitale et c'est là justement que se recrutent les membres ouvriers et le personnel technique.

L'activité de l'Association est des plus vaste. Elle englobe les divers anniversaires de Varsovie, des excursions, des concerts, des expositions, des concours et des rencontres. L'année passée, une action a été menée pour trouver des amis nouveaux parmi la jeunesse. Tout cela a pour but d'éveiller l'intérêt des Varsoviens pour leur ville en enrichissant leurs connaissances et aussi les encourager à prendre part dans des travaux bénévoles afin que la capitale soit toujours plus belle.

Découverte d'un sous-marin allemand coincé entre des rochers

Dans le golfe de Poméranie, à environ 240 m. du rivage, deux hommes-grenouilles ont découvert un sous-marin allemand datant de la dernière guerre, coincé entre des rochers, à 6 m. de profondeur.

Cette surprenante découverte s'est produite par le plus grand des hasards, l'endroit étant fermé à la navigation. L'épave est intacte car l'eau n'a pas pénétré à l'intérieur, on suppose donc que la catastrophe s'est produite à la suite d'une faute de navigation ou bien d'une avarie des installations.

Aux dires de la population des environs, juste le jour précédant la fin de la guerre, des marins allemands sortirent de la mer et d'après eux, le sous-marin avait un important ordre de mission et il venait de Lübeck; à bord restèrent une partie de l'équipage et de hauts dignitaires SS.

Les batailles acharnées des derniers moments de la guerre interrompirent l'enquête et ensuite on oublia le sous-marin qui resta sous les eaux jusqu'à aujourd'hui.

Tout laisse à penser que les secrets enfermés en ce tombeau de fer sont de la plus grande importance. Quels documents y trouvera-t-on? Quels sont ces dignitaires ayant fui l'avance alliée? Sous peu une équipe d'hommes-grenouilles procédera à l'extraction du sous-marin, alors nous ne manquerons pas de vous tenir au courant des résultats des recherches.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(7)

Poznał wreszcie, że nie na chmurach leży, ale na pierzynie, i że członki jego nie są symbolami, ale członkami najrzeczywistymi. Stwierdziła to dostatecznie okoliczność, że każdy z nich prawie srodze go bolał. Rzeczywistość ta jednak wydała mu się równie cudowną, jak poprzednie urojenie. Umysł jego mgły jeszcze mroczyły i wypadków poprzedniej nocy nie pamiętał. Chwila obecna następowała dlań bezpośrednio po bytności u imię pana Agły, w lochu pod Ratuszem.

Z wysiłkiem niezmiernym wykręcił głowę i w bok spojrział. Stał przy nim stoliczek turecki, niziuchny, masą perłową wykładany. Na stoliczku znajdowała się misa pełna wody, dzban srebrny, także kubki oraz kilka mniejszych i większych słoików. Leżały też szmaty płócienne, kształt bandażu mające.

Zdobyl się na nowy wysiłek i rękę w stronę stoliczka wyciągnął.

W tej chwili tuż ponad głową jego dały się słyszeć po raz trzeci dwa znane mu głosy: „ach!” i „och!”. Tym razem głosy te były westchnieniami. Zdawały się one mówić: „Chwała-ż Ci, Boże!”

W kierunku głosów tych zwrócił spojrzenie i... zadrżał. Zadrżał nie z trwogi, lecz z zachwytu. Wśród białych i białoróżowych kielichów powoju przeświecało gwiazd świecących czworo. Dwie gwiazdy były ciemne, dwie modre. Turkusów para, rzekłbyś, i para czarnych brylantów.

Junak opanował wzruszenie i wzrokowi swemu wyraz miłosny a błagalny razem nadał.

— Duchy opiekuńcze! — słabym rzekł głosem. — Jeśli w raju jestem, nie skazujcież mię na pragnienie piekielne! Cóż mi stąd bowiem, że dzban zacny widzę przed sobą, skoro sięgnąć doń nie mogę...

Gwiazdy znikły.

Ale nie upłynęło „Zdrowaś Maria”, gdy jedna ich para (ta, która od czarnych brylantów świetność swą brała) pojawiła się u wejścia do altanki. Należała ona do niewiasty młodej i żywej. Po tej właśnie żywości, w ruchach ujawnionej, młodość się poznawało. lica bowiem zakrywała, w całości niemal, chustą o barwach jaskrawych. Zresztą strojący ją a dość skromny giermaczek z szarego muchajeru nie ujawniał ani bogactw, ani wytworności.

Podeszła szybkim krokiem do ławy darniowej, na której spoczywał Szczerb, pierzynami obłożony, i w milczeniu wina mu naleła.

Młodzian chciał unieść się, aby ją po kawalersku pozdrowić, ale mocy mu zabrakło. Oczy tylko w górę wznosił i rzekł tym samym co wprzód tonem:

— Duszo niebiańska, przyjm chęci za uczynek. Chęci zaś moje są, aby ci hołd złożyć i wargami obuwia twego dotknąć...

Na to zaś ona:

— Daj waszmość pokój oracjom. Nie nakarmią cię, ani napoją. Ranom też twoim niewielka pomoc z nich będzie. Nie w raju jesteś, ani do duszy przemawiasz.

Oczy Szczerba przybrały wyraz ciekawości niezmierniej.

— Gdzież jest przeto — zapytał — i skąd się tutaj wziąłem?

Nieznamoma ręka kubek wskazała.

— Pij waszmość wprzód — potem uszysz...

Młodzieniec usłuchał. Wino gładko mu przeszło przez gardło. A musiał to być trunk szlachetny, bo wpływ jego wnet czuł na

sobie. Oprzytomniał i poweselał. Od razu też wróciła mu pamięć nocy wczorajszej...

— Bóg zapłać! — wyrzekł, wierchem dłoni wasy ocierając. — Jeśli to nie raj, tedy z pewnością sławetnego Szeligi gospoda. A dalibóg prawie-ć to jedno...

— Myślałam — wtrąciła kobieta — że tylko Włochy słodkie słowa prawić umieją. Widzę, że przylgło to już i do naszych...

— Ponoć w tym domu słodyczom włoskim nie krzywi...

Czarne oczy zabłysły niecierpliwością.

— Jak to waszmość rozumiesz? — spytała żywo nieznamoma.

Szczerbowi wróciła fantazja.

— Rozumiem po prostu — rzekł z dzwicznym nieco uśmiechem. — Córka szlachetnego Szeligi w grajku od Fary zakochana!

Kobieta rzuciła się gwałtownie, poruszeniem tym połowę twarzy odkrywając. Młodzieniec dojrzał przy tej okazji, że była świeża i urodziwa, jeno śladami ospy tu i owdzie naznaczona.

— Kłamstwo to jest! — wykrzyknęła. — Kłamstwo i kalumnia! Krewniaczką Basi jestem i powiernicą, wiem przeto, co ma w sercu. O Włocha tyle stoi, co o łatkę z jasełek!

— Ale lutni jego lubi słuchać... Ale przed serenadą do alkierza nie ucieka...

— To i cóż! Ja lubię organy u Augustianów, a organista dla mnie niczym!

Szczerba argument ten pokonał. Zamilkł i w milczeniu wasy jał nustrzepiać. Nagle uczuł między żebrami ból dojmujący. Syknął i ręką za bok się chwycił.

— Przeklętnik! — zamruczał. — Cał głębiej, a serca-by sięgnął. A i bez tego krew mógł być wytoczyć. Cóż to jest jednak? bandaż?

Dopiero teraz pod palcami poczuł, że ma kaftan przecięty i ranę obandażowaną.

— A! — westchnął i wzrok w licach kobiety zatopił.

Oczy jego najpierw dziwiły się i pytały, następnie wzruszeniem i miłością zabłysły.

— I znowu wątpić muszę, czym na ziemi, czy w raju? — rzekł półgłosem. — I tegom również niepewny, czy białogłowa przy mnie, czy anioł?

Kobieta zaśmiała się i chustkę z twarzy odrzuciła.

— Raz więc nareszcie pozbadź się waszmość swych wątpień! — wesoło rzekła. — Alboż anioły bywają tak szpetne! Rzekłam, że Basi krewniaczką, teraz dodaje, że Kalinowska jestem z ojca, a na imię mi Do-bra.

— I to waszmościanka ranę mi opatryłaś?

— A któżby? U nas, prócz kulawego stróża przy składach, mężczyzny ani poświęcić.

— I potrafiłaś wstyd białogłowski prze-móc?

— Miałam-że dla wstydu pozwolić, by waszmości krew uszła? I tak niemałość jej postradał.

— Któż waszmościankę z rannymi obcho-dzić się nauczył?

— Nieboszczyk rodzic mój, który umiejętność tę z jasyru tatarskiego przywiózł. Zwykł on być mawiać, że niewiasta, choćby najmłodsza, matką dla mężczyzny być winna...

— I waszmościanka do nauki jego stosu-jesz się?

— Rada-bym...

Młodzieniec zamilkł i tylko brwi ściągnął, a wasy coraz wyżej zadzierał...

— No, no! — pod nosem mrucał — jakem Szczerb!... no, no!...

Raptem zasepił się.

— A Jur? — głosem niespokojnym spytał.

Dobruchna w odpowiedzi rozsunęła nad głową jego powoje i wskazała w oddaleniu wystający ponad dachy kamieniczne ostry szczyt wieży. Rysował się on twardo i wyraźnie i na kształt wielkiej iglicy zdawał się przeszywać nisko płynące chmury.

Szczerb zrozumiał i w większy jeszcze wpadł smutek.

— A tamci? — podjął.

— Z nim razem.

Z kolei powiódł wzrokiem pytającym do-koła siebie i po sobie, i dodał ciszej:

— A... ja?

— Waszmość, jako przyjaciel Jurasia, do-stałeś się do jego przyjaciół. Otworzyliśmy furte od uliczki, aby wpuścić was obu; drugi jednak już do niej nie zdążył...

— Waszmościanka wolałabyś pewnie, że-bym to ja był tym drugim...

— Z uwagi na Basię, tak. Waszmości nie znałam, byleś mi przeto obojętny.

— Podoba mi się ta szczerość. Zresztą nic jeszcze straconego. Ja się wnet usunę, a mo-je miejsce Jur zajmie — gdy już wieżę od-siedzi.

— Gadasz waszmość faramuszką. Ani Ju-raś tu nie wejdzie przed powrotem pana Balcera, ani też odwrót waszmości nie bę-dzie tak prędkim, jak mniemasz.

— Wyjdę dziś jeszcze...

— Daj Boże pojutrze...

— Wyjdę zaraz.

— Nie puszczę.

— Ba! mogę nie pytać o pozwolenie!

— Furta zamknięta, parkan wysoki, a marszałkowscy weszą w ulicze.

— Więc to niewola?

— Zgadłeś waszmość.

— Ha, ha, ha! I dopókiż trwać będzie?

— Dopóki się rana nie zagoi.

— Do rany cyrulika wziąć można.

— A „artykuły marszałkowskie?”

— Ho, ho! I w tym waszmościanka-ś bie-gła?...

— Stryjek mój *consul*¹⁾, a chrzestny oj-ciec *advocatus*²⁾. Wiem, że cyrulik, który opatruje rannego, doniesie ma o nim mał-szałkowi pod winą czterestu grzywien.

— Prawda. Więc będę siedział. Ale skąd waszmościance miłosierdzie takie nade mną?

— Trochę nieba chcę sobie kupić. Książd Skarga do pielęgnowania rannych nawołuje i nagrody wielkie przyrzeka. Spróbować nie wadzi.

— Tym bardziej, że bez cyrulika i inna cnota chrześcijańska wejść tu może w prak-tykę...

— Jaka?

— Ta, która na „grzebaniu zmarłych” po-lega.

— Te, te, te!... Rana waszmości wierch-nia jest; żelazo do kości nawet nie doszło. Na upływie krwi się skończy. Znam się na tym. Prócz tej jednej rany są tylko sińce, zadrapania — no, i dziury w żupanie...

Zaśmieli się oboje.

— Teraz waszmość opuszczę — rzekła po chwili Dobruchna. — Inni na mnie czekają. Spokojnie leżeć doradzam i każe. W tym dzbanie znajdziesz waszmość wino, a w tam-tym wodę kryniczną. W większych słoikach są sorbety, w tym zaś małym balsam cu-downy, który goi rany najzawziętsze. Z ban-dażowaniem zaczekać proszę do mego po-wrotu.

Skinęła lekko głową i znikła.

Szczerb patrzył długo na słoneczny otwór altany, gdzie mu przed zniknięciem postać jej w pełnym świetle zabłysła — i tęskno-ścią serce mu zapłonęło. Aby tęskność zwal-czyć, sięgnął po wino. Drugi kubek poszedł gładziej jeszcze od pierwszego. Ale okazało się, że gdy tamten miał moc orzeźwiania, tego wpływ był wręcz przeciwny.

¹⁾ łac. radny miejski.

²⁾ łac. wójt.

Dalszy ciąg nastąpi

dla dziewcząt i kobiet • dla dziewcząt



DROGA PANI ANNO!

Mam trzynastoletniego syna i różne z nim kłopoty. Ale najbardziej mnie martwi jedna sprawa. Chłopak strasznie kłamie. Nie dla sportu, tylko dlatego, żeby uniknąć kary. Kłamie w domu i w szkole. Gdy spóźni się do szkoły, opowiada nauczycielce, że musiał iść ze mną do lekarza. Nigdy mi nie mówi prawdy, gdy dostaje złą notę. Często także się zdarza, że coś potłucze w domu, czy zepsuje, czy nawet weźmie trochę drobnych pieniędzy, ale nigdy się do tego nie przyzna. Próbowalam stosować różne sposoby. Biłam, krzyczałam, nie pozwalałam ruszyć się na krok z domu. Nic nie pomaga. On kłamie

jak najęty. Niech mi pani poradzi, jak go od tego oduczyć.

STRAPIONA

SZANOWNA PANI!

Dzieci bardzo często kłamią. Niekiedy z czystej fantazji, lubią opowiadać niestworzone historie. Ale w pani przypadku przyczyna jest inna. Myślę, że chyba system kar stosowanych był nieodpowiedni. Dziecko nauczyło się kłamać, żeby odsunąć od siebie groźbę kary. Co teraz zrobić? Przede wszystkim wzmoc kontrolę. Musi pani wiedzieć na bieżąco, co się dzieje w szkole, kiedy się spóźnił czy zaniedbał naukę. W tym celu należy nawiązać kontakt z wychowawcą. Wówczas będzie pani wiedziała wcześniej o wszystkim, nim chłopiec zdąży skłamać. Ale należy równocześnie ograniczyć kary. Po tygodniu takiego żelaznego reżimu, kiedy nic się przed panią nie ukryje, powie pani synowi, że sam najlepiej widzi, jak krótkie nogi mają jego kłamstwa. I wtedy sam z nich może zrezygnuje. Zobaczy, że to nie jest metoda. Niech pani spróbuje.

ANNA

Czy można na to pozwolić?

„Dzieci powinny bawić się same i żywiołowo wybierać sobie formę zabaw i gier” — do takiego wniosku doszli badacze folkloru i zabaw dziecięcych w W. Brytanii, Iona i Peter Opie. Szczególne zainteresowanie i wręcz niepokój wzbudziła ostatnio zabawa masowo uprawiana przez dzieci angielskie w wieku od 7 do 12 lat.

Polega ona na tym, że grupa dzieci gromadzi się na chodniku ulicy i czeka na nadjeżdżający samochód. Na sygnał swego „przywódcy” dzieci wyskakują na jezdnię przed zbliżający się samochód, aby uciec przed nim w ostatniej chwili. Zwycięża ten „bohater”, który był najbliższy... zderzaka samochodu, a tym samym najbliższy niebezpieczeństwa. Oczywiście, dorośli kategorycznie sprzeciwiali się tego rodzaju zabawom.

Tymczasem, jak twierdzą Iona i P. Opie, także ten wysięg nazywany przez dzieci „ostatnim biegaczem”, mieści się w ogólnej regule: dzieci bawią się w to, co później może im się przydać jako dorosłym ludziom. I właśnie „ostatni biegacz” ma stanowić trening do życia we współczesnej cywilizacji.

Dzieci uczą się więc ponoszenia z honorem porażek, ukrywania się przed niebezpieczeństwem, zręczności, zaradności i szybkiej orientacji. Każda zabawa organizowana żywiołowo przez same dzieci, bez pomocy dorosłych, zawiera jakiś element samowychowania i samoszkolenia. Dorośli więc — twierdzą Iona i P. Opie — nie powinni zbyt często narzucać dzieciom sposobu zabawy, gdyż taka zabawa staje się sztuczna i niepotrzebna. Powinni tylko kontrolować, czy zabawa — taka jak w wypadku „ostatniego biegacza” — nie jest aż tak niebezpieczna, że należałoby raczej jej zabronić.

Kobiety i zwierzęta

Ogród Zoologiczny w Los Angeles zatrudnił ostatnio kobiety w charakterze opiekunek zwierząt. Poprzednio stanowiska te zajmowali wyłącznie mężczyźni. Rezultaty zmian personalnych okazały się zaskakujące: oto dzikie zwierzęta wyraźnie woła opiekunki aniżeli opiekunów, gdyż stały się znacznie spokojniejsze. Kobiety są z natury łagodniejsze od mężczyzn, a także bardziej cierpliwe, nie krzyczą, nie biją, nie klną... Jak widać, poznały się na tym nawet dzikie zwierzęta!

Stary człowiek i ludzie

Spotykamy ich często: małego staruszkę lub staruszkę stawiających na ulicy swe przedostatnie, zda się, kroki. Często są zgarbieni ponad zwykłą miarę, czasem przedziwnie sztywni, jakby kościom ich zabrakło już wszelkiej giętkości. Z trudem odrywają nogi od bezpiecznej powierzchni chodnika i stając na jego krawędzi rozglądają się wokoło wyblakłymi oczami wystraszonych ptaków. Trzeba przejść przez jezdnię kryjącą dziesiątki zasadzek. Może ktoś się domyśli i poda pomocną dłoń?

Idą obok nas drobnymi, niepewnymi krokami, usiłują dostać się do zatłoczonych sklepów, wejść do przepelnionych autobusów lub metro, posuwają się mozolnie do siebie tylko znanych celów. Sami na pełnej ludzi ulicy. Stukają po

chodnikach trzymane w drżących rękach laski, jedyne nierzadkie podpory sieroczej starości. Czasem obok nich wędruje prowadzony na smyczy pies. Lecz zwierzę jest spokojne i pogodne, bo prowadzi je człowiek, jego pan. Nie rozumie, że pan stał się stary i bezsilny. Dla psa zawsze pozostanie istotą wszechmocną i ukochaną.

Bywa starość dostojna i zasobna, prowadzona pod rękę, otoczona szacunkiem i kochającymi sercami. Ale bywa też starość samotna i zaplakana, rozpaczliwa w swej bezradności, gorszej od bezradności dziecka, którym zawsze ktoś się zaopiekuje.

Stary człowiek żyje i chodzi pomiędzy nami. Nie pozwólmy, aby miał przeświadczenie, że otacza go złowroogie morze naszej obojętności.

AU FUMET SAVOUREUX

„Chłodnik”



Avec l'avance des beaux jours, les arbres sont en fleurs et, sans porter préjudice aux récoltes prochaines, vous pouvez cueillir quelques branches d'acacia en fleurs, une dizaine par exemple, non pour le plaisir des yeux et de l'odorat, mais pour celui du palais, mais oui!

Pour cela il vous faudra 1 l. 1/2 de lait, 10 branches de fleurs d'acacia, 2 oeufs, 1/2 cuillère de féculé de pomme de terre, la moitié d'un citron et du sucre.

Dans un verre de lait froid, mélanger la féculé de pomme de terre, faire bouillir le reste du lait et jeter ensuite le lait avec la féculé, quand le lait bouillira de nouveau, y jeter les fleurs d'acacia et enlever du feu. Battre alors les jaunes d'oeufs dans 1/2 verre de lait et mélanger à la soupe. Ensuite faire monter en

neige le blanc des oeufs et les mettre dans le potage avec une cuillère, recouvrir 10 minutes durant.

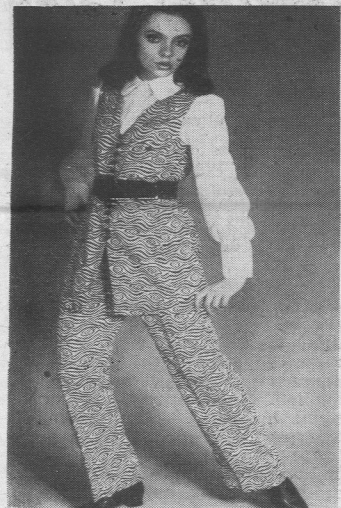
Verser ensuite dans une soupière et laisser les fleurs au fond. Seulement à ce moment vous pouvez ajoutez du jus de citron et un peu de sucre suivant le goût. Il est préférable de laisser refroidir avant de servir.

Vous pouvez faire ce même potage avec des fleurs de cerisiers, de cassis et même de lilas noir. Par ailleurs, si l'idée vous prend de faire ce potage un jour plus froid, vous pouvez servir chaud.

Je suis sûre que ce „chłodnik” est le potage le plus original jamais rencontré, pour cette seule raison, cela vaut la peine d'essayer.

Ernestine DODUE

Mini – midi – maxi



Niezdeterminowanym proponujemy komplet ze spodniami

Poprzez różne stolice świata mody wciąż jeszcze przebiegają ożywione debaty na bardzo aktualny temat: mini, midi czy maxi?

Zwolennicy długich sukien cieszą się poparciem samego Yves St. Laurenta, który stwierdził autorytatywnie, że mini należy do przeszłości i nie ma sensu nawet wspominać o tej „pobawionej elegancji modzie”. Dla porządku warto przypomnieć, że ten

same autorytet był w swoim czasie jednym z pierwszych entuzjastów i krzewicieli właśnie mini, a nawet mini-mini...

Ale kontrastowa maxi ma również zagorzałych przeciwników, którzy słusznie zauważają, że długość sukien i płaszczy powoduje wiele wypadków, a głównym jej przeznaczeniem może być tylko... zamiatanie ulic.

Pozostaje więc coś pośredniego, długości midi — czy to się nam podoba, czy nie.

Biegli w dziedzinie mody przypuszczają jednak, że Paryż będzie walczył o utrzymanie krótkich sukien. W czasie poprzednich dwu sezonów stolica nad Sekwaną lansowała rozmaite długości i rodzaje strojów, można więc sądzić, że powtórzy się to i w sezonie obecnym. Szczególnie paryżanki podchodzą do mody bardzo indywidualnie, dbają o własny styl i modę dostosowują do swoich sylwetek i urody, a nie odwrotnie, co jest we wszech miar słuszne. Bo przecież kobieta o brzydkich nogach nie powinna ubierać się w mini, choćby to była długość najmodniejsza. Żadna natomiast kobieta posiadająca piękne czy tylko nawet ładne nogi — nie da się namówić na płaszcz maxi.

Wnioski z powyższego dla nas wszystkich? Zawsze najmodniejsze powinno być dla nas to, co podkreśla walory a ukrywa braki, którymi obdarzyła nas natura.

„MISS COUTURE”
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry
◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny
◆ niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

Z medycznego elementarza

Choroby wieku dziecięcego

Myślimy o nich ze strachem. Różyczka, świnka, wietrzna ospa, odra, koklusz, szkarlatyna... Wszystkie te choroby w przekonaniu wielu matek czyhają na ich pociechy. To prawda. Dzieci zapadają na choroby zakaźne, szczególnie w większym zbiorowisku (przedszkole, szkoła), zwłaszcza w okresie zimy i przedwiośnia. Nie każda jednak wysypka zwiastuje szkarlatynę, nie każdy ból gardła jest początkiem tzw. świnki. Zresztą nawet wtedy, gdy diagnoza lekarza brzmi: „odra”, nie trzeba wpadać w panikę. Właściwa opieka, troskliwa i rozumna pielęgnacja dziecka — w szybkim czasie pozwolą mu powrócić do zdrowia.

Opieka rozumna, to przede wszystkim nieprzeprzewanie chorego dziecka, następnie lekkostrawne odżywianie, zapewnienie świeżego powietrza, spokoju i pogodnej atmosfery. Nigdy nie należy leczyć dziecka „na własną rękę” lub domowymi sposobami. Każda choroba zakaźna wymaga bezwzględnie stałej opieki lekarskiej i stosowania środków, które ustrzegą małego pacjenta przed komplikacjami groźniejszymi niż sama choroba. Poszczególne dziecięce choroby zakaźne omówimy w dalszym ciągu „medycznego elementarza”.

SUPER — MAXI
z... włosów

Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe. Taki oto wystrzałowo modny płaszcz z włosów wyhodowała sobie telegrafistka z Murmańska (ZSRR), Muza Obrazcowa. Długość „płaszczka” — 170 cm. Model unikalny, aczkolwiek nieco chyba kłopotliwy...

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

POGROMCY DZIKICH WÓD

DECYZJA Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, podjęta na sesji w Warszawie, zwróciła uwagę świata sportowego na jeszcze jedną dyscyplinę sportu — kajakarstwo górskie. Wprowadzenie go do programu Igrzysk Olimpijskich w Monachium otworzyło przed krajami, w których uprawia się kajakarstwo górskie, perspektywy zdobywania medali w tym sporcie — w stosunkowo nielicznej konkurencji. Jak jednak wykazały ostatnie mistrzostwa świata, przeprowadzone we Francji w roku ubiegłym, kajakarstwem górskim zainteresowało się wiele krajów europejskich i z innych kontynentów. W rezultacie konkurencja nie będzie wcale taka ograniczona, jakby się wydawało, a o medale będzie na Igrzyskach Olimpijskich równie trudno jak w innych dyscyplinach.

Do niedawna zresztą nie było wiadomo czy w ogóle zawody w kajakarstwie górskim odbędą się w roku 1972, ponieważ gospodarze chcieli je rozegrać na rzece płynącej dość daleko od Monachium. MKOl, który ostatnio zwraca uwagę na to, by teren Igrzysk Olimpijskich był jak najmniej, a poszczególne imprezy odbywały się na obiektach położonych w niedalekiej odległości od wioski olimpijskiej, sprzeciwił się temu projektowi. Na szczęście w pobliżu Monachium wynaleziono odpowiednio bystrą i burzliwą rzeczkę, tam też więc postanowiono odbyć regaty olimpijskie.

Kajakarstwo górskie ma w Polsce wieloletnią tradycję. Polscy zawodnicy należeli do czołówek światowej, zdobywając nawet medale na mistrzostwach. Ich silną stroną był slalom, gorzej natomiast prezentowali się w zjeździe. Tymczasem program Igrzysk Olimpijskich przewiduje właśnie tylko konkurencje zjazdowe, zarówno w kanadyjkach jak i w kajakach. No, ale do Igrzysk Olimpijskich jest jeszcze sporo czasu, a i w Polsce nie brak utalentowanej młodzieży, która pilnie trenuje, przygotowując się do walki o medale.

Centrum kajakarstwa górskiego znajduje się w Nowym Sączu i w Szczawnicy. Piękny przełom Dunajca przez Pieniny oraz warunki, jakie stwarza ta rzeka, sprawiły, że właśnie nad jej brzegami znalazło się najwięcej klubów. Trzy z nich należą do najlepszych w Polsce: „Dunajec” i „Start” z Nowego Sącza oraz „Pieniny” ze Szczawnicy.

Kajakarstwo górskie wymaga olbrzymiego opanowania techniki wiosłowania i wielkiej odwagi. Tej ostatniej nie brak młodzieży góralskiej, która chętnie garnie się do klubów, gdzie w długim treningu nabywa umiejętności technicznych.

GÓRNIK PRZEGRZAŁ Z MANCHESTER CITY

Finał Pucharu Zdobywców Pucharów w piłce nożnej, rozegrany na stadionie w Wiedniu pomiędzy Górnikiem Zabrze a Manchester City przyniósł zwycięstwo i Puchar piłkarzom angielskim, 2:1 (2:0). Spotkanie toczyło się w strugach ulewnego deszczu. Piłkarze polscy grali bardzo dobrze w polu, nie mogli natomiast sforsować obrony Manchester City. Wydaje się, że górnikom zabrakło już sił na finał po wyczerpującym maratonie z AS Roma. Bramkę dla Górnika zdobył Stanisław Oślizło z podania Włodzimierza Lubańskiego. Dla Manchester City bramki strzelili Young i Lee (z karnego).



Oprócz slalomu i slalomu giganta jest zjazd, który jest znacznie dłuższy i wymaga dodatkowo wielkiej siły oraz kondycji.

Kajakarstwo górskie uprawiają również dziewczęta. Tak więc i w tym nie różni się ono wiele od narciarstwa, tym bardziej że w zimie wszyscy kajakerze „przesiadają” się na narty i startują w wielu imprezach.

Utarło się mniemanie, że w Polsce można uprawiać kajakarstwo górskie tylko w Tatrach, Pieninach i Beskidach. Tymczasem jest i w innych regionach kraju sporo rzek nadających się do tej dyscypliny sportu. Dlatego też istnieje projekt zmiany nazwy KAJAKARSTWO GÓRSKIE na KAJAKARSTWO DZIKICH WÓD. Wydaje się, że w ten sposób przełamie się uprzedzenia i zachęci młodzież z bardziej nizinnych regionów do uprawiania tej pięknej dyscypliny sportu.

Przy okazji warto kilka słów poświęcić turystyce kajakowej. Największą imprezą w Europie jest coroczny „Międzynarodowy Splyw na Dunajcu”. Bierze w nim udział kilkaset łodzi z co najmniej dziesięciu krajów, w tym z CSRS, NRD, NRF, Francji, Szwajcarii i Włoch. W roku bieżącym splyw odbywa się już po raz czterydziesty i zaliczony został przez Międzynarodową Federację Kajakową do eliminacji I Turystycznych Mistrzostw Świata. Trzyetapowy splyw prowadzi przez najpiękniejsze trasy przełomu Dunajca i Pienin.

Kto raz tu zawitał, będzie zawsze wracał, tak urzekające jest piękno tego zakątka Polski.

Ogólnie mówiąc obie konkurencje, a więc slalom i zjazd przypominają narciarstwo. W slalomie ustawia się bramki, przez które zawodnik musi przejechać tak, aby miał z lewej strony tyczkę, pomalowaną w paski zielono-białe. Oczywiście slalom ustawiany jest tak, żeby bramki znajdowały się w najtrudniejszych miejscach, a więc na bystrym nurcie, w zakolach, gdzie powstają wiry, lub w pobliżu głazów, gdzie woda burzy się tworząc na powierzchni białe grzywy. Część bramek jest ustawiona bokiem do nurtu, inne znów wymagają wjechania do bramki pod prąd. Ponieważ zaś o zwycięstwie decyduje czas przebycia trasy, trzeba mieć idealnie opanowaną technikę, by w najkrótszym czasie pokonać wszystkie przeszkody i dopłynąć do mety.

Podobnie jak w narciarstwie, nie ma dwóch podobnych do siebie tras slalomu i zjazdu kajakowego. Każdy zawodnik musi być więc wszechstronnie wyszkolony i przyzwyczajony do różnych typów i warunków wodnych. Dlatego też zasadniczym punktem szkolenia jest zapoznanie kajakarzy z rzekami, na których rozgrywane są najważniejsze imprezy. Jak z tego wynika, musi minąć kilka lat, zanim młody zawodnik nabierze odpowiedniej rutyny i techniki. Nie będziemy tu opisywać różnych finezyjnych elementów z bogatej techniki slalomowej. Jeden z nich, tzw. „eskimoska” polega na wykonaniu, bardzo szybkim i precyzyjnym, koziółka pod wodą. Po prostu zawodnik obraca się dookoła podłużnej osi kajaka, nikiąc na moment pod wodą. Tak, jakby się przewrócił i po odepchnięciu o dno wynurzył z wody z drugiej strony, nie opuszczając oczywiście kajaka. Naprawdę, to odpycha się on od wody, a nie od dna. I to jest najtrudniejsze w tym elemencie: umiejętność wykorzystania praw fizyki oraz błyskawicznej oceny sytuacji, w którym momencie, znajdując się już pod wodą, „odepchnąć” się wiosłem.



LISTY *Józefa Grzybka*

Czy będziemy się uczyć w czasie snu?

PANIE REDAKTORZE!

Czy Wy, Drodzy moi, lubicie spać? Ja bo tak. Do łóżka pakuję się zawsze z niekłamana rozkoszą, pod pierzyną czuję się jak ryba w wodzie. Najpierw wygodnie wyciągam się na pościeli i podłożywszy ręce pod głowę zaczynam wpatrywać się w sufit (bezmymnie — twierdzi moja, ale to nieprawda, to jest cyganstwo), następnie wyciągam się jeszcze wygodniej, odwracam się na lewy bok i w chwilę potem sen mruży mi powieki i zaczynam śnić. Ostatnio dosyć często śni mi się, że jestem sultanem Sulejmanem I Wspaniałym — tym z opowieści rysunkowej pt. „Ballada o Roksolanie”, która aktualnie drukowana jest na ostatniej stronie „Tygodnika” — i że dowodzę nieprzelicznymi zastępami janczarów i innych bisurmanów, którzy zajmują się braniem w jasyr urodzinych niewiast i co chwila składają mi takie oto meldunki: „Tyś się dzwerek nubijskich śle nigrycki książę, skromne to a chuliwe, dzikie to a cudne”... Czasem śni mi się też, że jestem murarzem i że buduję Muzeum Emigracji. Tęgi jest ze mnie fachowiec. Cegły biegają u mnie jedna za drugą, równiutko, stają szeregiem jak żołnierze na musztrze. A czasem śni mi się, że obsztorcowuję zmarłego w 1931 r. wielkiego amerykańskiego fizyka Tomasza Edisona. „To wyście, Edison, podobno powiedzieli, że sen to jest tylko zie-

przyzwyczajenie i nic więcej? — mówię z oburzeniem w głosie. — Jak wam nie wstyd? Czy nie wiecie, że sam Szekspir orzekł, że sen jest balsamem dla duszy?” Edison nie wie, co na to odpowiedzieć, więc tylko sumituje się nieśkładnie, mnie kapelusze w rękach i przestępuje z nogi na nogę. No to ja się rozzuchwalam: „Czy nie widzicie, że sen to jest wspaniała rzecz?! — krzyczę. — Czy ja mógłbym sobie pozwolić na objeżdżanie takiego uczonego jak wy, na jawie? Co? He? A we śnie wszystko mogę! We śnie «orla mych lotów potęga» i «jako piorun me ramię». Kapucjacie?”

Takie oto niewam ostatnio sny. Nawet ciekawe, prawda? Jest w nich jakaś akcja, coś się dzieje, słowem, są one nierównie bardziej interesujące niż niejedna współczesna powieść i niejedna współczesny film. Szkoda tylko, że nie chcą mi się przysnąć dzisiejsi naukowcy. Dlaczego? Bo wręcz mógłbym ich wyzwać. Zbesztabym ich tak, jak święty Michał diabła. Za co? Jak to za co? To wy nic nie wiecie? Uczni chcą dokonać zamachu na sen. Być może w niedalekiej przyszłości ludzie nie będą już mogli spokojnie spać, bo uczeni każą im się we śnie uczyć. Tak, tak. Uczni powiadają, że ponieważ nauka stale się rozwija, ponieważ powstają coraz to nowe dziedziny wiedzy, więc przyszłe pokolenia będą musiały uczyć się nie tylko w dzień, ale także i w

nocy, we śnie, bo czasu pobieranta nauki nie będzie można przedłużać w nieskończoność. Jak ta nauka będzie wyglądała? Otóż uczeni liczą na to, że ich badania wykażą, że wycieczający w czasie snu mózg ludzki jest czymś na kształt otwartego pojemnika, zbiornika, skrzyni i że do tego „pojemnika” można będzie ładować coraz to nowe porcje wiedzy.

Może i tak będzie. Ale czy ludzie się aby od tego nie rozchorują? Czy nie padną w rozstrój nerwowy? Skoro nawet we śnie będą musieli zaprzętać sobie umysł algebrą, fizyką czy gramatyką, to kiedy się porządnie wyśpią? Kiedy sobie pochrapią? Kiedy będą mogli śnić, że zwymyślają posadę odźwiernego w haremie Sulejmana I Wspaniałego? Przecież to też jest człowiekowi potrzebne. Mniejsza już zresztą o posadę w haremie, ale wyspać się człowiek musi. Wiadomo, że brak snu prowadzi do poważnych zaburzeń psychicznych, zmniejsza odporność nerwową, powoduje halucynacje, itd., i że dłuższa bezsenność może być nawet przyczyną zgonu. Jeśli wierzyć legendom, w starożytnych Chinach w taki właśnie sposób wykonywano wyroki śmierci. W tej chwili z braku snu umiera niewielu, to prawda, ale za to miliony ludzi chorują na bezsenność. W Europie Zachodniej cierpi na nią co czwarty dorosły człowiek, a w Stanach Zjednoczonych

co drugi. Ponieważ świat nasz staje się coraz bardziej hałaśliwy, a życie coraz bardziej nerwowe, więc wcale nie jest powiedziane, że w przyszłości będzie pod tym względem lepiej. I ci wiecznie niewyspani, ziewający, zeżłoni, bladolicy, nerwowi ludzie mieliby się jeszcze w czasie snu uczyć? Bójcie się Boga, panowie uczeni, co wam też do głowy strzeliło! Wracajcie na ziemię!

Owszem, niektórym taka nauka przez sen wyszłaby może na użytek. Ale tylko niektórym. Komu? Starym jeźdźcom, poniewierającym chłopami sekutnicom, plotkarom, pijakom, itd. Gdyby tak pijacy musieli się w czasie snu uczyć na pamięć zdań takich, jak: „Śmierzę wińskiem. Jestem stary drań i zastuguję na to, żeby mnie moja kobieta z teściową sprząła po tej cuchnącej gorzałą papie”, to ja Wam gwarantuję, że liczba ochlapusów znacznie by się zmniejszyła. Gdyby tak wszystkim poniewierającym chłopami sekutnicom pakowało się w trakcie snu do łba, że są piekielnicami i że wstępu do nie mają, to zaraz by się na świecie zrobiło jaśniej i weselej. Ale do tego chyba nigdy nie dojdzie, bo nawet gdyby uczeni naprawdę zaczęli uczyć pijaków, sekutnice i plotkary w czasie snu, to ja jestem przekonany, że taki pijak czy sekutnica obudziłby się z wraskiem i zawołaliby: „Panowie uczeni, do jasnego pioruna, dajcie się ludziom wyspać, jutro też jest dzień!” Osobiście wcale, a wcale bym się temu nie dziwił. W końcu pijak też jest człowiekiem, i sekutnica też, a człowiek musi się wyspać.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek z Nordu

STRATY WYCHODŹSTWA POLSKIEGO

Kruszeją szereg starej emigracji zarobkowej i kombatanckiej z ostatniej wojny. Prasa polonijna na obu półkulach pełna jest nekrologów świadczących wymownie, że schodzą z widowni pokolenia urodzone nie tylko na przełomie XIX i XX wieku, ale i znacznie młodsze, nierzadko wywodzące się z lat międzywojennych.

Ludwik BOMBAS, ksiądz, doktor, pułkownik, kapelan od 1.X.1918, dziekan i Dywizji Grenadierów Polskich we Francji, poprzednio proboszcz Kościoła Garnizonowego w Katowicach i jego budowniczy, w kampanii wrzesniowej dziekan Armii „Kraków-Slask”, kawaler Krzyża Walecznych (dwukrotnie) i Croix de Guerre oraz wielu innych odznaczeń, zmarł w Edynburgu (Szkocja) 29 III 1970.

Wacław CHOCIANOWICZ, lat 68, pułkownik dyplomowany artylerii, uczestnik Kampanii Wrzesniowej i Kampanii Francuskiej w 1940, odznaczony m. in. Croix de Guerre i Orderem Lafayette, zmarł nagle w Londynie 30 III 1970.

Jan FILPKOWSKI, ur. w 1902, żołnierz I Dywizji Pancerniej, uczestnik walk o wyzwolenie Francji, Belgii i Holandii, zmarł 7 IV 1970 w Brandford (W. Brytania).

Mieczysław HANKIEWICZ, ur. w 1914 w Kołomyi, żołnierz Brygady Karpackiej i II Korpusu, zmarł nagle w Bedford (Anglia) 1 IV 1970.

Jerzy Wojciech PACHELSKI, ur. w Kielcach w 1906, kapitan WP, kawaler Virtuti Militari, współuczestnik bitwy o Monte Cassino, zmarł w Londynie 29 III 1970.

Aleksander BUTSCHER, artysta dramatyczny, ur. w 1916 w Nowym Sączu, żołnierz II Korpusu WP w czasie walk we Włoszech, zginął w wypadku samochodowym w 43 roku życia 10 IV 1970 w Londynie.

Henryk HELPERT, żołnierz I Polskiej Dywizji Pancerniej, uczestnik walk o wolność Francji, Belgii i Holandii, kawaler wielu odznaczeń polskich, francuskich i brytyjskich, zmarł w 64 roku życia w Toronto (Kanada). Prochy zgodnie z ostatnią wolą zmarłego przewieziono do Kraju.

Michał KALECKI, dr, profesor, ekonomista, w latach 1940—1946 pracownik naukowy Oxfordzkiego Instytutu Statystyki, autor wielu dzieł naukowych, członek Polskiej Akademii Nauk oraz wielu zagranicznych placówek i towarzystw naukowych, zmarł w Warszawie w 71 roku życia. Pochodził z Łodzi.

Ryszard KAŃSKI, st. sierżant WP, ur. 1919, b. żołnierz 75 pułku w Chorzowie i 2 pułku piechoty I Dywizji Grenadierów, a następnie I Samodzielnej Brygady Spadochronowej, kawaler Krzyża Walecznych i Croix de Guerre, zmarł 6 kwietnia br., a pochowany został w Warszawie.

Józef KREŃSKI, ur. 27.IX.1897 w Bedziowicach pow. Chojnice, mgr praw, (tytuł uzyskał na Uniwersytecie w Poznaniu), b. urzędnik Banku Polskiego w Warszawie, na Wychodźstwie jeden z ofiarnych działaczy Towarzystwa Pomocy Polakom, zmarł 30 III 1970 w Gunnersbury (W. Brytania).

Stanley KRZYWICKI, lat 80, działacz Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, zmarł w Lynn (Massachusetts) w USA. Do Ameryki przybył przed 63 laty, najpierw przez 22 lata mieszkał w Chelsea, po czym przeprowadził się do Lynn.

Adam ŁUCZKIEWICZ, lat 91, jeden z najstarszych członków Polonii amerykańskiej, zamieszkały ostatnio w Lynn, zmarł w tym mieście. Do USA przybył przed 70 laty, do lat osiemdziesięciu czynny był w wielu organizacjach, m. in. przez 40 lat w Związku Zjednoczenia Narodowego Polskiego.

Jan PODKOWSKI, oficer 2 Korpusu, po wojnie działacz społeczny Kola „Walia” i Stow. Rolników Polskich w W. Brytanii, zmarł 6 IV 1970.

Ignacy PRZYBYCIEN, lat 88, działacz Polonii Amerykańskiej, pionier Polonii Hartfordzkiej, współzałożyciel miejscowej parafii polskiej, członek wielu organizacji, m. in. Kongresu Polonii Amerykańskiej, zmarł w Hartford (Conn), gdzie po przybyciu z Polski w 1900 roku spędził swe życie.

Wacław PRZYBYLSKI, major WP, uczestnik Kampanii Wrzesniowej i walk o Monte

Cassino, zmarł w Fort Frances, Ontario, w Kanadzie.

Tadeusz RABOT, lat 43, absolwent Lotniczej Szkoły Technicznej dla Małoletnich na Bliskim Wschodzie, później w RAF, zmarł w Bromley (W. Brytania).

Adolf ROGALEWICZ, inżynier, uczestnik walk o Monte Cassino i innych bitew, odznaczony bojowymi medalami polskimi i angielskimi, zmarł 30 marca w Warszawie.

Jan RYCZEK, sekretarz grupy Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego od 1936 roku w miejscowości Adams (Mass.), opiekun ludzi chorych i pozbawionych pomocy Rodaków, zmarł podczas penitencji obowiązkowej społecznych, gdy odwiedzał jedną z polskich rodzin w pobliżu Adams.

Tomasz Kazimierz SURZYCKI, lat 81, wnuk odkrywcy Zakopanego dr Tytusa Chałubińskiego, wielki miłośnik Tatr i Alp, absolwent Sciences Politiques w Paryżu i Uni-

wersytetu w Toronto, współpracownik Henryka Sienkiewicza w Komitecie Pomocy Polakom w Szwajcarii w latach pierwszej wojny, w okresie drugiej wojny pracownik Doncaster Collieries Hull (Anglia), w latach 1941—1947 skarbnik generalny Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie, zmarł 2 IV 1970 w Zakopanem.

Bogdan SZELIGOWSKI, lat 74, pułkownik dyplomowany, legionista z I kompanii kadrowej, uczestnik Kampanii Wrzesniowej, zmarł w Panhors (W. Brytania) 14 IV 1970.

Jan WOJCKIEWICZ, dr medycyny, b. ordynator Illinois State Psychiatric Institute, zmarł w Chicago 19 IV 1970. Prochy przewieziono do Kraju.

Aleksander ZAJAC, lat 75, pochodzący z Suchowoli, skąd przybył do USA przed 55 laty, zmarł w Lynn (Mass.). Przez cały ten czas brał czynny udział w życiu miejscowej Polonii.

ECHA KULTURALNE

znad Wisły i Sekwany

Postać André Chénier, francuskiego poety zgilotynowanego w okresie Wielkiej Rewolucji jako przeciwnika jakobinów, zainspirowała niegdyś wielu twórców do poświęcenia mu dzieł literackich czy muzycznych. Jedną z oper powstałych na tym tle, która przetrwała próbę czasu, jest „André Chénier” Umberta Giordana. „Przyczyniły się do tego zarówno czyste muzyczne walory dzieła, dramatyczny zmysł kompozytora... jak też atrakcyjne libretto — czytany w „Ruchu Muzycznym” nr 5/70. — czyniące głównym bohaterem autentyczną postać Andrzeja Chénier... Opera ta po raz pierwszy grała była w 1905 r. w Polsce, następnie w 1961 r., obecnie wystawia ją Państwowa Opera Śląska. „I powiedzieć trzeba, że jest to jedna z najlepszych osiągnięć tej sceny na przestrzeni kilku (co najmniej) ostatnich sezonów. Przedstawienie jest bardzo „czyste”, zwarte i logiczne. Zasluga to w dużej mierze inteligentnej reżyserii Bolesława Jan-

kowskiego... bardzo udane są dekoracje Izabelli Konarzewskiej”. Opera „André Chénier” grana będzie w Katowicach również w okresie letnim.

„Życie codzienne we Francji w czasach Ludwika Świętego” to tytuł książki, jaka ukazała się ostatnio w Warszawie nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego, w ramach wymiany z paryską Librairie Hachette. Dzieło to w przekładzie Eligii Bąkowskiej zyskało sobie w Polsce bardzo przychylnie recenzje prasowe i za samą tematykę, i za świetną, lekką i przystępną formę literacką, a także bogatą szatę graficzną. Książka zawiera na wstępie „Ramy obrazu” czyli plastyczny opis usytuowania Paryża w średniowieczu, różnych krain Francji oraz opis ludów intrygujących twórców swoim strojem i obyczajem, niezwykłymi wydarzeniami, religią i moralnością, ustrojem społecznym itp. Całość frapująca, bardzo ciekawa. Książka zawiera 225 str., 59 ilustracji czarno-białych i dwie ilustracje wielobarwne.

W Centre de Civilisation Française przy Uniwersytecie War-

szawskim odbył się ostatnio pokaz filmu produkcji francuskiej pt. „Les enfants du paradis”. Film ten wyświełtany dla słuchaczy romanistyki i sympatyków kultury francuskiej w Warszawie poprzedzony był prelekcją, z której młodzi adepci dowiedzieli się wielu kwestii związanych z historią filmu, zrealizowanego w 1943 r. w wyniku współpracy reżysera Marcela Carné i poety Jacques Préveta, autora scenariusza. Główne role w „Les enfants du paradis” grają Marcel Herrard, Arletty, Jean-Louis Barrault i Pierre Brasseur. Film wzbudził żywą dyskusję w środowisku studenckim na temat m.in. warsztatu aktorskiego, reżyserkiego itp.

Telewizja Polska nadaje kolejne odcinki filmu opartego na scenariuszu i muzyce francuskiej pt. „Miś Colargol” (scenariusz Olga Pouchine-Victor Villien, muzyka Mireille, reżyseria Albert Barillé). Obecnie przygotowuje się dalsze odcinki filmu, realizowanego w łódzkiej Wytwórni „Se-Ma-For”. Będzie on niebawem wyświetlany w TV francuskiej.



KONKURSY ELIMINACYJNE

MAUBEUGE. Ostatnio odbył się tu regionalny konkurs eliminacyjny w zakresie dykcji, organizowany przez stowarzyszenie UFOLEA. Wyniki ze stopniem bardzo dobrym otrzymały m. in. dzieci: Marie-Lise Kondracka (Mousseron Duchy) i Nicole Barszczak (Avesnes-lez-Aubert).

MONTCEAU-LES-MINES. Przeszło 300 kandydatów stanęło do eliminacji departamentalnego konkursu dykcji. W kategorii A nagrodę honorową otrzymała Sandrine Grześkowiak, a w kategorii E Françoise Stangiarska. Prix d'excellence uzyskali G. Muriel, Paraskowa i Dorothee Więclawska. Wymienione dzieci reprezentować będą zagłębie Blanzu w konkursie departamentalnym w Montceau.

DYPLOMY ZAWODOWE

MONTCEAU-LES-MINES. W tutejszym centrum kształcenia zawodowego dyplomy mistrzów ślusarskich otrzymali: p. Czesław Krakowiak z St. Vallier i p. Joël Kamiński z Feurs.

NAGRODY ZA OGRÓDKI I DOMKI OZDOBIONE KWIATAMI

DEPARTEMENT SAONE-ET-LOIRE. W Macon odbyło się rozdanie nagród departamentalnych za ubiegły okres klasyfikacyjny. Nagrody otrzymali (w rozmaitych kategoriach) m. in. p. Irena Jurańska (pierwsza), p. Alfred Gołębiński (trzecia), p. Edward Kasiński (druga) wszyscy z Sanvignes-les-Mines, p. Zofia Bry z Montcenis (druga).

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

DOUVRI. Miejscowi inwalidzi pracy wybrali na członka zarządu miejscowej sekcji p. Emila Laniaka.

BRUAY-EN-ARTOIS. Polski Komitet Lokalny grupujący liczne stowarzyszenia polonijne, wybrał swój nowy zarząd. Prezesem został p. Stefan Sypniewski, sekretarzem p. Przebylska i skarbnikiem p. Przebylska.

AIR-SUR-LA-LYS. Tutejsi miłośnicy flesztetek wybrali na swoim ostatnim walnym zebraniu zastępcą sekretarza p. Władysława Mielnicę.

MONTCEAU-LES-MINES. Uczestnicy walk o Narwik odbyli w lokalu p. Kaczmarka swoje plenarne zebranie celem omówienia i przygotowania walnego zebrania związku w Belloy (Ain). Po ożywionej

B. DOWOJNA-BIENAIME

**TŁUMACZKA
PRZYŚLEGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU**
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

dyskusji zostali wyznaczeni delegatami na to walne zebranie p. Witkowski, p. Kubiak, p. Monnet i p. Kaczmarek.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIA

AUCHEL-BRUAY. Delegaci syndykatów FO grupy Auchel-Bruay spotkali się ostatnio na wspólnej uroczystości wręczenia odznaczeń honorowych zasłużonym syndykalistom. Złoty medal konfederacji otrzymał m. in. p. Kazimierz Flaczyński za wybitne zasługi na polu organizacyjnym.

NOEUX-LES-MINES. Miejscowi hodowcy ptactwa domowego, zgrupowani w Société d'Aviculture de Noeux odbyli swoje miesięczne zebranie, któremu przewodniczył p. Podlęśny. Szczegółowe sprawozdanie ze zorganizowanej ostatnio wystawy oraz stanu finansowego stowarzyszenia złożył p. Michalski, któremu wszyscy zebrani wyrazili podziękowanie za wzorowe przeprowadzenie tej akcji. W wyniku dyskusji delegatami na walne zebranie centrali stowarzyszeń hodowców Animatea zostali wybrani p. Michalski i p. Antkowiak. W walnym zebraniu wziął udział

prezes miejscowych stowarzyszeń polskich p. Kasprzak.

KONKURSY RÓŻNE

MEURCHIN. W konkursie belota, zorganizowanym z okazji uroczystości „Union Musicale”, pierwsze miejsce zajęł p. Zybura, drugie p. Stanoko, 6 — p. Woroniak, 7 — p. Zieliński i p. Zabrowski.

LIÉVIN. Z okazji lokalnego święta zwanego „Ducasse de la rue Jules Guesde” zorganizowano liczne konkursy towarzyskie. W konkursie bilardu zwyciężyła para Zasłona—Marmin przed parą Jędrzejewski—Roger, a w konkursie belota Podsiady—Troziński, przed parą Szoliński—Russel i Zurek—ojciec — Zurek—syn.

BULLY-LES-MINES. Po drugim tegorocznym strzelaniu towarzyskim stowarzyszenia CBM w konkursie publicznym p. Jean Jędraszczak zajmuje miejsce 2, p. Szymon Kotyla — 5, p. Edmund Jędraszczak — 7 i p. Henryk Kalitka — 8. W serii karabinków 10 m. prowadzi p. Georges Zalewski, a w kat. II p. J. Jędraszczak. W strzelaniu z pistoletów w grupie II p. Christian Walewski zajmuje 1 miejsce, a p. Marc Jędraszczak pierwsze w grupie III—IV.

KONKURS DYKCJI

LENS. Tutejsza organizacja międzyszkolna UFOLEA zorganizowała ostatnio swój doroczny departamentalny konkurs dykcji w liceum Condorcet. Prix d'excellence otrzymały m. in. dzieci: Hervé Foleszyński z Liévin-Lagrange, Bruno Zajac z Rouvroys-Briquet, Christine Mielczarek z Bruay-Ecole Musique, Sabine Szyłwańska z Dourges-Ferry, Laurence Konczak z Avion-Cité 4; prix premier: Evelyne Budziak z Houdain, Nadine Traczyk z Evin-Malmaison, Gabrielle Copik z Loos-en-Gohelle, Brigitte Andrzejewska z Bruay-en-Artois, Elżbieta Szymańska z Houdain, Dania Wojciechowska z Bruay, Corinne Szymczyk z Avion-J-Curie, Christine Madajewska z Harnes-Centre, Annick Kościelniak z Avion-Centre, Weronika Piątek z Athies, Dorota Pietrzak z Bruay, Christine Cwiklińska z Calonne-Barbusse, Dominika Pasz z Bully-Alouettes, Sylviane Karbowy z Biache, Nicole Trelńska z Auchel-Michelet, José Ziemski z Carvin-Centre, Filip Stermuła z Mazingarbe-CES, Patrick Naldowski z Noeux-CES, Andrzej Socha z Sallaumines-CES, Christian Archacki z Avion CEG, Fryderyk Czechlewski z Liévin-CES, Michał Drzewiecki z Avion-CES, Laurence Głab z Avion-Cachin, Bruno Kurzawa z Hersin Coupigny-Centre, Hubert Pachurka z Mazingarbe-Cité 7, Wilna Jakubowska z Lillers-CEG, Francine Szczepaniak z Bruay-CEG, Monika Wojtkowiak z Annezin-CEG, Corinne Kossowska z Hénin-Ly-cée, Christine Tomczyk z Arras-CEG, Béatrice Mikołajczak z Bruay-Administration, Fryderyk Zimny z Avion J.-Curie; deuxième prix: Cathy Grzyk z Bar-

lin, Patrick Kusz z Annequin, Nadine Lechniak z Béthune-Buisson, Nadine Zbiegieł z Méricourt, St. Ecurie, Sabine Tarczyńska z Avion, Sylviane Worek z Méricourt, Pascal Borkiewicz z Avion-Cité 7, Patrick Michalik z Lens-Macé, Patrice Ziemczak z Avion-Cité 7, Andrzej Szymura z Grenay, Alain Grodzicki z Biache-St. Vaast, Jean-Michel Grześkowiak z Vimy, Pierre Jankowiak z Bully, Serge Zacharewicz z Sallaumines, Marie Christine Justak z Fouquières Condorcet, Marcel Sołtyśki z Rouvroys-CES, Marie-Claire Kasperska z Campan-CES, M. Sophie Krawczyk z Courcelles, Weronika Fułka z Vimy; dyplomy honorowe: Nadine Musioł z Marles, Denis Stawski z Méricourt-Mermoz, Jean Grześkowiak z Vimy, Maryse Woźniak z Rouvroys-CES.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

BULLY-LES-MINES: Fabrice Baranowski, Corinne Zwojczyk, Sandrine Brodka. **DOUAI:** Bruno Ziółkowski, Olivier Szafranski, Fryderyk Chudkowiak, Jocelyne Sobczak. **AUCHEL:** Stefan Wychlacz, Jean-Dominique Mucha (Guarbecques). **ESTEVELLES:** Wirginia Kukuła. **OIGNIES:** Laurent Meisnerowski, Dominique Stolecki. **LALLAING:** Dawid Sulerczycki, Dawid Łuczak (Somain). **VERQUIN:** Laurence Col, syn Michała i Christy z domu Barylskiej. **NOEUX-LES-MINES:** Olivier Boulanger, syn Gerarda i Liliany z domu Matyjaszczyk, Christophe Petit, syn Jacques i Anne-Marie z domu Wróbel. **BEUVRY:** Waleria Szubińska: **AVION:** Katarzyna Musłewska. **WINGLES:** Christel Gruchala. **METZ:** Fabrice Pawlak. **SEREMANGE:** Nathalie Skowron. **OTTANGE:** Simon Gruszka. **OSTRICOURT:** David Sypchała. **MOYEUVRE-GRANDE:** Angelique Januszek. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Weronika Mikołajczak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

MONTCEAU-LES-MINES: Anne - Marie Szewczak i Pierre Bonnot, Christiane Cholewa i Stanisław Kaźmierski. **HINGES:** Marie-Angele Léroy i Felix Szczygieł. **ROUVROY:** Michele Waoux i Ryszard Jankowski, Anne-Marie Heller i René Klimas, Teresa Jawor-



P. Maria Schwartz-Schier wśród swych prac na wystawie

Interesująca wystawa ilustracji książkowej Marii Schwartz-Schier

OSRODEK Kultury Polskiej na Sorbonie, kierowany przez docenta dr Stanisława Frybesa, zorganizował interesującą wystawę ilustracji znanych utworów literackich, jak legenda o Tristanie i Izoldzie, poezje Prospera Mérimée, Juliusza Słowackiego, Williama Thackeraya i wreszcie współczesnego poety polskiego Tadeusza Różewicza.

Autorką ich jest malarka polska P. MARIA SCHWARTZ-SCHIER.

Pochodzi ona z Warszawy, gdzie ukończyła w latach sześćdziesiątych studia w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie u profesorów: Szancera, Rudzińskiego i Cybisa. Malarstwo interesowało ją zawsze, ale wcześniej zaczęła traktować je jako dziedzinę drugoplanową. Przede wszystkim pasjonuje ją książka, ilustracja utworu literackiego. Wzorem były dla niej zawsze sztzychi, miedzioryty. Uwielbia Dürera i Goyę. Każdy grafik, zdaniem p. Marii Schwartz-Schier, powinien mieć swych mistrzów, a wśród nich starych mistrzów. Ilustracja książkowa powinna wychodzić ze sztzychu.

Po ukończeniu studiów wystawiała parokrotnie w Warszawie. W dorobku swym ma szereg książek ilustrowanych przez siebie, już wydanych lub też przygotowanych do druku.

Obecna wystawa w Centre de Civilisation Polonaise (17, rue de la Sorbonne, Paris V-ème) ukazuje spory zestaw prac polskiej artystki wykonanych i w Kraju i już po przyjeździe do Paryża. Przejawiają one żywy temperament plastyczny, dużo liryzmu i — jednocześnie — zdolność opanowania i organizowania płaszczyzny w ciekawą strukturę kompozycyjną. Szczególnie ilustracje poematu Słowackiego „W Szwajcarii” oraz Różewicza „Śmierć w starych dekoracjach” zwracają uwagę soczystą dojrzałością i poetycznym smakiem.

Wystawa polskiej artystki wzbudziła duże zainteresowanie i ściągnęła wielu zwiedzających.

ska i Patrick Duriez, Annie Podgórska i Francis Beauvois, Monique Daussin i Alex Harasymczuk, Jacqueline Kowalska i Desiré Laignel. **PECQUENCOURT:** Marie-Thérèse Humez i Edward Roszyk. **LIÉVIN:** Jeannine Gołemska i Bernard Viscar, Mireille Balle i Serge Konzala. **HERSIN-COUPIGNY:** Françoise Pawelec i Jean-Pierre Klupsz.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

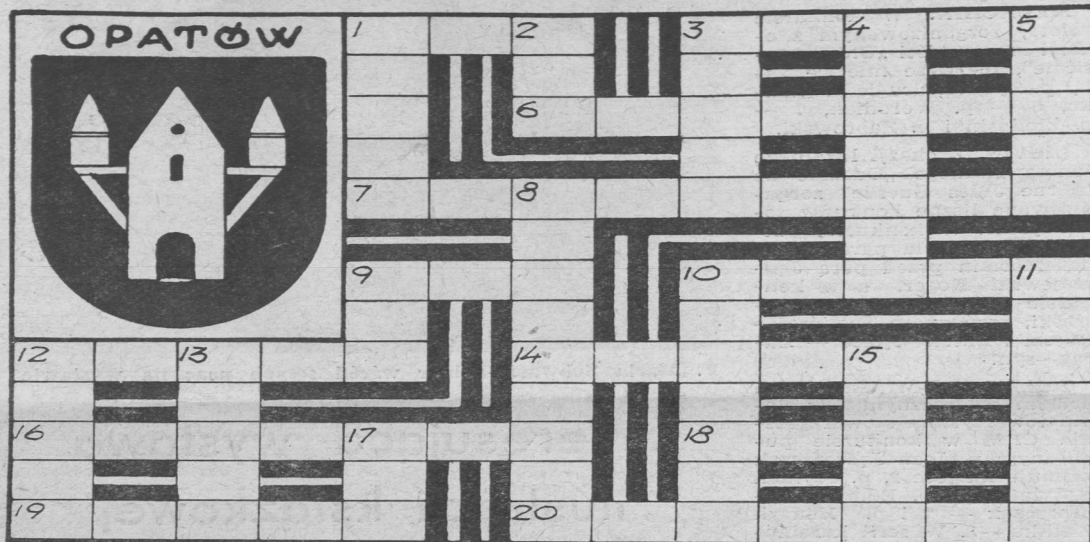
OSTATNIO ZMARLI

Z zalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

ROUVROY: René Bartkowiak. **NOEUX-LES-MINES:** Andrzej Barbowski, lat 67. **HOUDAIN:** Jan Cembrowicz. **OSTRICOURT:** Michał Krzyżaniak. **LEWARDE:** Józef Rybka. **AUCHY-LES-MINES:** Konrad Kozubek. **MARCOING:** Teofil Kostrewski. **FIRMINY:** Antoni Niekarz, lat 51, Franciszka Postrzygasz z domu Stasiecka. **AUBY:** Weronika Kuliberda z domu Durlak, lat 68. **ST.-PRIEST:** Józefina Jankowska z domu Kaczor. **LORETTE:** Antonina Zygadło po mężu Grabowska, lat 80. **LIÉVIN:** Józef Bukowski, Stanisława Bobka z domu Mońska, lat 80. **ST. ETIENNE:** Agnieszka Piotrowska z domu Strugała. **MARANGE-SILVANGE:** Jan Smierchała. **FREYMING:** Wiktorja Malewicz z domu Gryczka, lat 65. **ALGRANGE:** Serafina Tompolska z domu Kolpińska, lat 82. **BOULANGE:** Stanisław Pik, lat 59.

Rodzynom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) stalowy drąg z grottem do kruszenia skał, 3) wyprawa na tyły wroga, 6) niezbędne wyposażenie każdej kuźni, 7) stare grodzisko nad Gopłem z Mysią Wieżą, znana z legendy o Popielu, 9) skromne pomieszczenie we wspólnym cudzym pokoju, 10) pięść, 12) włókna z liści palmy, 14) sędziwa niewiasta,

znana z cnót i powagi, 16) chrząst, trzask, chrupot, 18) kotki na wierzbie, 19) mianowanie na wyższe stanowisko, 20) rzecz, która rzekomo przynosi szczęście.

PIONOWO: 1) chłystek, fircyk, 2) siata baba, ale nie wiedziała jak, 3) eksport, 4) dzielenie na części, 5) jest daleka do Pana Boga, 8) nota dyplomatyczna z kategorycznym żądaniem i groźbą, 9) pływający lód, 10) pogardliwie lub lekceważąco o księ-

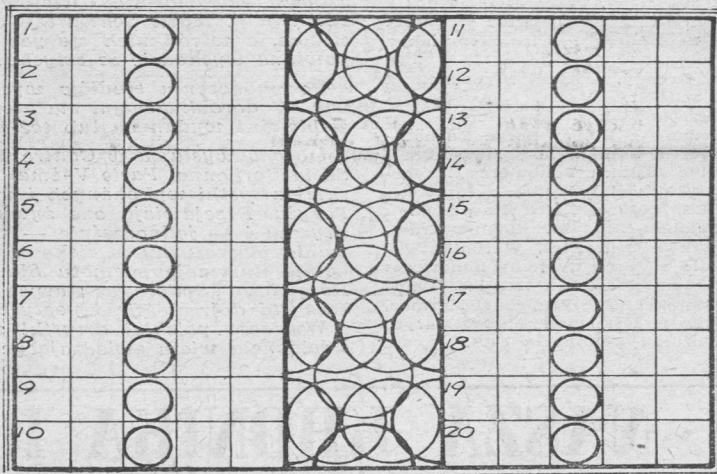
dzu, 11) działka cementarna, 12) słusność albo powód, 13) szal wściekłości, 15) dwadzieścia jeden, 17) najniższy głos męski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 20 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je poziomo do odpowiednich krutek rysunku. Początkowe litery wszystkich wyrazów są jednakowe. Litery, które się znajdują w kratkach z kółkami, czytane pionowo dają tekst przysłówia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) napój ze sfermentowanego mleka, 2) pieczeń rzymska, 3) zator drogowy, 4) morski statek rybacki, 5) kasza, 6) rachunek w banku, 7) izba szkolna, 8) manekin, 9) pewna ilość pieniędzy, 10) zero, 11) plama w zeszycie, 12) wesołek, kłown, 13) dawny łuk zmechanizowany, 14) najpiękniejsza część rośliny, 15) koci kręgosłup, 16) bazie, 17)



abażur, 18) kocioł, 19) żeby nie skakała, to by nóżki nie zia-

mała, 20) duża łódź rzeczna o płaskim dnie.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr-u 16

KRZYŻÓWKA „POLSKIE MIASTA”

POZIOMO: 1) bak, 3) fagas, 6) maligna, 7) orka, 8) atut, 10) zew, 12) Orkan, 14) militaria, 17) sąd, 18) przesąd, 19) nerki, 20) dykta, 21) kwartał.

PIONOWO: 1) Bartosz, 2) komik, 3) fale, 4) gagatek, 5) start, 9) kopalnia, 11) wyrodek, 13) nadział, 14) moped, 15) lizak, 16) tusza, 17) spryt.

MAGICZNE KWADRATY

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) kopa, 2) opar, 3) papa, 4)

arab, 5) brak, 6) ropa, 7) Apis, 8) kasa, 9) bruk, 10) ruda, 11) udar, 12) karp, 13) kask, 14) akta, 15) step, 16) kapa, 17) polo, 18) okap, 19) lama, 20) opał.

WYSTAWA PRAC DZIECI

Rada departamentalna do spraw UNESCO i dyrekcja klubów UNESCO w departamencie Drôme wzięła udział, zgodnie z panującym od lat zwyczajem, w Foire-Exposition w Valence. W tym roku UNESCO zaprezentowało publiczności dwa kraje: Polskę i Stany Zjednoczone.

W rozległych pomieszczeniach Palais Culturel, usytuowanym w pobliżu Grand Palais, umieszczono wystawę prac artystycznych dzieci polskich w wieku 12—17 lat. Chodzi o dzieci i młodzież, zrzeszoną w Pałacu Młodzieży w Warszawie. Wystawa wzbudziła duże zainteresowanie i ściągnęła wielu zwiedzających — młodzież i dorosłych. Działacze UNESCO oraz miejscowe liceum pedagogiczne przygotowują specjalną konferencję, w której weźmie udział wykładowca Uniwersy-

tetu Warszawskiego dr Wiktor Mieczko, reprezentujący jednocześnie Polski Komitet Roku Oświaty.

Z okazji tej wystawy odbył się cocktail z udziałem licznych osobistości. Obecny był radca Ambasady PRL w Paryżu do spraw kulturalnych p. Jan Babiński, Konsul Generalny w Lyonie p. Mieczysław Majewski, konsul p. Eugeniusz Seiler, p. Patault — prefekt departamentu Drôme, p. Pigouille — podprefekt, p. Ribadeau-Dumas — deputowany z Valence, dr Miribel — wicekonsul Włoch, p. Coulaud — radca generalny, p. Mallen — radca generalny i mer de St. Péray, wielu merów okolicznych gmin, przedstawiciele szkolnictwa, żandarmerii, licznych instytucji i organizacji społecznych.

W czasie tego cocktailu p. mecenas Desvignes wręczył p. radcy Babińskiemu medal honorowy miasta Valence, przyznawany — na znak przyjaźni i wdzięczności — wysokim osobistościom przebywającym w gościnie w Valence.

TV DU 24 AU 30 MAI

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45;
TELE-NUIT — à la fin du programme.
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
LE SCHMILBLIC — 18.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.50 (sauf le dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„CA VOUS ARRIVERA DEMAIN” — feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 24 MAI

9.10. Télé-Matin
14.15. Le film
12.02. La séquence du spectateur
13.15. Les Galapiats — „Le Trésor du château sans nom”
13.45. Monsieur Cinéma
14.30. Télé-Dimanche
17.15. „Le Million” — un film de René Clair
19.10. Les trois coups
20.40. „Pot-Bouille” — un film de Julien Duvivier (Gérard Philippe, Danielle Darrieux, Dany Carrel)

LUNDI 25 MAI

13.35. Je voudrais savoir
14.15. Le film
16.15. Cyclisme — Les six provinces
20.30. P.N.C.
22.00. Variétés — „Comme il vous plaira”

MARDI 26 MAI

20.30. „Sébastien et la Mary-Morgane”
21.00. Le quatrième mardi
22.00. Les grands moments de la boxe

MERCREDI 27 MAI

20.30. La Grande Farandole
21.20. Provinciales — „Voyage en Italie”
22.20. Emission musicale — Année Beethoven

JEUDI 28 MAI

15.45. Emissions pour les jeunes
20.30. Au cinéma ce soir — „Sans lendemain” — un film de Max Ophüls

VENREDI 29 MAI

20.30. L'Homme à la valise
21.20. „Panorama”
22.10. Il fallait le trouver — „Le téléphone”

SAMEDI 30 MAI

16.00. Samedi et Compagnie
18.10. Vivre en France
20.30. Cavalier seul
21.20. Le tribunal de l'impossible — „La cité d'Is”

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur et noir et blanc, émissions sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc
ACTUALITES REGIONALES ET COURT METRAGE — 19.00 (sauf le dimanche)

COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

24 HEURES SUR LA 2 (C) — 19.30.

24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf le dimanche)

DIMANCHE 24 MAI

14.05. (C) Les animaux du monde
14.35. (C) „Un jeu risqué” — un film de Jacques Tourneur
15.55. (C) L'Invité du Dimanche
19.10. (C) Le Ranch „L” — „Julie”
20.30. (C) Voyage en equateur
21.45. (C) Clio, les livres et l'histoire
22.45. Judo-Championnat d'Europe

LUNDI 25 MAI

20.30. (C) „Bonjour tristesse” — un film d'Otto Preminger d'après le roman de Françoise Sagan
22.00. (C) Variétés-Contraste nr. I

MARDI 26 MAI

20.30. (C) Le mot le plus long
21.00. (C) „L'Espagnol” — „L'Etranger dans la vigne”
22.40. (C) Le mot le plus long-la suite

MERCREDI 27 MAI

20.30. (C) Les dossiers de l'écran
„Le grand couteau” — un film de Robert Aldrich
(C) Débat

JEUDI 28 MAI

20.30. (C) Variétés — „La fille qui disait non”
21.55. (C) „Champ visuel” — „Xénakis”
22.55. (C) Pop 2-une émission de Maurice Dumay

VENREDI 29 MAI

20.30. (C) L'Odyssée sous-marine de l'équipe Cousteau nr. 9
21.20. (C) Portrait de l'Univers

SAMEDI 30 MAI

17.45. (C) Le Virginien nr 8
20.30. (C) Le Saint — „Daïlla a disparu”
21.20. (C) Podium 70
22.40. (C) Banc d'essai-Bernard Clavel — „La maison ouverte”

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodelinsart

Mme Ol. Kuc

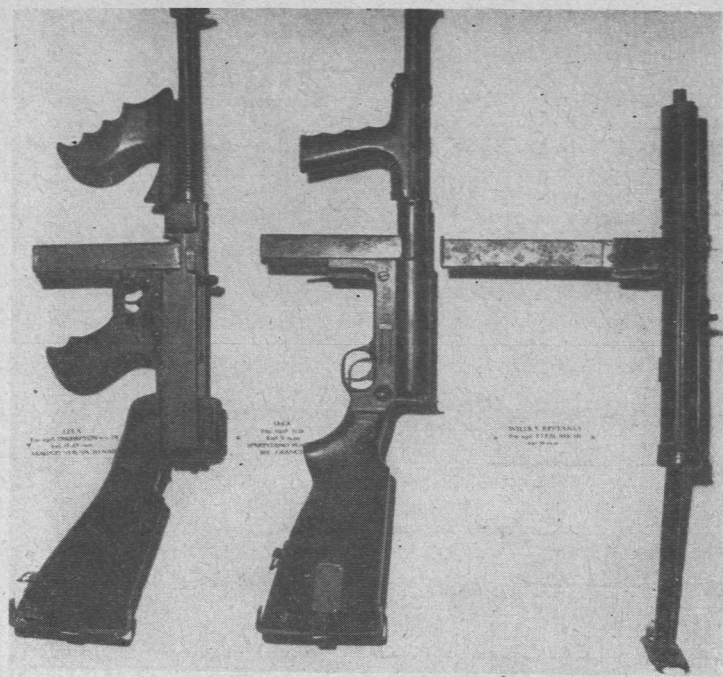
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
IMPRIMERIE

Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



ŻOŁNIERSKIE PAMIĄTKI



BYŁA to kampania wielkich nadziei, być może zbyt wielkich. Żołnierze z września 1939 r. określonymi drogami przedzierali się do Francji, by kontynuować walkę z hitleryzmem. Wydawało się im, że pierwsze zwycięstwo Wehrmachtu w Polsce wynikało tylko z nieudolności polskiego dowództwa, braku przygotowania, ze zbyt późnej reakcji zachodnich sojuszników, nierównych sił w powietrzu, zdrady wreszcie. W czasie kampanii 1940 r. okazało się, że także pół roku wojennych przygotowań nie wystarczyło znacznie silniejszej Francji, by stawić czoła wojskom Hitlera. W tej fazie wojny Niemcy górowali w operacjach lądowych zarówno wyposażeniem, wyszkoleniem, jak i systemem dowodzenia. Miało się to w końcu pięciu lat bezprzekładnych zmagania — odwrócić, lecz wówczas w 1940 r. nawet najlepszy wysiłek żołnierski skończyć się musiał niepowodzeniem. O tym wiedzą dziś historycy, ale nie wiedział żołnierz „kampanii francuskiej 1940 r.”

Zostali po nich pamiątki. W Muzeum WP w Warszawie wisi galeria karabinów (zdj. 4), których używali polscy żołnierze w kampanii 1940 r.: Lebel, MAS, Berthier, rkm Chatellera. Takim karabinem stawiali opór wkraczającym kohortom hitlerowskim — póki starczyło naboju, póki istniała resztką nadziei.

Pośrodku sali, w której wystawiono pamiątki po walczących na Zachodzie polskich żołnierzach, znajduje się znakomita armatka przeciwpancerna (zdj. 7), której pociskami próbowano powstrzymać uderzenia klinów czołgowych. W 1940 roku czołgi nie były jeszcze tak mocno opancerzone, jak w ostatnich dwu

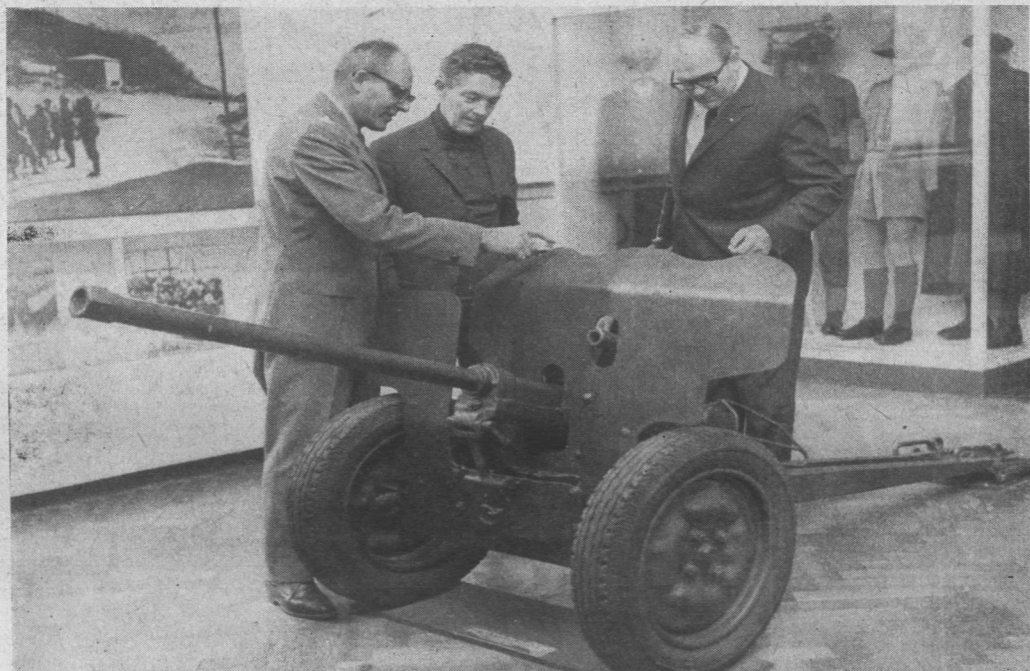
latkach wojny. Mała armatka celnym pociskiem likwidowała czołg. Ale w kampanii 1940 r. było za mało odważnych strzelców, za mało armatek, czołgów, samolotów. Tylko duch żołnierski, wola walki z wrogiem Ojczyzny...

Gromadzi się różne przedmioty, pamiątki, okrucy wojennych wspomnień, by pokolenie współczesne i potomni znali trudne szlaki polskiego żołnierza w ostatniej wielkiej wojnie w Europie. Wędrowali zawsze w tym kierunku, gdzie była szansa włożenia munduru, otrzymania karabinu, podjęcia walki. Wszystko to nie wyglądało tak pięknie; trzeba było wielu wyrzeczeń, aby zyskać chociażby wewnętrzne przekonanie o poczuću spełnionego wobec Ojczyzny obowiązku. Co jednak mieli powiedzieć robotnicy-emigranci, dla których Ojczyzna była przypomnieniem gorzkiego smaku chleba, bezrobocia, utraty nadziei? Wojsko Polskie we Francji składało się z żołnierzy o różnych losach. W Muzeum WP znajdują się dyplomy niektórych, mających za sobą drogę przez Hiszpanię, gdzie pierwsi starli się z faszystami. Przypomnijcie sobie polskich lotników: latali nad Polską dopóki starczyło benzyny, amunicji i skrawka ziemi do lądowania. Przedzierali się przez całą Europę, by na lepszych już maszynach startować z lotnisk we Francji. Po klęsce ewakuowali się do Anglii. Ciągłe naprzeciw samolotom z czarnym krzyżem stawał do boju stalowy ptak z białoczerwona szachownicą. Statystycy obliczyli, że w każdym miesiącu wojny polscy lotnicy stracali 15 niemieckich samolotów.

Nie wszystkim dopisało szczęście. Por. pilot Paszkiewicz poległ w 1940 r. we Francji. Została po nim czapka, którą jak relikwii wystawia się w Muzeum Wojska Polskiego (zdj. 6). Są jeszcze drobniejsze pamiątki: odznaki pułkowe artylerzystów, szkółki podchorążych w Coëtquidan z lat 1939—1940. Można zobaczyć znaki tożsamości żołnierzy polskich we Francji, odznaki 2 dywizji strzelców pieszych i legitymacje wojskowe (zdj. 5).

Osobny dział zawiera pamiątki z okresu, gdy Polacy zamieszkali we Francji podjęli wraz z francuskim ruchem oporu czynną walkę partyzancką. Można zobaczyć pistolety automatyczne (zdj. 1 i 3) używane w tym czasie we Francji, opaski naramienne noszone przez paryżantów polskich, a wreszcie mundury (zdj. 2). Mundur z hełmem — to pamiątka po regularnych oddziałach polskich tworzonych na ziemi francuskiej w 1944 r.

Wojna nie stanowi pięknego rozdziału w działalności człowieka. Regułą jednak jest, że ci — którzy w niej najczęściej poświęcają, nie wywołują jej. Bronią natomiast swojej Ojczyzny, własnej egzystencji. Dlatego nawet jeśli ponoszą porażki, należy im się chwala i pamięć. Oddają bowiem dla wszystkich — samych siebie.



ZNAK TOŻSAMOŚCI I OPASKA NOSZONA PRZEZ ŻOŁNIERZY ARMIJ POLSKIEJ WE FRANCJI 1940

ODZNAKI PAMIĄTKOWE 2 DYWIZJI STRZELCÓW PIESZYCH

ODZNAKA I PUŁKU ARTYLERII CIEŻKIEJ

ODZNAKA SZKOŁY PODCHORĄŻYCH ARTYLERII W COËTQUIDAN-1940

CZAPKA POR. PILOTA PASZKIEWICZA POLEGŁEGO WE FRANCJI 1940 R.

Ex libris to łaciński zwrot, który dosłownie znaczy: „z książek”. Czyich książek? Otóż to. Ex libris jest znakiem własności. Właścicielowi księgozbioru grafik opracowuje znak ozdobny z nazwiskiem i posiadacz książek wkłada go na wewnętrznej stronie okładki każdej książki, żeby było wiadomo czyja to własność.

Pierwsze ex librisy pojawiły się w Europie ok. 1470 r. Naprawdę jednak ex librisy upowszechniły się dopiero w drugiej połowie XIX w.

Wykonywaniem ex librisów zajmowali się najwybitniejsi twórcy, jak: Dürer, Cranach, Amman.

Do najbardziej znanych artystów uprawiających tę formę sztuki należeli: Belg Frans Maserrel, Czech Jaro-

slav Lukavsky, Niemiec Herbert Stefan Otto, Polacy: Bartłomiejczyk, Chrostowski, Łuckiewicz, Borowczyk, Sopoćko, Barylski, Krzywka, Młodzianowski.

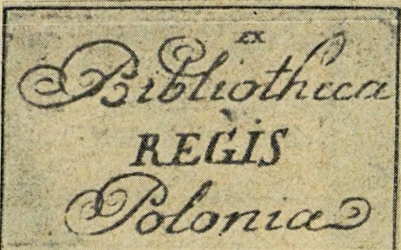
W Polsce ex librisy rozpowszechniły się stosunkowo wcześnie, jeszcze za czasów saskich. Przedtem w magnackich zbiorach herb tłoczony w skórzanym oprawach książek zastępował ex libris. Tak znakowane były książki Zygmunta Augusta, подарowane przez umierającego króla kolegium jezuickiemu w Wilnie. Tak również były zachowane książki Józefa Andrzeja Załuskiego, twórcy największej biblioteki prywatnej w Europie.

Pierwszym znanym w Polsce ex librisem, na którym nawet umieszczono

rok jego ukazania (1516), jest ex libris zdobiący księgi Macieja Drzewieckiego, biskupa i późniejszego prymasa Polski. (Jedynie Szwajcaria i Bawaria wyprzedziły Polskę w tej mierze). Znanymi polskimi zbieraczami i badaczami ex librisów Edward Chwalewik dokładnie opisał, podając również reprodukcje, 44 ex librisów XVI w. i 60 egzemplarzy z XVII w. Artyści, uprawiający tę dziedzinę twórczości, rytowali ex librisy w drzewie i w miedzi. Dopiero bardzo niedawno stosuje się technikę linorytową — stosunkowo najłatwiejszą. Najszlachetniejszą techniką jest oczywiście — wiedzą o tym zbieracze — drzeworyt, który najlepiej i najpełniej wydobywa wszystkie subtelności kreski.



EX LIBRISY



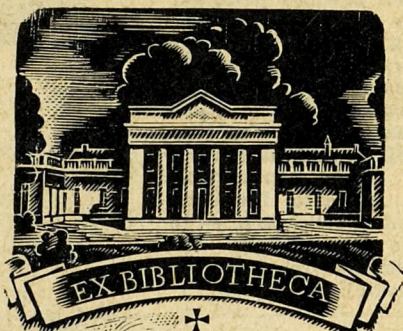
Ex libris króla Stanisława Augusta Poniatowskiego — miedzioryt



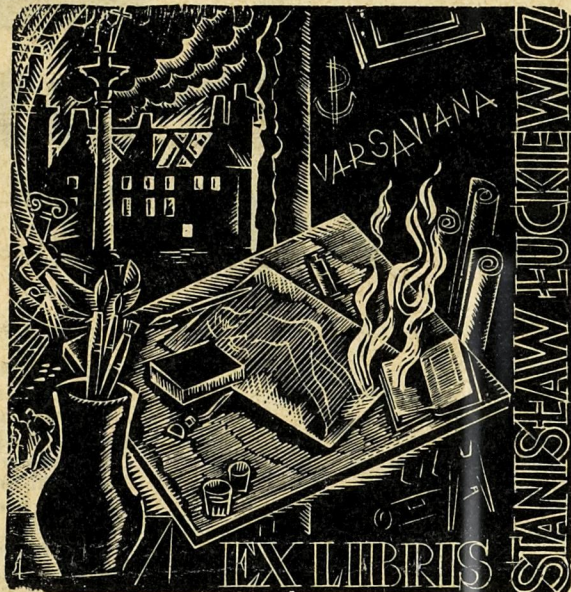
Ex libris Włodzimierza Egiersdorffa (portret Stanisława Augusta), miedzioryt wykonany w 1957 roku. Autorem jest Czech Voiteck Cinybulk. Stanisław August Poniatowski (1732—1798) — ostatni król Polski. Wprowadzony na tron przez Katarzynę Wielką. Bierze czynny udział w pracach stronnictwa patriotycznego oraz w Sejmie Czteroletnim. Zaprzysiął Konstytucję Trzecimajową. Pod presją ogłosił 23 lipca 1792 r. przystąpienie do Targowicy. Abdykuje w roku 1795. Położył ogromne zasługi dla rozwoju kultury polskiej. Esteta, mecenas sztuki, skupia na dworze królewskim elitę umysłową i artystyczną. Książki znaczył kilkoma ex librisami, a także herbem Rzeczypospolitej i własnym herbem — Ciołkiem



Ex libris Tomasza Kajetana Węgierskiego, miedzioryt, wykonał Jan Marcin Weis w 1775 roku



№



WKŁĘSŁODRUKI charakteryzują się widocznym na papierze odbitki odciskiem płyty, z której zostały sporządzone. W tej grupie technik płytę negatywową rytuje się lub trawi. Linie, które wyrzuciłoby lub wytrawiono, odbijają się na papierze, gdyż tylko w nie wciera się farbę (linie te są wypukłe), natomiast miejscy płyty negatywowej, które nie zostały naruszone, wyciera się do sucha, nie widać więc ich na odbicie.

MIEDZIORYT charakteryzuje się ostrą i cienką kreską. Zagęszczenie punktów lub kresek oraz krzyżowanie tych ostatnich pozwala uzyskać różnicowanie głębokości barwy w poszczególnych partiach rysunku. Z płyty miedziorytowej uzyskuje się kilkaset odbitek.

STALORYT — twardość płyty stalowej (mimo zmiękczenia przez wypalenie przed rytowaniem oraz hartowanie płyty po zakończeniu rytowania) powoduje pewną suchość rysunku i małą jego subtelność. Z płyty stalowej można uzyskać kilkanaście lub więcej tysięcy odbitek.

SUCHA IGŁA — płyta negatywowa (miedziana) powstaje przez rycie w niej rysunku igłą, a nie rylcem. Po bokach wyrzytej linii osadzają się grudki miedzi. Dzięki temu po odbiciu płyty negatywowej otrzymujemy linie o miękkich krawędziach.

AKWAFORTA — płytę negatywową (miedzianą) pokrywa się werniksem odpornym na działanie kwasu; następnie rysując igłą zdrapuje się werniks i odkrywa płytę. Po zakończeniu rytowania płytę trawi się w kwasie azotowym. Linie, które na odbicie mają być jaśniejsze, po krótkim trawieniu pokrywa się werniksem, dalej trawiać pozostałe.



Ex librisy współczesne rytowane w drzewie przez Stanisława Łuckiewicza

